Luty 1898.

PRZEDŚWIT

...LY:
...quare.
...Road
...E.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

...GAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

...YALIZM CZY HAKATYZM?

...TOSUNEK partyi naszej w zaborze pruskim do towarzyszy-niemców ułożył się całkiem naturalnie. Socyaliści polscy wyodrębnili się ...ełnie samodzielną organizacyę, która ...w swe ręce kierownictwo ruchem ro...zym na obszarze, przez ludność polską ...j masie zamieszkanym. Stanowiąc ...odrębną, P. P. S. zaboru pruskiego ... wszelkiej robocie praktycznej ręka ...rtyą niemiecką, i nie było wypa... się zasadzie solidarności z nią ...erzyła. Towarzysze niemcy uzna...nek ten za najzupełniej odpowia...teresom obydwóch partyi i korzy... sprawy socyalizmu. Nigdy też nie ... swej pomocy organizacyi naszej ...ni siłami ją popierali tak moralnie, ...yalnie. Gdyby nie ta pomoc nie...ewnością nie mielibyśmy i tych ... planów, jakie socyalizm zbiera ...orze pruskim...

...ści polscy z dumą wskazywali na ... panujący pomiędzy partyą naszą ...zyszami niemieckimi w epoce, kiedy ...uski wraz ze znaczną częścią społe...a niemieckiego poprzysiągł żywiołowi ...nu zagładę. Wskazywali nań jako ... przykład rzetelnej solidarności, opartej na ...pólnych interesach klasowych wbrew wsze...kim zapewnieniom o odwiecznej nienawiści ...zajemnej polaków i niemców. Wówczas ...edy butny junkier niemiecki obmyślał co... to nowe środki na wytępienie narodo...ści polskiej, wówczas kiedy przedstawi...ele niemieckich klas posiadających kuli ...parlamencie nowe kajdany dla ludu pol...o, proletaryusz niemiecki podawał mu dłoń bratnią i szczerze pomagał uwolnić się z więzów ciemnoty politycznej i społecznej.

Tradycyjna sympatya dla rewolucyi polskiej wielkich prawodawców socyalizmu naukowego — Marksa i Engelsa — zachowała się nietylko u takich wypróbowanych przyjaciół naszych jak sędziwy tow. Liebknecht, ale i u wielu innych wybitnych przedstawicieli partyi niemieckiej. Wszak najlepsza obrona dążności socyalistów polskich do zdobycia niepodległej rzeczypospolitej wyszła z pod pióra członka niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej — Kautskyego.

Wobec tego wszystkiego nikt ani na chwilę nie przypuszczał, że pomiędzy towarzyszami niemieckimi a partyą naszą mogą powstać jakieś kwasy ze względów narodowościowych. Tymczasem nadszedł zjazd hamburski, i socyaliści polscy, a zapewne i przeważająca większość niemieckich ze zdumieniem spostrzegli, że takie kwasy są zupełnie możliwe.

Nieszczęśliwe wystąpienie Pfannkucha, Wintera i S-ki wywołało słuszne oburzenie wśród wszystkich socyalistów polskich, którzy po raz pierwszy zrozumieli, że owa tak długo trwająca harmonia może być jednak zmącona przez ludzi, nie rozumiejących istotnych zadań socyalizmu.

Oburzyło to ich i zasmuciło, ale świetne wystąpienia tow. Liebknechta, Bebla i innych w obronie żądań polskich a z surową krytyką szowinistycznych zapędów Pfannkuchów i Winterów, musiały ich natychmiast przekonać, że olbrzymia większość partyi niemieckiej stoi po ich stronie i potępia wybryki hakatystów socyalistycznych. Mieli i tę jeszcze satysfakcyę, że nawet sam Pfannkuch cofnął swe nieopatrzne wypowiedzenie się, tak że w urzędowym protokule ... ani śladu nie pozostało po owych polakach, dla których „niema miejsca w partyi socyalistycznej“.

Wkrótce potem ukazał się znany artykuł Ledeboura, dokładnie określający wzajemny stosun[illegible] obu partyi, i całe to przykre zajście można było uważać za pozbawione głębszego znaczenia. Socyaliści polscy otrzymali zadosyćuczynienie moralne, szowinizm zaś pruski w przebraniu socyalistycznem poniósł dotkliwą porażkę.

Ale zaledwie minęło parę miesięcy, a towarzysze nasi spotykają się na zjeździe prudnickim z tymiż samymi zarzutami, które im stawiali dr. Winter i Pfannkuch w Hamburgu. Co do Pfannkucha, to ten znacznie spuścił z tonu i występował bardziej pojednawczo. Natomiast dr. Winter wytoczył całą baterye wymyślań, oskarżając partyę naszą i o zdradę, i o szowinizm (tak!), i o uleganie wskazówkom „związku studentów“(?) w Londynie i o wiele innych okropnych rzeczy, grożąc im surowymi środkami represyi, jeśliby i nadal trwali w swych błędach. Jego referat był próbą „socyalistycznej“ przeróbki artykułu pierwszej lepszej polskożerczej szmaty hakatystowskiej.

I tam i w mowie Wintera „zdrada“ odgrywa bardzo ważną rolę; i tam i tu „szowinizm“ polski niepokoi wiernopruskie serca; tam wciąż mowa o „agitacyi wielkopolskiej“, tu o „jedności trzech części Polski“ i solidarności socyalistów trzech zaborów; tam pokutują intrygi polaków z zagranicy, tu zjawia się jakiś „związek studentów; tam rozlegają się ubolewania nad tem, do czego to doprowadzili polacy nieszczęśliwą Austryę, tu dźwięczy skarga żałosna na tow. Daszyńskiego, który przyprawia o zgubę socyalizm w Austryi... Jednem słowem „socyalny-demokrata“ dr. Winter znalazł się w towarzystwie wściekłych ujadaczy z obozu hakatystów pruskich.

Że jakiś tam nikomu nie znany dr. Winter uważa za właściwe wypowiadać brednie niestworzone, mało to nas obchodzi. Oburza nas tylko to, że taki dr. Winter występuje w imieniu partyi niemieckiej, że znajdują się bardzo wpływowe pisma partyjne, jak „Saechsische Arbeiter Zeitung“ lub „Leipziger Volksblatt“, które jego elukubracye umieszczają. Gdyby chodziło o osobę dr. Wintera, to z pewnością nie zaprzątalibyśmy nią uwagi czytelników „Przedświtu“. Ale skoro taki pan przychodzi jako przedstawiciel i pełnomocnik partyi, skoro odwa[illegible] się grozić proletaryatowi polskiemu [illegible] tej partyi, obowiązkiem naszym jest napiętnować to postępowanie i wykazać, że działalność w tym duchu jest szkodliwa tak dla socyalizmu polskiego, jak i niemie-

ckiego, że tacy Wi[illegible] rozwój socyalizmu, [illegible] międzynarodową prole[illegible] wbrew zasadom [illegible] wrzekomo mają rep[illegible]

Rozpatrzmy, do czego m[illegible] agitacya takiego Wintera.

Ruch socyalistyczny w za[illegible] jest, jak wiadomo, dotychczas je[illegible] słaby. Słabość ta, jeśli chodzi o [illegible] i Prusy Zachodnie, da się w znaczne[illegible] rze wytłumaczyć ekonomicznem zaco[illegible] tych prowincyi Polski. Brak wielkiego [illegible] mysłu, a — co za tem idzie — i brak [illegible] kiej masy proletaryatu fabrycznego, [illegible] główną przyczyną tego, że ruch soc[illegible] czny nie robi tam szybkich postępów.

Ale oto mamy Szląsk, kraj nawskro[illegible] mysłowy, o milionowej ludności robo[illegible] Zdawałoby się, że tu właśnie wytwor[illegible] najsilniejsze ognisko polskiego ruchu [illegible] listycznego, który w sąsiednich ok[illegible] przemysłowych Królestwa nie może si[illegible] winąć w całej pełni ze względu na st[illegible] polityczne caratu, a w Galicyi z p[illegible] zacofanych warunków ekonomicznych. [illegible] czasem na Szlązku pruskim ruch socy[illegible] czny polski, ruch poważny, taki n[illegible] coraz to potężniej wzmaga się na [illegible] austryackim, dotychczas nie istnieje.

Zjawisko to napozór wydaj[illegible] niewytłumaczonem. Ażeby j[illegible] musimy wziąć pod uwagę jeszcze [illegible] niki — czynniki z po za dziedziny [illegible] ekonomicznej. Na Szlązku prus[illegible] zresztą i w całym zaborze, mamy [illegible] nienia z niesłychanym uciskiem n[illegible] ściowym, który tamuje rozwój ży[illegible] cznego w społeczeństwie polskiem [illegible] talniejszy sposób. Wszystkie n[illegible] body polityczne, z jakich korzys[illegible] dla polaków prawie nie istnie[illegible] mentarniejszych praw obywatelsk[illegible] wia się polakom, jeśli ci występują [illegible] „prusacy, mówiący po polsku“. Zgr[illegible] nia są zakazywane wprost dla tego [illegible] na nich mówi po polsku. Prasa pols[illegible] da pod ciężarem kar, nakładanych [illegible] sądy pruskie. Najniewinniejsze broszu[illegible] szerzące się w setkach tysięcy egzempla[illegible] po całych Niemczech, ulegają konfiskac[illegible] jeśli są wydane po polsku i rozpowszechn[illegible] ne wśród ludności polskiej. Ucisk ten n[illegible] tylko że nie słabnie, ale wciąż się wzmą[illegible] Fale szowinizmu niemieckiego podnoszą [illegible] coraz wyżej, a rząd, popierany przez bard[illegible] znaczną część społeczeństwa niemieckieg[illegible] nie ustaje w wynajdywaniu coraz to now[illegible]

środków antypolskich i nie kryje się już wcale z chęcią zupełnego zniszczenia żywiołu polskiego.

Ten niesłychany ucisk narodowościowy musiał wytworzyć stosunki, wpływające na mocne zamglenie poczucia interesów klasowych u robotnika i chłopa polskiego. Pod wpływem wzmagających się prześladowań polskości, w warstwach ludowych zaboru pruskiego poczęło się coraz żywiej budzić poczucie narodowe. Ten sam szlązak, który przed 20 laty uważał nazwę „polaka“ za przezwisko obelżywe, dziś czuje się polakiem i chce bronić swej polskości ze wszystkich sił. Krzywda, jaka mu się dzieje na polu narodowem, jest tak krzycząca, tak go musi oburzać, że gotów jest nieraz zapomnieć o swych interesach ekonomiczno-klasowych, byleby w jakikolwiek sposób poradzić na ucisk narodowo-polityczny. Dwadzieścia lat ostatnich nie minęło bez śladu w rozwoju politycznym ludu szlązkiego. Dziś jest on polskim nie instynktowo, ale całkiem świadomie i szybko emancypuje się z pod kierownictwa katolickiej partyi centrum, której dotychczas służył ze ślepą uległością. Lud szlązki chce działać na własną rękę, chce sam siebie bronić, chce samodzielnie walczyć o swe prawa.

Czyż potrzeba odpowiedniejszej chwili na to, ażeby socyalizm począł robić szybkie postępy wśród tego ludu polsko-szlązkiego, w olbrzymiej większości składającego się z proletaryuszy — robotników — i to nie ciemnych już, ale przyzwyczajonych do czytania pism politycznych i chcących walczyć o lepszą przyszłość? Czyż możliwem jest współzawodnictwo ze światłym agitatorem socyalistycznym, który ciemiężonemu ludowi polskiemu gwarantuje szczerą obronę jego praw narodowych a zarazem przemawia w imię jego najżywotniejszych interesów klasowych? Czyż socyalizm, wypisujący na swym sztandarze hasło zupełnej niepodległości narodowej jednocześnie z hasłem uwolnienia od ucisku ekonomicznego, nie pociągnie za sobą tych wszystkich, którzy obecnie łudzą się czczemi obietnicami wszelkiego odcienia „przyjaciół ludu“ jak Napieralscy, Koraszewscy, Szmule itd. Kilka lat energicznej agitacyi wśród tego ludu w duchu programu P. P. S. musiałoby dać w rezultacie plony takie, o jakich dzisiaj ani marzyć nie podobna. Szląsk byłby zdobyty dla socyalizmu z pewnością łatwiej, aniżeli te punkty Galicyi, które podczas ostatnich wyborów dały dziesiątki tysięcy głosów kandydatom partyi naszej. Rękojmią tego jest już sam układ społeczny takiego Szląska. A co znaczy zdobycie Szląska, zrozumiałem jest chyba dla każdego socyalisty polskiego. Ognisko ruchu, rozdmuchane o parę godzin odległości od zagłębia dąbrowieckiego z jednej strony, a od Krakowa z drugiej, stałoby się potężnym punktem oparcia dla propagandy naszej w obu pozostałych zaborach, zwłaszcza w rosyjskim, nie mówiąc już wcale o Poznańskiem. Proletaryat szląski byłby dla towarzyszy zaboru rosyjskiego wprost armią pomocniczą w walce z caratem...

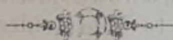
I oto w tej chwili, tak dla całego międzynarodowego obozu socyalistycznego doniosłej, zjawia się na scenę dr. Winter i powiada: „giermanizacya jest rzeczą zbawienną, socyaliści polscy powinni zerwać ze swą narodowością i porzucić wszelkie mrzonki o Polsce niepodległej“. W chwili, kiedy cała machina państwowa pruska wytęża swe siły by zgnębić to buntownicze plemię polskie, dr. Winter oświadcza, że socyaliści też dążą do zgiermanizowania polaków i nie uznają ich odrębności!

Jakie to wrażenie zrobi na tych masach ludu polskiego, które dotąd nie wiedzą nic dokładnego o socyalizmie, nie tym winterowskim, ale prawdziwym — przewidzieć nie trudno. Lud, gnębiony za swą polskość i broniący jej do upadłego, musi widzieć w socyalistach takich samych wrogów, jak i w hakatystach, a różne „Katoliki“, „Gazety Opolskie“, „Nowiny Raciborskie“ nie będą się potrzebowały sadzić na obmyślanie specyalnych jakichś środków przeciwko socyalistom. Wystarczy im, jeśli przedrukują artykuły dra Wintera z „Saechsische Arbeiterzeitung“ i puszczą je między lud jako ostatnie słowo „socyalizmu“. I znowu z urny wyborczej wyjdą Radwańscy, Strzody, Szmule, Letochy itd., a rozwój socyalizmu wśród ludności Szląska zostanie cofnięty, być może na dość długo.

Czy to leży w interesie socyalizmu, już nie polskiego, ale międzynarodowego, a nawet i niemieckiego, na to chyba sam dr. Winter nie odpowie twierdząco. Każdy zaś, kto się zgodzi na to, że wyniki roboty w duchu Wintera mogą być tylko opłakane, musi ją potępić bezwzględnie i ze wszystkich sił zwalczać.

Nasi „patryoci“ z ogromną uciechą dowodzili, że za Winterem i Pfannkuchem stoi partya niemiecka, że ich głosy — to opinia kół przewodnich socyalnej demokracyi niemieckiej. Że tak nie jest, zbytecznem by chyba było dowodzić. Ale musimy pamiętać o tem, że nie mamy gwarancyi, by

bliższej lub dalszej przyszłości kierunek, reprezentowany dziś przez Wintera, nie zapuścił głębszych korzeni w partyi niemieckiej. Z tego więc względu obowiązkiem naszym jest tłumaczenie przy każdej sposobności towarzyszom niemieckim zgubności tego kierunku i udawadnianie, że — jak powiada K. Kautsky w ostatniej swej pracy*) — „Niezależność narodu jest naturalną i niezbędną podwaliną współczesnej walki klasowej; lud musi być wolny pod każdym względem, jeśli proletaryat ma módz i chcieć wystąpić z całą bezwzględnością do walki ze swym wrogiem społecznym. Dla normalnego i wszechstronnego rozwoju proletaryatu niepodległość narodu jest nie mniej potrzebna, jak powszechne prawo wyborcze, wolność prasy i stowarzyszania się“.



KWESTYA WSCHODNIO-AZYATYCKA

Kwestya podziału Afryki i kwestya spuścizny po Turcyi, zostały odsunięte w ciągu ostatnich kilku tygodni na dalszy plan, a uwaga cywilizowanego świata jest obecnie pochłonięta kwestyą nie mniej olbrzymiej wagi i niemniej płodną w niezliczone następstwa — kwestyą wschodnioazyatycką.

Przed dziesięciu laty słynny gieograf Reclus stawiał w swem dziele „Géographie Universelle“ pytanie: która z trzech wielkich potęg, obecnie panujących w Azyi. rozszerzy swe panowanie nad całą tą częścią świata: Rosya, Anglia czy też Chiny. Japonii nikt jeszcze nie uważał za potęgę; musiała ona zadać w 1895 r. cios Chinom, musiała stworzyć kolosalny przemysł węglowy, bawełniany, wełniany i stać się w Azyi i Australii w wielu wypadkach zwycięskim współzawodnikiem Anglii, aby nareszcie zwrócono uwagę na Japonię, jako na potęgę. która jest w stanie współzawodniczyć z innemi w panowaniu nad Wschodem azyatyckim.

Rosya od trzech przeszło wieków czyni zdobycze w Azyi, lecz fakt ten bezpośrednio nie dotykał interesów państw stałego lądu Europy i był uznawany przez nie za całkiem obojętny. Obojętność ta jest dowodem krótkowidztwa politycznego. Rosya bowiem wciąż rozszerzająca się w Azyi, zdobywająca tam nowe przestrzenie dla swej kolonizacyi, musi się stawać potęgą coraz groźniejszą dla swych europejskich sąsiadów, dla których los Polski powinien być bardzo pouczającym.

Polska i Rosya nie posiadały naturalnych granic, a granice ich określały się wzajemnym stosunkiem sił tych dwóch państw. Gdy Polska zwycięsko dotarła do Dniepru, by uczynić z niego swą naturalną granicę, w tym samym czasie Rosya zdobyła olbrzymie przestrzenie na Wschodzie. Rozrósłszy się na setki i tysiące mil na wschód, nabyła Rosya sił do rozszerzenia się na dziesiątki mil na zachód i o setki kilometrów zmniejszyła się przestrzeń oddzielająca jej granicę od Wiednia i Berlina.

*) Walka narodowości a prawo państwowe w Austryi. „Neue Zeit“ z 29 stycznia 1898. Nr 18.

Jakie mogą być ostateczne konsekwencye rozrostu Rosyi w Azyi — domyśleć się łatwo, to też kwestya azyatycka musi posiadać wielką wagę dla Europy.

Lecz jeżeli dla Europy kwestya ta ma znaczenie, jest kwestyą przyszłych niebezpieczeństw. to są dwa państwa, dla których kwestya rozrostu Rosyi w Azyi jest kwestyą żywotnych interesów chwili bieżącej. Tymi dwoma państwami są Japonia i Anglia.

Politycy burżuazyjni nie myślą o przyszłych niebezpieczeństwach, burżuazya żyje tylko chwilą obecną. Zbywać lichy towar o ile możności drożej narodom mniej kulturalnym i ciągnąc przez to zyski krociowe, wzbogacać się — oto jedyne sprężyny jej polityki zewnętrznej. Rzecz więc naturalna, że żadne mocarstwa kapitalistyczne z wyjątkiem tylko Japonii i Anglii nie myślą w danej chwili o postawieniu kresu rozrostowi Rosyi na azyatyckim wschodzie i wyzyskaniu politycznego antagonizmu między Japonią a Rosyą.

Antagonizm polityczny między Rosyą a Japonią zarysował się ostro od czasu zwycięstwa Japonii nad Chinami. Rosya poparta przez Francyę i Niemcy nie dała wyzyskać Japonii zwycięstwa tej ostatniej nad Chinami, stanąć na lądzie azyatyckim przez zagarnięcie półwyspu Liao-Tung.

Posiadanie przez Japonię skrawka północnych Chin zmusiłoby Rosyę do utrzymywania znacznie liczniejszej armii w kraju Nadamurskim, co wobec warunków przyrodniczych i ekonomicznych tego kraju, wywołujących drożyznę zboża (zboże w kraju Nadamurskim jest 3 razy droższe, niż w środkowej Rosyi), byłoby dla niej bardzo uciążliwe pod względem finansowym. Niemcy, pozostające w stanie zbrojnego pokoju z Rosyą, powinnyby były współdziałać warunkom, wywołującym zbrojny pokój między Rosyą i Japonią na Wschodzie, jednak działały we wręcz przeciwnym kierunku i popierały Rosyę. Uczyniły one to nietylko dlatego, że antagonizm Francyi i Niemiec zmusza niekiedy przelicytowywać się te państwa w usługach wobec rządu rosyjskiego, ale i dlatego że Niemcy zapewne już marzyły o łupie na Chinach i łupu tego chciały dokonać przy poparciu Rosyi.

Po wojnie chińsko-japońskiej musiały się wytworzyć na Wschodzie stosunki nader przyjazne dla Rosyi. Chiny zwyciężone, ale żywotne i odrodzone porażką zewnętrzną, stałyby się dla Rosyi sojusznikiem bardziej jeszcze pewnym, niż Francya; pokrewieństwo formy państwowej Rosyi i Chin dawałoby rękojmię tego przymierza (o tem pokrewieństwie form państwowych mówił poseł rosyjski, książe Uchtomskij na audyencyi u bogdychana). Lecz nie zdążyły jeszcze Chiny odrodzić się po wojnie, gdy rozpoczął się łup na tem państwie. Gdy uprzednio Chiny i Japonia współzawodniczyły w Korei, po wojnie chińsko-japońskiej spuściznę pretensyi chińskich do Korei obejmuje Rosya. Dziś Korea jest jednem ze źródeł antagonizmu pomiędzy Rosyą a Japonią na Wschodzie. Łagodny klimat tej krainy, jej urodzajność, bogate zasoby mineralne, kopalnie złota, niezbyt gęste zaludnienie czynią z niej pożądaną zdobycz. Rosya i Japonia na mocy zobopólnej umowy utrzymują tam pewną ilość wojska dla ochrony telegrafów, wzniesionych przez te państwa; rosyjscy a przeważnie japońscy kupcy i przemysłowcy rozpoczynają wyzyskiwanie bogactw tego kraju, zjawia się też tam i japoński rolnik kolonista (rosyjskiego kolonisty jeszcze tam niema). Czy gęsto zaludniona Japonia, czy Rosya, posiadająca słabe zaludnienie na swych wschodnich kresach, dadzą kolonistów Korei, rozstrzygnie się to tem, które z tych państw odniesie zwycięstwo na Wschodzie. Opanowanie Korei przez Rosyę ułatwiłoby tej ostatniej utrzymywanie licznej armii na wschodzie i czynienie tam dalszych zdobyczy. Na razie jednak Rosya nie może zdecydować się na zagarnięcie Korei. Bez wojny z Japonią nie mogłaby

się ona tam usadowić a wobec obecnego stosunku sił rosyjskich i japońskich na Wschodzie wielce wątpliwem jest zwycięstwo Rosyi nad Japonią. Zaborcza polityka Rosyi na Wschodzie poszła więc w innym kierunku, w kierunku najmniejszego oporu — Rosya rozszerza się na koszt Chin jej pokrewnych z formy rządu i ducha. Uzyskawszy pozwolenie na przeprowadzenie kolei transsyberyjskiej przez północną Mandżuryę, oraz prawo ochrony tej linii przez swych kozaków, Rosya położyła fundamenty swego panowania nad tą prowincyą chińską. Prowincya ta posiada dla Rosyi wielkie znaczenie, gdyż od niej pozostaną w zależności ekonomicznej kraje: Amurski, Nadamurski i Zabajkalski. „Fakt ekonomicznej zależności naszych posiadłości od Chin nie ulega wątpliwości" — czytamy w opisie Mandżuryi niedawno wydanym przez rosyjskie ministeryum finansów. „Nasze wielkie miasta nad Amurem: Błagowieszczeńsk i Chabarowsk wymarłyby z głodu, gdyby wsie Mandżuryi nie dostarczały tu zboża („Sibir", № 1 z 1898 r.)

„W nie mniejszej zależności ekonomicznej znajdują się inne części azyatyckich posiadłości Rosyi, jak np. kraj zabajkalski. a zwłaszcza wszystkie wsie położone nad rzeką Argunią i na południowej granicy. Ta zależność wytworzyła się niezwłocznie po ustanowieniu warunkowych granic między Mongolią a Mandżuryą. „Znaczna część wskazanych wsi wówczas już zmuszoną była korzystać z pastwisk i łąk swych sąsiadów lub też otrzymywać od nich budulec. sól, lub też zajmować się rybołóstwem zagranicą.

„Na pograniczu rosyjskiem ciągną się ziemie niezbyt zdatne tak dla rolnictwa jak i dla hodowli bydła, podczas gdy u chińczyków pozostały miejscowości znacznie lepsze pod względem hodowli bydła. Dotychczas nie robiono żadnych trudności rosyjskim chłopom przy przechodzeniu granicy ze strony mongolskiej i kresy kolonizacyi rosyjskiej sięgają do rzeki Karuczyna i jeziora Buira.

„Ale władze mandżurskie już zaczynają zwracać uwagę na to, co należy do nich a co do rosyan. (Opisanje Mandżuryi. wyd. min. fin.) Jedynym więc środkiem, mogącym utrwalić kolonizacyę rosyjską w Mandżuryi, jest posłanie tam rosyjskich urzędników, którzy jak wiadomo, nie lubią odróżniać cudzej własności od swojej. Lecz wystarczy Rosyi posunąć swe granice dalej w głąb Azyi, aby włościanie rosyjscy z miejscowości pogranicznych pociągnęli dalej po za tę granicę, by uniknąć fiskalizmu carskiego i ucisku administracyi. Ale niedługo pozostają włościanie rosyjscy w Azyi po za granicami Rosyi bez nieproszonej opieki rządu rosyjskiego. Zjawia się ona za nimi, gdyż rząd rosyjski włącza do swego państwa coraz to nowe kawałki Azyi. Proces ten odbywał by się wolno i nadal, gdyby nie rozbicie Chin przez Japonię w 1895 r., a następnie niedawne zdobycze Niemiec w Chinach. Przed kilkoma tygodniami Niemcy pod błahym pretekstem ukarania Chin za krzywdę, wyrządzoną misyi niemieckiej, zawładnęły portem Kiao-Czau i jego okolicami. Na mocy kontraktu, który zmuszone były zawrzeć Chiny, niemcy otrzymali w tej prowincyi prawo eksploatacyi bogactw mineralnych, budowy kolei itp. koncesye.

Czy Kiao-Czau jest cennym nabytkiem dla Niemiec? Publicystyka angielska i część prasy niemieckiej odpowiedziała na to pytanie przecząco. Pod względem handlowym Kiao-Czau nie przedstawia cennego nabytku; miejscowość to górzysta. ludność rolnicza, nie ma tam żadnego większego miasta ani dobrych dróg. Kiao-Czau nie wytrzymuje konkurencyi sąsiedniego portu Czu. Koszty utrzymania statków wojennych w porcie Kiao-Czau będą znaczne, ludność państwa niemieckiego będzie musiała nowymi podatkami opłacić azyatyckie wyprawy. W zawładnięciu portem Kiao-Czau państwa europejskie widzą początek zaborczej działalności Niemiec w Chinach, widzą że Chiny, które bez wystrzału oddały Niemcom kawał swego państwa, nie są zdolne do oporu. Stąd wypłynęła kwestya podziału Chin. Od podziału tego rozpocznie się prawdopodobnie historya XX stulecia.

Chiny — kolos 400 milionowy — mogą być rozszarpane przez narody europejskie posyłające tam swe statki wojenne. Rozbiór Chin wydaje się nawet czemś nieprawdopodobnem. A jednak dla każdego, kto zna stosunki chińskie, jest to rzecz nader łatwa. Jeżeli rozbiór Chin napotka pewne przeszkody, to napotka je nie w siłach wewnętrznych tego państwa, lecz w antagonizmie mocarstw, które zechcą wziąć udział w podziale Chin, gdyż ekonomicznie zacofane Chiny nie mogą sprostać w walce z którymkolwiek z krajów bardziej rozwiniętych pod względem ekonomicznym. Rozwój kapitalizmu daje siły finansowe, siły militarne, wysoko rozwiniętą technikę wojenną, ściśle z przemysłową techniką związaną, krajom bardziej rozwiniętym ekonomicznie, te więc zwyciężają w walce międzynarodowej mniej rozwinięte. Takie, które nie są w stanie dostatecznie szybko rozwinąć się ekonomicznie, mogą być w każdej chwili wykreślone z liczby państw samodzielnych. Przed wojną chińsko-japońską Chiny znajdowały się w okresie prawie całkiem naturalnej gospodarki. Pod względem swego rozwoju ekonomicznego przypominały nam Europę XIV-go i XV-go stulecia. Analogiczna faza rozwoju ekonomicznego wywoływała masę zjawisk w polityce finansowej Chin, analogicznych z temi, jakie istniały w starej Europie, np. wydzierżawianie podatków, sprzedaż tytułów i urzędów, przynosząca 5% całego dochodu, monopol solny, cła od towarów nie tylko z zewnątrz do Chin napływających, ale i przy przejściu z prowincyi do prowincyi, przymusowe pożyczki wewnętrzne itp. Wojna 1895 r. zachwiała finanse chińskie, zmusiła Chiny uciec się do pożyczek zewnętrznych: zaciągnięto 7-procentową pożyczkę w Londynie 16.500.000 rs.; następnie zawarto ubezpieczoną na cłach portowych 6 procentową pożyczkę 40.000.000 rs.; dalej szła 6-procentowa pożyczka w Niemczech wysokości 10.000.000 rs.; potem gwarantowana przez Rosyę 4-procentowa pożyczka w Niemczech 100.000.000 rs.; w 1896 roku zawarły Chiny 6-procentową angielsko-niemiecką pożyczkę na sumę 60.000.000 rs. Obecnie na porządku dziennym stoi nowa pożyczka chińska w Anglii lub w Rosyi. W miarę wzrostu długów państwowych Chiny muszą zwiększać podatki, a przez to zmuszać swą ludność do zamieniania w towar coraz większej części produktów swej pracy i w ten sposób przyśpieszać rozwój kapitalizmu. Muszą też Chiny udzielać coraz większych koncesyi kapitalistom europejskim na przedsiębiorstwa w Chinach.

Napływ kapitałów europejskich do Chin ostatniemi laty był nader znaczny. W Chinach musi rozwinąć się przemysł, mający niemal wszędzie pochodzenie obce. Liczba portów otwartych dla europejczyków zwiększyła się w Chinach znacznie. Chiny ulegają przeobrażeniom i prawdopodobnie przeobrażałyby się w kapitalistyczne współczesne państwo, ale wszelkie zmiany społeczne i polityczne odbywają się w kolosalnych państwach nader wolno. Porządek państwowy Chin, administracya chińska — wszystko to silne wskutek tradycyi odwiecznej — jest przeszkodą dla procesu przeobrażenia się tego państwa. Tymczasem Europa i sąsiedzi nie czekają, zagarniają terytorya i wysuwają kwestyę podziału Chin. Nie wszystkie jednak mocarstwa, które w razie podziału Chin, wezmą udział w zaborze tego kraju, pragną tego podziału. Anglia, posiadająca przewagę ekonomiczną w Chinach, wolałaby utrzymać obecny stan rzeczy. Nie terytoryalne zdobycze, lecz ekonomiczne interesy musi mieć na celu Anglia w Chinach, twierdzi prasa angielska.

Zdobycze terytoryalne wymagają ciągłych kosztów i nakładają obowiązki. Anglia nie życzy sobie nowych kolonii, lecz jeżeli inne mocarstwa będą zabierały chińskie prowincye. Anglia nie zapomni o swych interesach w Chinach. W tym duchu wypowiada się prasa angielska tak konserwatywna jak i liberalna i radykalna. Organ, posiadający wpływ na zewnętrzną politykę Anglii — „Daily Chronicle", przychylnie spotyka i w całości przytacza artykuł *„Manchester Guardian"* w kwestyi chińskiej. Podług słów tego ostatniego rząd angielski winien oprzeć się na artykule traktatu anglo-chińskiego z 1858 r. podług którego „rządowi brytańskiemu i jego poddanym pozostawionem będzie bez wszelkiego za to wynagrodzenia równe korzystanie ze wszystkich praw, ulg i przywilejów, które zostały nadane lub będą nadane przez J. W. cesarza Chin rządowi lub poddanym jakiegokolwiek kraju". W ten sposób Anglia nie domaga się dla siebie żadnych specyalnych praw i zdobyczy, lecz jednocześnie nie może znieść nadwerężenia zasady wolnego handlu z Chinami przez jakiekolwiek inne państwo, które by chciało owładnąć na swój wyłączny użytek jakąkolwiek częścią terytoryum chińskiego z tym lub owym portem chińskim lub stacyą węgla kamiennego. Anglia nie ma nic przeciwko otwarciu Kiao-Czau dla floty niemieckiej, albo portu Artura dla rosyjskiej, lecz uważa, że przez to samo porty te są otwarte i dla floty każdego innego państwa, które także może tam mieć swe okręty. Dlatego to dwa angielskie okręty weszły do portu i będą tam zostawały bez względu na to, czy tego życzą Chiny czy też nie. Dla tego to, jeżeli Niemcom będzie ustąpiony kawał ziemi w Kiao-Czau, Anglia zażąda i dla siebie ziemi dla stacyi węgla i będzie popierała domagania się każdego innego państwa. Rząd angielski winien trzymać się tej samej polityki i wewnątrz Chin, t. j. jeżeli jakie państwo otrzyma w którejkolwiek prowincyi Chin koncesyę na kolej lub eksploatacyę bogactw mineralnych, Anglia będzie uważać, że to prawo przysługuje każdemu innemu państwu.

Pismo „Ninteenth Century" zamieszcza artykuł: „Podział Chin". Autor jego powiada: „Nasze cele w Chinach są wyłącznie handlowej natury. Jeżeli, w skutek nieudolności rządu chińskiego, Chiny mają rozpaść się na części i państwa cudzoziemskie wezmą udział w podziale, to Anglia będzie dążyła do porozumienia się z Rosyą, Francyą i Japonią. Jeżeli Chiny środkowe przypadną w udziale Anglii, to Francya może wziąć południowe, a północne zabierze Rosya i Japonia". Autor wzmiankowanego artykułu uważa, że Chiny posiadają bez porównania więcej wartości niż Afryka, tak ze względu na swą przyrodę jak i ludność.

W piśmie „Cosmopolis" Henry Norman domaga się, by Anglia zajęła znaczną część Chin środkowych. „Na dalekim wschodzie — powiada p. Norman — powodzenie handlu zależnem jest od wpływu politycznego, który jest dla Anglii niezbędny. gdyż handel angielski przedstawia wartość 32.000.000 funtów st. t. j. $3^1/_2$ razy przewyższa handel wszystkich innych krajów".

Japonia, której wywóz do Chin zajmuje drugie miejsce, która w niektórych gałęziach przemysłu (np. w przemyśle bawełnianym) na rynkach chińskich zwycięża Anglię, rada by była ze względów czysto ekonomicznych utrzymać niepodzielność Chin. Podział Chin sprzeciwia się interesom Japonii przedewszystkiem ze względów politycznych, gdyż ta nie życzy bynajmniej rozrostu Rosyi na Wschodzie.

Opinia publiczna w Japonii, prawie cała prasa japońska uważa starcie się z Rosyą za historyczną konieczność. Między partyą pokojową japońską, reprezentowaną przez byłego ministra spraw zewnętrznych Ito i partyą wojenną zachodzi tylko ta różnica, że pierwsza twierdzi, iż Japonia powinna wpierw uregulować swe finanse, urosnąć w zasoby ekonomiczne, a potem zapanować na wschodzie; partya wojenna zaś sądzi, że Japonia powinna być gotowa w każdej chwili do zbrojnej obrony swych praw i interesów, że obecne zasoby Japonii są dostateczne, by mogła śmiało stawić czoło Rosyi lub Niemcom. Lecz obie partye zgadzają się na jedno, że postęp Rosyi w Azyi wschodniej jest niebezpiecznym dla Japonii, jak niebezpiecznem jest wszelkie wzmocnienie się przeciwnika. Zrozumiałem więc jest, że większość prasy japońskiej przyjęła z olbrzymiem oburzeniem wtargnięcie Niemiec na terytoryum chińskie, wysuwające kwestyę podziału Chin.

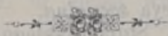
Jakim jest wzajemny stosunek Niemiec do Rosyi w kwestyi wschodniej Azyi? Niemcy rade by były znaleść w tej kwestyi poparcie Rosyi, to rzecz nie ulegająca wątpliwości, wyjaśnia ona w znacznej mierze wielokrotne objawy uniżoności i uległości względem rządu rosyjskiego Wilhelma II. Lecz Rosya wolałaby, ażeby uczestników w podziale Chin było jaknajmniej; wolałaby posuwać się w Azyi powoli i systematycznie jak dawniej. Gazety angielskie podawały, że główny pełnomocnik rosyjski w Chinach czynił wyrzuty rządowi Lihunczanga za oddanie bez oporu Kiao-Czau Niemcom, gdyż ta miejscowość była obiecaną Rosyi. Rosya, jak wiadomo, posłała statki wojenne do portu Artura i zwiększyła o 35.000 wojsko na granicach Niemiec. Wszystko to czyni Rosya w tym samym czasie, gdy zbiór zboża w kilkunastu rosyjskich guberniach jest mniejszy od normalnego o 75 %, gdy w drugich kilkunastu gub. dochodzi zaledwie do 50 % i tyfus głodowy zaczyna grasować od Uralu do gubernii centralnych.

Teraz zastanówmy się, co mogą zyskać mocarstwa europejskie i Rosya na podziale Chin. Zwiększenie rynku zbytu dla swych towarów — oto zwykła odpowiedź dawana na podobne pytanie. Ale Anglia nie potrzebowała zaboru prowincyi chińskich dla otworzenia sobie rynku chińskiego, uzyskała ona prawo handlu z Chinami za opłatą niewielkiego cła granicznego (15 %), bez opłacania ceł prowincyonalnych. Handel Japonii i Niemiec ostatniemi laty czynił też znaczne postępy w Chinach, co dowodzi, że rozwój handlu z tym państwem nie wymaga osadzenia się na jego terytoryum.

Zdobycze terytoryalne nie są potrzebne dla kapitalistów wytwarzających na wywóz, a tylko dla kapitalistów wywożących swe kapitały, kapitały, znajdujące należytą gwarancyę dzięki zdobyczom kolonialnym. Podział Chin wywołałby znaczniejszy, niż dotąd napływ kapitału europejskiego do Chin. przyczynił by się do wytwarzania w nieznacznym przeciągu czasu przemysłu chińskiego, żywiącego się tanim chińskim robotnikiem. Przemysł ten byłby groźnym współzawodnikiem przemysłu europejskiego, pozbawił by kapitalistyczne państwa Europy ich zewnętrznych rynków zbytu i wdzierał by się nawet na ich wewnętrzne. Robotnik europejski musiał by upaść do poziomu chińskiego, albo *unarodowić przemysł*. Klasowa świadomość robotnika europejskiego, jego organizacye polityczne i zawodowe dają już dziś rękojmię dostateczną, że robotnik europejski nie upadnie wobec położenia, do którego przywieść musi rozwój kapitalizmu w krajach pozaeuropejskich; przyśpieszenie tego rozwoju nie jest dla niego rzeczą straszną. W innem położeniu znajduje się robotnik rosyjski. Pomijając już mniejszą świadomość klasową, niezrównanie mniejszą siłę społeczną i polityczną rosyjskiego robotnika, zwrócić musimy uwagę na to, że on tylko bezpośrednio będzie cierpiał na konkurencyi chińczyka na swem terytoryum. „Już obecnie na kolei Usuryjskiej i po

wielkiej drodze wodnej Amuru i jego dopływów można zauważyć aż do Śretinska, krańcowego punktu syberyjskiej drogi najazd żółtej rasy chińczyków i koreańczyków — czytamy w gazecie „Sybir" (№ 1 1898). W miarę zaś tego jak Rosya zagarnia części Chin, wytworzy się jeszcze silniejszy prąd chińskich robotników na Syberyę, a może nawet do Rosyi europejskiej. To zlanie się terytoryalne z Chinami w razie podziału Chin, musi na czas długi wzmocnić w Rosyi pierwiastek chiński, t. j. pierwiastek bierności i zastoju.

Veto:



CHŁOPI GALICYJSCY A SOCYALIZM

Uwolniwszy się, chwilowo przynajmniej, od przeróżnych monstrualnych nieraz przejść austryackiej „polityki", zdala od wrzasku wyjących szowinistów wszech narodów, to państwo zamieszkujących pośpieszam wypełnić dane Redakcyi „*Przedświtu*" przyrzeczenie i piszę szkic poniższy.

Temat w nagłówku wypisany będzie z czasem coraz to bardziej „modniejszy"; raz zapoczątkowany stosunek chłopów do socyalizmu nie zejdzie na długi, długi czas z porządku dziennego polityki w Polsce i będzie stanowił wkrótce oś, około której sprawy wszystkich niemal partyi socyalnych będą się obracały. Nic więc dziwnego, że socyaliści już teraz poświęcają tzw. sprawie „chłopskiej" wiele troskliwej uwagi.

Dzieje się to przytem bez żadnej z góry powziętej „doktryny". Przeciwnie, samo życie polityczne i społeczne popycha partyę socyalnodemokratyczną w Galicyi do zajmowania się wsią i wieśniakami. Jest to właściwie dopiero epoka *tworzenia się zasadniczych poglądów na stosunki chłopskie.* Będziemy więc z konieczności jeszcze musieli traktować rzecz dość ogólnikowo, tem bardziej, że nędzna pod każdym względem statystyka galicyjska nie pozwala na szczegółowsze studya.

Kiedy w r. 1848 dano chłopu galicyjskiemu „wolność" i uczyniono go „obywatelem", postarano się już z góry o to, aby nie dać mu rzeczywistych warunków ekonomicznie niezależnego życia. Wacław Budzynowski przytacza statystykę z r. 1852, według której na 793,970 gospodarstw chłopskich, *215,997 miało obszaru mniej niż 2 morgi.* Czyli 27% ówczesnych chłopów było już wtedy ekonomicznymi inwalidami. Jeżeli do tego dodamy, że chłopów pozbawiono równocześnie niemal doszczętnie *lasów i pastwisk,* to zrozumiemy, że „racyonalna gospodarka rolna" na gruntach chłopskich była raczej szyderstwem, niż pojęciem realnem. Autor wyżej wspomniany opowiada, że na 32.000 procesów tzw. serwitutowych (tj. dotyczących prawa chłopów do lasów i pastwisk) chłopi przegrali 30.000, co oczywiście pociągnęło za sobą milionowe straty kosztów procesualnych.

Podatki, lichwa żydowska i pańska, oraz naturalne rozmnożenie się chłopów doprowadziły do zastraszających zjawisk w czasach najnowszych. Aby jednak zrozumieć dokładniej poniżej przytoczone daty i fakty, należy pamiętać, że aż do ostatniego lat dziesiątka, tj. przez całych lat 40 ludność wiejska Galicyi nie *ruszała się ze wsi.* Ani emigracyi do miast, ani zagranicznej wędrówki Galicya w większych rozmiarach nie znała. Konserwatywna, głupia i niedołężna szlachta galicyjska sama żyła z dnia na dzień, nie wytworzyła w kraju ani żadnych centrów produkcyjnych, ani nie powiększyła oświaty. Te dwa powody trzymać musiały chłopa na wsi, na coraz bardziej malejącym skrawku roli.

Dopiero ostatni lat dziesiątek wniósł trochę więcej życia i ruchu do wsi galicyjskiej.

Od r. 1868, kiedy pozwolono na bezwzględnie swobodny obrót własności „nieruchomej" i kiedy prawie równocześnie otworzono bramy nieograniczonej lichwie, nie troszczyło się o los chłopa galicyjskiego, ani państwo ani społeczeństwo. Od 48 do 68 roku ograbiono chłopa z lasów i pastwisk niemal zupełnie, od 68 do 98 rujnuje go dalej lichwa jawna lub skryta i ciężary państwowe. W ostatniem trzydziestoleciu wzrosły wydatki Austryi z 350 na 700 milionów złr.! Jedna tylko lichwiarska instytucya „Bank włościański", kierowany przez ks. Sapiehę i pokrewnych mu żydowskich lichwiarzy, zrujnował 40.000 rodzin chłopskich. O rzeczywistem odłużeniu chłopów nie można dzisiaj jeszcze mieć nawet należytego pojęcia, bo nie jest ono podległem takiej kontroli jak np. odłużenie własności większej.

A tymczasem ludność wiejska rozmnażała się coraz bardziej. Zaludnienie Galicyi wynoszące przed 30 laty 70 ludzi na kilometr kwadr., teraz wynosi najmniej 90. Jest to niemal najgęstsze zaludnienie w Europie. Ilość chłopskich posiadaczy wzrosła od 1852 w dwójnasób. Dzisiaj liczymy w Galicyi *najmniej* 1.600,000 gospodarstw włościańskich. Podczas gdy w r. 1850 przypadało na *przeciętnego* gospodarza około 10 morgów, w r. 1890 liczyło przeciętne gospodarstwo chłopskie tylko 5.14 morgów, a dzisiaj z pewnością spadło poniżej 5 morgów. Jeżeli by odliczyć nieużytki i zredukować tę posiadłość na *rolę,* to nie byłoby tego nawet całe 4 morgi. I to ma być podstawą egzystencyi całej rodziny chłopskiej. Aby sprawdzić inną drogą powyższe cyfry, przypatrzmy się opłatom *podatku gruntowego* w Galicyi. W r. 1893 było w Galicyi na sto płacących podatek gruntowy 46 takich, którzy go opłacali do wysokości 1 złr. Tylko 7% płaciło w Galicyi wyższy od 10 złr. podatek gruntowy, a wogóle niżej 5 zł. reńskich podatku gruntowego płaciło 81%. Cyfry te upewniają nas dostatecznie w tem, że najmniej 50% „gospodarzy" galicyjskich są niczem innem jak posiadaczami już nie gospodarstw, ale „parcel" gruntowych, na których gospodarowanie nie wyżywi rodziny włościańskiej ani przez jeden kwartał nawet, 80% zaś z pewnością należy do owych ekonomicznych egzystencyi, które o racyonalnej gospodarce nie mogą marzyć jako o jedynym środku do życia i muszą *najmować się* do roboty, gdziekolwiek ją znajdą.

Roboty tej do niedawna nie znajdowano po za wsią. Ogromna bowiem większość ludności była rolniczą. Podczas kiedy w sąsiednich Czechach ludność rolnicza wynosi 45%, w Galicyi równa się ona 78%! Zresztą miasta galicyjskie, to zbiór drobnego rzemiosła, drobnego handlu i biurokracyi najrozmaitszego rodzaju. Rąk roboczych zawsze tutaj jest raczej za dużo, niż za mało. Brak tylko wysoce ukwalifikowanych robotników daje się czuć w pewnych rzemiosłach.

Wskutek tego widzimy też dziwne zjawisko. W kraju tak gęsto zaludnionym, gdzie sama *siła* robocza jest skarbem, gdzieby powinna kipieć praca przemysłowa, ludność wiejska poprostu przez jeden kwartał (zima) *próżniaczy, bo nie ma co robić.* Ponieważ do robót rolnych nie ma się chłop gdzie w zimie najmować, przeto *musi* przez kilka miesięcy nic nie robić, bo tylko mała cząstka chłopów może znaleźć zajęcie przy jakichś *chwilowych* robotach, jak rąbanie lodu, zwózka kamienia itd.

Praca zaś chłopska w innych porach roku jest możliwie najmniej *produkcyjną.* Jako *rolnik* gospo-

daruje" chłop znacznie gorzej nawet od galicyjskiego szlachcica, a to już bardzo wiele znaczy... Dr. Rutowski udowodnił, że wydajność gruntów chłopskich jest mniejsza niż gruntów pańskich. Budzynowski przytacza, że hektolitr pszenicy we wschodniej Galicyi jest *lżejszy*, niż w 15 innych prowincyach Austryi, a żyta lżejszy niż w 13 innych krajach. Dochód katastralny z jednostki gruntu jest w Galicyi 3 razy *mniejszy*, niż np. w Niższej Austryi, a jeżeli dodamy, że przeciętna własność chłopska jest 4 razy mniejszą w tem porównaniu, to zrozumiemy, że chłop galicyjski wobec chłopa w zachodnich prowincyach jest poprostu *nędzarzem*.

Nędzę tę powiększa ucisk i ciemnota. Podczas kiedy na sąsiednim Szlązku nie ma prawie analfabetów, liczy ich Galicya przynajmniej 60%. Ba, są takie powiaty, gdzie analfabeci stanowią 90% i więcej! Na 6000 gmin galicyjskich 2000 przeszło nie ma *żadnej* szkoły, a w innych szkołach przynajmniej połowa uczniów nie może z nauki korzystać.

Dla zilustrowania nędzy i ciemnoty chłopa galicyjskiego przytoczymy kilka cyfr z budżetu austryackiego, które działają wprost przygnębiająco.

Ludność Galicyi wynosi około 27% Austryi. Tymczasem *bezpośrednich* podatków płaci Galicya 12,000,000 podczas gdy cała Austrya płaci 123.000,000 złr. Zaledwie 10% płaci zatem Galicya. Ale *jak* te podatki są płacone?! Kto nie może zapłacić podatku dobrowolnie, tego egzekwują władze podatkowe przymusowo. Otóż kosztów egzekucyjnych płaci cała Austrya 970,000 złr.; z tego na samą Galicyę przypada 542,000 złr! To znaczy że w Galicyi koszta egzekucyjne są przeszło 10 razy większe niż w innych prowincyach! Procenta zwłoki od niewypłaconego podatku wynoszą w całej Austryi 352.000 złr., na Galicyę przypada 85,000 złr. tj. prawie trzy razy tyle, niż by wedle sumy podatkowej wypadać miało.

A jakże nędznie wypadają w Galicyi np. *konwersye* długów chłopskich. Podczas kiedy w Austryi było w r. 1896 takich konwersyi 6,348, to na Galicyę przypadło z tego zaledwie *64*! Tam gdzie chodzi o korzyść tańszego i dogodniejszego kredytu, jest galicyjski chłop paryasem. I to już nawet najbogatszy, bo biedak o konwersyach nie może nawet marzyć.

Albo zmierzmy udział Galicyi w *publicystyce* Austryi. Mamy tutaj jedną, wprawdzie obrzydliwą, ale pewną miarę: *stempel dziennikarski*. Wynosił on w Austryi 2,000.000 złr., w Galicyi 89.000 złr. Podczas kiedy w Austryi przypadało na głowę około 10 numerów codziennych gazet rocznie, w Galicyi wypadał zaledwie *jeden* numer dziennika! Jedna, jakakolwiek większa gazeta wiedeńska płaci więcej stempla niż *cała* prasa galicyjska wszystkich odcieni, razem wzięta.

Te okropne cyfry, to owoce *biurokratyczno-szlacheckiej gospodarki*. Ciemnota i ograniczoność poddanego, oto najmilsze cnoty w oczach tej szlachty, która zdołała do dziś dnia dla siebie zachować instytucyę, jakiej nie zna oddawna Europa, Rosyi nie wyłączając. Mam na myśli tzw. „obszary dworskie" dawne, średniowieczne „dominia". które wszędzie — z wyjątkiem Galicyi — zniesiono. Wielki właściciel jest tu sam przez się, przez sam fakt posiadania folwarku, jakby jednostką administracyjną. Tuż obok mieszka tysiąc lub więcej współobywateli — chłopów w wieśniaczej gminie, ale „pan" do gminy nie tylko nie należy, lecz jest sam dla siebie „gminą"; on to ma nawet pewną jurysdykcyę nad osobami zamieszkałemi na obszarze dworskim, ma swoich urzędników, których zaprzysięga władza rządowa itd. Tylko galicyjska szlachta potrafiła ocalić z zaginionych *form* feudalizmu owo „*dominium*", które jest prowokacyą nowoczesnego ducha ustaw.

Jak chłop galicyjski reagował na te stosunki? Od r. 1846, gdy urzędnicy Metternicha potrafili mu wcisnąć w rękę noże przeciw szlacheckim powstańcom, a potem przeciwko szlachcie, była w chłopie tylko głucha, wielka nienawiść i nieufność do „pana" i żyda, ale nigdy nie potrafiła ona przybrać form nowoczesnego ruchu ludowego. Dopiero w ostatnim lat dziesiątku poczyna się ruch ludowy, który wytrwale szuka sobie form organizacyjnych i agitacyjnych, jako opozycya *socyalna*.

Usiłowania ks. Stojałowskiego, a potem „ludowców" obudziły wreszcie część chłopów do życia politycznego. Ale już z góry można powiedzieć, że ci sami, co ruch ten budzili cofali się ze strachem przed jego nawet bliskiemi konsekwencyami. Ludowcy z góry ograniczyli się na takie punkta programowe, które urzeczywistnione mogłyby nieco poprawić byt znikająco *małej* ilości chłopów, którzy posiadali dość wielki obszar, ażeby odczuć na nim dobrodziejstwo ulepszonego kredytu, regulacyi rzek, korzystnej ustawy drogowej, łowieckiej, lasowej lub wodnej. O społecznem stanowisku *klasy* chłopskiej, tj. ogromnej, przeważającej ilości chłopów, unikali ludowcy starannie wszelkiej dyskusyi, czując, iż doprowadziłaby ona do tak daleko sięgających rezultatów, że obaliłaby cały ich liberalny demokratyzm i szukanie zgody z „patryotyczną" szlachtą lub burżuazyą. Jedyną ogólniejszą cechą ich akcyi był patryotyzm, który jednakowoż nie umiał nigdy dać sobie rady z *rzeczywistością* i jej przejawami nędzy i „swojskiego" ucisku i musiał ograniczać się na ckliwych deklamacyach i manifestacyach, na pół kłamanych i sztucznych.

Stojałowski i jego zwolennicy musieli też pójść inną drogą, a raczej rzucono ich przemocą na tę drogę. Z jednej strony prześladowania rządu i szlachty, z drugiej praca i powodzenia *socyalistów*, kazały Stojałowskiemu chwycić się haseł *klasowych*, aby ruch chłopski pogłębić i wzmocnić. Stojałowski doczekał się na tej drodze takich niesłychanych tryumfów, że w końcu sam się ich przestraszył, i pośpieszył pojednać się z Rzymem, biskupami, rządem i szlachtą.

Ale pomimo tych wszystkich wysiłków, pomimo zastąpienia haseł ruchu czysto klasowego przez *hecę antyżydowską*, jaką obecnie na gwałt inscenują szlachta, kler i Stojałowski; ruch klasowy chłopów galicyjskich nie da się już niczem powstrzymać.

Cóż bowiem może zmienić straszne stosunki galicyjskie na tle dzisiejszego wszechwładztwa państwa kapitalistycznego i szlachty?

Co ma dla chłopów *państwo* w Austryi? Szczerze mówiąc: *oprócz ciężarów, — nic*. Służba wojskowa i podatki, nie tylko podatki bezpośrednie, ale straszniejsze stokroć podatki *pośrednie* — oto wszystko. Nawet takie sprawy, jak *organizacya* państwowa chłopów, (co przecież rząd niczego niemal nie kosztuje) są tylko platonicznie traktowane, a jeżeliby zostały w życie wprowadzone, musiałaby najpierw szlachta dostać wszelkie możliwe gwarancye, że nie będą niczem innem, jak tylko nader niewinną zabawką polityczną dla chwilowego zatumanienia chłopskiej nędzy. Ale naodwrót każdy rok kapitalistycznej gospodarki państwowej rujnuje masę włościaństwa w Galicyi z matematyczną prawie pewnością.

Przypuściwszy jednak, że rząd *wbrew* szlachcie przeprowadzi jakąś rzeczywistą organizacyę drobnych włościan, to musi taka organizacya stać się polem legalnego rozwoju socyalizmu, rozwoju o jakim dzisiaj nawet marzyć trudno. Chcąc dopomódz chłopom musiałby rząd zmusić ich do *asocyacyi*, dać im tani kredyt z gminną poręką i kontrolą, uorganizować

masową sprzedaż produktów rolnych, wzmocnić gminną własność i czuwać nad postępem produkcyi. Dla *robotników* wiejskich musianoby dać przymusową, lub dobrowolną *organizacyę* celem polepszenia płacy roboczej, ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa lub na starość. Taka olbrzymia organizacya musiałaby mieć pewien *samorząd* i wybory przy pomocy powszechnego głosowania.

Socyaliści mogliby się czuć bardzo zadowolonymi, gdyby rząd do podobnych uciekł się środków. Jeżeli jednak rząd do czegoś podobnego przez długi czas nie będzie zdolnym, to niema wprost innej drogi ratunku i pozostaje tylko wielka walka klasowa w tej formie, jak się ona prowadzi dzisiaj wśród proletaryatu przemysłowego.

Jeszcze mniej niż rząd, może i chce zrobić rządząca krajem *szlachta*. Zostaje ona bowiem w szczególnym stosunku do chłopa: *jako ekonomiczny wyzyskiwacz jego pracy*. Jest ona bezpośrednio zainteresowaną w tem, aby mieć *taniego robotnika rolnego* na zawołanie. Z tego stanowiska zrozumiemy ów krzyk organów szlacheckich przeciwko emigracyi „obieżysasom“. Ciekawe, że pomimo tych krzyków, pomimo niesłychanych frazesów patryotycznych i przerażających opisów nędzy emigranckiej, ucieczka ludu z Austryi jest większą obecnie, niż w którymkolwiek państwie. Przez Hamburg wyemigrowało w r. 1896 z Niemiec 8802 ludzi, z Rosyi 8841, a z Austryi 9252. Jeżeli dodamy, że prąd austryackich emigrantów idzie także przez włoskie porty, to zrozumiemy całą siłę jego.

Co do „obieżysasów“ nie mamy na razie żadnych danych pod ręką, ale to pewna, że zachodnia Galicya (powiaty: tarnowski, dąbrowski, myślenicki, wadowicki, bialski, wielicki i bocheński) posiada już dzisiaj ludność wychodźczą w dziesiątkach tysięcy, które wędrują do Niemiec, do Węgier, do Królestwa, do Rumunii itd. Proces ten wżył się wśród ludu pomimo szykan, przeszkód i prześladowań ze strony panów i urzędników. I inaczej być nie może przy tak niesłychanie niskiej płacy roboczej, jak w Galicyi.

Według sprawozdań samego Wydziału Krajowego, a więc instytucyi na wskróś szlacheckiej, wynosiła przed 10 laty płaca robocza mężczyzny na wsi 25 centów (20 kop.) dziennie, kobiety zarabiały przeciętnie 22 ct. Przypuśćmy, że płace te wzrosły o 25%, co jest wielką bardzo progresyą, że więc mężczyzna zarabia 31 ct., a kobieta 27½ ct. Porównajmy tę płacę z cenami głównych artykułów. Chleb kosztuje obecnie 12 ct. kilo, cukier 37 ct., mięso 50 ct., nafta 16 ct., litr piwa 16 ct. Pytamy się, czy może rodzina chłopska choćby z 4 osób złożona wyżyć przy takim zarobku? Jeżeli dodamy, że zarobki te nie są wcale stałe, to zrozumiemy, że życie galicyjskich chłopów jest nędzniejszem, niż murzynów środkowej Afryki, co też fizyolog prof. Cybulski wyraźnie w jednem ze swych dzieł twierdzi...

Ale szlachta nie ustąpi ani na jotę. Może ona udawać od czasu do czasu „reformatorskie“ zapędy, ale z góry możemy być przekonani, że po za tą komedyą, kryje się jakiś osobisty lub klasowy jej interes. Tak się rzecz ma np. z parcelacyą. Tam, gdzie bankrutujący szlachcic chce drogo sprzedać część majątku (zwyczajnie najgorszą), tam mówi się o „kolonizacyi wewnętrznej“. Gdzie chodzi o wynarodowienie rusinów, tam się mazurskim chłopom obiecuje złote góry, gdzie chodzi o pozyskanie wpływu na lud, tam gruntuje się czytelnia pod patronatem księży, lub „Kółka rolnicze“. Reformy tego rodzaju, jak komasacya gruntów są bardzo racyonalne, ale nie mają żadnego niemal głębszego znaczenia dla większej części chłopów, a posłużą tylko w rzeczywistości do oczyszczenia gruntów i lasów pańskich od różnych parcel chłopskich. Szlachta opiera się każdej socyalnej reformie na korzyść chłopa wytrwale i konsekwentnie; raczej rzuci mu wszystko inne na pastwę: lichwiarza żyda, lub burżua miejskiego, nim ustąpi bodaj cząstkę ze swej politycznej i społecznej potęgi.

Obliczenia więc demagogów chłopskich w rodzaju „ludowców“ lub Stojałowskiego rozbijają się o konsekwencyę szlachecką coraz to okrutniej.

Ale jest jeszcze jeden plan „odrodzenia“ Galicyi, a mianowicie za pomocą wielkiego rozwoju przemysłu i fabryk wogóle. Że ten plan poparłby raczej usiłowania socyalistów, nie ulega dla czytelników „Przedświtu“ chyba żadnej wątpliwości...

Tak więc, jakkolwiek rosłyby nadzieje reakcyonistów, że uda się chłopów utrzymać zdala od klasowego ruchu społecznego, to przecież ruch ten jest i pozostanie jedynem rzeczywistem wyjściem ze strasznego położenia chłopów galicyjskich. Ba — nadchodzi czas, gdzie klasowość tego ruchu będzie niemal jedynie możliwą formą ruchu chłopskiego wogóle. Czegóż bowiem mają wogóle chłopi domagać się od społeczeństwa? Olbrzymia ich większość jest *małorolną lub bezrolną*. Potrzebują więc jedni roli więcej, drudzy większych zarobków. Ale roli tej z nikąd nie dostaną, jak chyba od państwa, które przekształci typ gospodarki agrarnej. Muszą więc rozpocząć kroki celem zawładnięcia tem państwem, a tutaj spotkają się z klasą szlachecką i kapitalistyczną. Musi się zatem rozpocząć walka, prowadzona wszystkimi nowoczesnymi środkami ruchu masowego. Można będzie po drodze rzucić im „żyda“, ale to jak wiadomo zaostrza tylko apetyt... Można będzie fałszować środki walki, kłamać, różnić, wygrywać jednych przeciw drugim, ale *długo* to nie może potrwać. Bądź co bądź muszą się wkrótce chłopi nauczyć czytać; teraz już zapoznają się w znacznej liczbie z innymi, znacznie lepszymi stosunkami ekonomicznymi i społecznymi za granicą swego kraju i narodu, ilość wiadomości chłopa o świecie zewnętrznym wzrasta coraz bardziej i będzie jeszcze szybcej wzrastała — fałszowanie zatem samych faktów politycznych będzie bardzo utrudnionem. Przemoc zaś i gwałtowne próby zniszczenia ruchu mogłyby wywołać jeszcze gorsze skutki, niżby zamierzano... Możnaby wprawdzie wywołać sztucznie rewolucyę chłopską, na to aby ją potem stłumić w potokach krwi, ale zbrodnia taka zemściłaby się strasznie na zbrodniarzach. Piszemy to dlatego, że na podobnych zachciankach nie zbywa szlachcicom galicyjskim i nieraz poufnie tę sprawę omawia wielkooki strach szlachecki...

Warunki teraz znacznie dla chłopów lepsze niż to było w r. 1846, kiedy chłopi stali się morderczem narzędziem biurokracyi. Możnaby co najwyżej liczyć na powtórną tragedyę z r. 1846 tylko w kilku powiatach, ale wobec potężniejszego coraz bardziej ruchu społecznego wśród warstw ludowych nie odniosłoby to bynajmniej takiego skutku, jak w r. 1846, tj. nie zgniotłoby postępowego ruchu socyalistycznego, który ma już dzisiaj za dużo ośrodków, gdzie może się rozwijać.

Rola kleru może być oczywiście hamującą, ale przedsięwzięcia takie mogą się skończyć bardzo smutnie dla przyszłej powagi Kościoła katolickiego. Już w dotychczasowej walce kler nie zwyciężał, lecz musiał się przed ruchem ludowym cofać, a pojednanie Rzymu ze Stojałowskim jest nietylko dowodem podłości Stojałowskiego, ale także i strachu, jakiego biskupom napędził przez poruszenie chłopów.

Ruchu ludowego już nic w Galicyi nie powstrzyma, a dalszy rozwój państwa i społeczeństwa kapita-

listycznego spotęguje go niesłychanie. Bezrolność i małorolność tych milionów musi w końcu popchnąć je do walki ochronnej, a walka ta musi być zarazem zaczepną wobec szlachty i państwa klasowego.

To jest punktem wyjścia dla socyalistów galicyjskich.

Cała trudność leżała w *formach* organizacyjnych i w samej *technice* ruchu chłopskiego socyalistycznego. Rezolucya ostatniego kongresu we Lwowie stara się bodaj częściowo to zadanie rozwiązać. Oczywiście przeprowadzenie zasad tej rezolucyi w praktyce wymaga czasu, wytrwałości i pewnych sprzyjających warunków, o których nie myślę tutaj pisać, bo należy to do spraw wewnętrznych partyi i nie ma zasadniczego znaczenia dla czytelników.

Na pytanie w praktyce najważniejsze, czy są już agitatorowie socyalistyczni wśród chłopów, można już teraz odpowiedzieć twierdząco. Najinteligentniejsza młodzież chłopska znajduje się już teraz w stosunkach z socyalistami, a same stosunki te stają się coraz obszerniejszymi. Chłopi nauczyli się zwoływać zgromadzenia i czytać gazety. Skoro nauczą się tworzyć stowarzyszenia i zbierać fundusze na koszta walki politycznej, zobaczymy nagle przed sobą ruch socyalistyczny na wsi, o jakim dzisiaj niejeden ani marzy... Co prawda, to obie ostatnie sprawy należą do najtrudniejszych z powodu strasznej nędzy, która każe liczyć się z każdym centem, niezbędnym dla utrzymania życia poprostu. Stowarzyszenia zaś potrzebują przewódzców samodzielnych i członków, którzyby mogli opłacać wkładki tygodniowe lub miesięczne.

Tłem, na którem może rozwinąć się praktyczna agitacya, może być strejk rolniczy i dlatego wkrótce socyaliści będą się bliżej tą kwestyą musieli zająć. Z góry jednak możemy być pewni, że nie powinien on obejmować zbyt wielkich przestrzeni, a zadawalniać się musi początkowo skromnymi nawet rezultatami.

Jest to już rzeczą możliwości czysto praktycznych, czy strejk ma poprzedzać organizacyę, czy odwrotnie. I jedno i drugie jest w galicyjskich warunkach zarówno możebnem, chociaż oczywiście że byłoby lepiej mieć najpierw stowarzyszenie, zanim się do strejku przystąpi.

Drugim terenem powinna być chłopska gmina, której zdobycie jednak nie przedstawia w dzisiejszych czasach zbyt poważnej wartości. Ale sama agitacya powinna ustawicznie zaczepiać o gminę, jako o jednostkę społeczną, mogącą wziąć na siebie wiele bardzo zadań wychowania chłopów do działalności na szerszem polu. Powiększenie zasobów tej gminy, przeprowadzenie powszechnego prawa głosowania na gminnych urzędników i radców, zespolenie jej interesów z interesami półproletaryuszów, zamieszkujących gminę — to są najważniejsze zadania, które nas na razie w gminie czekają. Oczywiście, że z chwilą stworzenia jakiejbądź organizacyi przymusowej, powinni socyaliści zrobić z tej organizacyi narzędzie walki klasowej, tak jak zrobiono to z cecha mi, sądami przemysłowymi itd.

Jak widzimy zatem stosunek chłopów do socyalnej demokracyi w Galicyi nie jest bynajmniej czemś dalekiem od praktycznej polityki partyi. Naturalnie, że początkowe „tryumfy“ socyalizmu na wsi są w gruncie rzeczy bardzo skromne, o ile by się je porównywało z wydyscyplinowaną organizacyą robotników fabrycznych lub wogóle miejskich, ale te pierwsze kroki są po nad wszystko ważniejsze, dlatego że otworzyły one wreszcie tę wiejską krainę dla partyi i jej działalności. Zjednoczone usiłowania rządu, kleru, szlachty i stojących na jej żołdzie demagogów à la Stojałowski mogą na pozór powstrzymać ten rozwój, ale to samo widzieliśmy już dawno w miastach, gdzie tak długo „niszczono“ z kretesem socyalistów, aż pokazali się oni nagle w ogromnej większości!

Metoda zaś „wybijania klina klinem“ tj. usuwania socyalizmu zapomocą demagogii antysemickiej, wpycha jak wiadomo dwa kliny zamiast jednego, bo owa demagogia musi operować hasłami socyalistycznemi i z *czasem* może stać się bardzo groźną dla szlachty i rządu. Zobaczymy to niebawem na przykładzie najętych demagogów.... Rachmistrze szlacheccy, wygrywający chłopów przeciw chłopom, będą mieli to samo powodzenie, co i gdzie indziej, to znaczy że nigdy nie uszkodzą klasowego ruchu całej warstwy, a będą się musieli pocieszać tem, że „nie *wszyscy* chłopi“ są socyalistami...

Żadna demagogia cudów nie robi i nie usunie nędzy galicyjskiego chłopa, polegającej na bezrolności jego i na niskiej płacy roboczej. Tu pomódz może tylko wielki ruch ludowy, kierowany przez partyę socyalistyczną, w której programie leży *unarodowienie posiadania ziemi*, partyę która w dodatku prowadzić umie ruch masowy, jak żadna inna.

Socyalizm chłopski nie ma jeszcze w Galicyi odpowiedniej *literatury* i to jest sposobnością do najchlubniejszego odznaczenia się inteligencyi socyalistycznej w kraju i po za krajem. Należy na wszystkich drogach rozwoju myśli socyalistycznej wyjść naprzeciw chłopa proletaryusza, ale w Polsce nie będzie zapewne to rzeczą trudniejszą, niż gdzieindziej; przeciwnie — może nawet znacznie łatwiejszą...

Z tych wszystkich dalszych i bliższych powodów, które starałem się naszkicować, musi socyalizm stać się i wśród chłopów galicyjskich już w najbliższej przyszłości formą ruchu klasowego, dążącego do wyzwolenia chłopa-proletaryusza. Nic nie pomoże wskazywać, że to ruch „obcy“ i dla naszego chłopa niedostępny. To samo mówiono i mówią robotnikom miejskim, jak dotychczas bez żadnego skutku. Tam gdzie kapitalizm wytworzył proletaryat, tam ten ostatni wytwarza socyalizm bez względu na wszystkie gromy padające na głowy „egzotycznych“ jakoby socyalistów. Tylko praca partyi będzie trudniejszą tutaj niż w fabryce i warsztacie, ale to nie jest *zasadniczą* przeszkodą.

Zurych w lutym 1898.

Ignacy Daszyński.



„EUROPA“ PRZECIW ROSYI
(MIĘDZYNARODOWA POLITYKA PROF. GUMPLOWICZA)



UCZONY profesor z Gracu, autor „Powszechnego prawa państwowego“ i „Historyi politycznej Austryi“, przedstawia nam swój program polityki międzynarodowej w książce pod tytułem „Socyologia i polityka“, wydanej po raz pierwszy po niemiecku w r. 1892, a której przekład francuski, zaopatrzony kilku dodatkami z powodu zaszłych od tego czasu wypadków, świeżo wyszedł w „Bibliotece socyologicznej międzynarodowej“, wydawanej pod redakcyą dra R. Wormsa.

Dwa pierwsze rozdziały książki („Charakter socyologii“ i „Historya jako proces naturalny“) są ścisłem i zajmującem streszczeniem ogólnych teoryi socyologicznych autora, przeplatanem często wycieczkami polemicznemi. Teorye te są znane: socyologia jako nauka odrębna i niezależna, ma przedmiot różny nietylko od

historyi i ekonomii politycznej, statystyki i etnologii, ale i od historyi cywilizacyi a nawet od filozofii historyi, ma przedmiot własny, a mianowicie: zbiorowości społeczne, pojęte jako całości, które w biegu wypadków zachowują się jak gdyby osobowości zbiorowe, niezależne od woli oddzielnych indywiduów, — oraz system ruchów tych grup społecznych, które w swych ciągłych walkach i nieprzerwanem skupianiu się podlegają „prawom równie niezmiennym i wiecznym, jak słońce i planety“ (p. str. 120).

Pierwszorzędne i kierownicze stanowisko z pomiędzy zbiorowości, określających czyny i myśli swych członków, przypisuje p. Gumplowicz państwu. którego interes ma być zawsze czemś decydującem dla jednostki, w skład jego wchodzącej (p. str. 121). Ponieważ to oznacza, że zewnętrzne tendencye państwa określają jego ewolucyę wewnętrzną, więc tu właśnie znajduje się punkt główny, (pomijając już samo określenie socyologii), na którym różnimy się zasadniczo z p. Gumplowiczem, z którym znowu mamy wspólne pojmowanie wszelkiego prawa, jako wyniku walki społecznej: tylko my twierdzimy odwrotnie, że to właśnie walki i dążności wewnętrzne klas, które z czasem stają się międzynarodowemi, określają ostatecznie stosunki między państwami czy narodami, zarówno jak charakter prawa i państwa samego.

Nie mamy jednak zamiaru zajmować się w tym artykule temi właśnie dwiema częściami książki p. Gumplowicza; zostawimy też na boku część IV-tą, która zawiera, dosyć zresztą pobieżną, bibliografię; zatrzymamy się jedynie dłużej przy III-ej części, zatytułowanej „Polityka, jako socyologia stosowana“, i zawierającej na 54 stronicach zarazem rzut oka na historyę dyplomatyczną nowożytnej Europy i cały program „naukowej“ polityki międzynarodowej.

Wązko-narodowa podstawa samej teoryi i programu ulegnie naszej krytyce; należy jednak przedewszystkiem zaznaczyć, że są one bądź co bądź bardzo ciekawe i że wydanie tej książki we Francyi wobec przymierza franko-rosyjskiego jest czynem pożytecznym i zasługującym na uznanie dowodem odwagi cywilnej szkoda tylko, że p. Worms zmniejsza tę zasługę swemi czczemi i zbytecznemi zastrzeżeniami na temat stronności poglądów p. Gumplowicza (p. przedmowa str. 28).

Na podstawie prawa „wzrastającego skupiania się“ — mówi p. Gumplowicz — działającego w szeregu wojen i następnem asymilowaniu się walczących, „15 wieków historyi europejskiej wytworzyło pewną wspólną cywilizacyę europejską, która łączy państwa europejskie w jeden system polityczny, oparty na podstawie tej wspólnej cywilizacyi i tworzący pewien określony świat cywilizacyjny“.

Świat ten stanowi całość historyczną, która musiała się i musi bronić od dwóch cywilizacyi obcych i wrogich, a dążących do rozszerzenia się: Islamu w XV wieku i Rosyi w XVIII (str. 215 — 216).

Słowa te zawierają ideę przewodnią socyologii dyplomatycznej autora. Antagonizm między całą Europą, bez względu na jej niezgody wewnętrzne, a Turcyą albo Rosyą jest nieuleczalny i głęboki, wynika on bowiem z zasadniczej różnicy w cywilizacyi: „Gdy we wszystkich państwach europejskich ustrój parlamentarny rozwijał się od wieków, Rosyi jest on dotychczas obcym, zarówno jak i Turcyi. Rys charakterystyczny cywilizacyi azyatyckiej stanowi despotyzm, a cywilizacyi europejskiej — ustrój parlamentarny. Mniej lub więcej ograniczony lub rozwinięty, panował jednak ten ustrój już od lat tysiąca od brzegów Ebru do Wisły i od Tamizy do Dunaju i Cisy. . . .

„Mniejszy lub większy udział narodu w rządzie, taka jest — w przeciwstawieniu do Azyi — cecha charakterystyczna cywilizacyi europejskiej; zachodzi kontrast zupełny między cywilizacyą europejską, szanującą swobodę i prawną równość jednostek, a despotyzmem azyatyckim, który wznosi swój tron na szerokiej podstawie poddaństwa i niewolnictwa“. (str. 218).

Gdy zaś taka przepaść dzieli dwie cywilizacye, to pokój między niemi jest niemożliwy: będąc sobie obcemi, z konieczności wydają się one jedna drugiej „barbarzyńską“, a tamta znów owej „zgniłą“, i starają się wzajemnie zniszczyć. Takie same stosunki istniały między Europą i Islamem; w końcu nieprzyjaciel ten został zwyciężony przez związek całego chrześciaństwa. Obecnie Rosya grozi Europie coraz bardziej, obowiązkiem więc Europy jest zjednoczenie się dla obrony swej odwiecznej cywilizacyi od tego kolosa despotycznego.

Z tego założenia wychodząc, p. Gumplowicz takie wydaje sądy o istniejących stosunkach międzynarodowych: „Niemcy złączone z Austryą, Włochami lub Anglią, podjęły się obecnie owego posłannictwa ogólno-europejskiego, spełnianego niegdyś przez Francyę, a polegającego na tem, aby być wałem ochronnym Europy przeciwko barbarzyństwu rosyjskiemu“. Francya zstąpiła — miejmy nadzieję, że przejściowo — z drogi historycznej, wyznaczonej jej przez samą naturę rzeczy: szowinizm skierował ją na fałszywą drogę sojuszu z Rosyą (str. 219). Między Francyą i Niemcami niema żadnego nieuniknionego powodu do niezgód; przeciwnie należą one do tej samej cywilizacyi, przyczyniły się wspólnie do jej wytworzenia i dlatego z biegiem czasu muszą się porozumieć na drodze pokojowej. Ta nieunikniona zgoda mogłaby jednak być opóźniona przez powrót monarchii lub cezaryzmu we Francyi; natomiast rzeczpospolita jest najlepszą ej gwarancyą (§ 40).

Prusy, szczególniej Prusy bismarkowskie, oddając się na usługi Rosyi, prześladując polaków, popierając otwarcie lub milcząco wkraczanie Rosyi na półwysep bałkański, prowadzą politykę sprzeczną z ich własnym i Europy interesami: konieczność naturalna zmusi ich z czasem do porzucenia tej polityki (§ 41). Świat niemiecki powinien przeciwnie, zamiast ciemiężenia, zachowywać i wzmacniać narodowość polską; czyniąc zadość żądaniom narodowości słowiańskich. powinien paraliżować agitacyę panslawistyczną, z konieczności rusofilską; powinien połączyć się z resztą świata europejskiego, ażeby utrzymać Rosyę zdala od Bałkanów. Wzrastający antagonizm między Niemcami i Rosyą jest wprost koniecznością historyczną; jest jakbyześrodkowaniem nienawiści całej Europy przeciwko Rosyi: „punktem ciężkości polityki europejskiej jest dzisiaj ten złowrogi antagonizm“. Niegdyś był nim antagonizm między Rzymem i Niemcami, papieżem i cesarzem, między gwelfami i gibelinami; później między francuzem i prusakiem; prawdziwem zaś hasłem olbrzymiej walki przyszłości jest: „Niemcy przeciwko Rosyi“. (str. 233).

Walka ta, w której cała Europa zwycięży barbarzyństwo Rosyi, sprowadzi „utworzenie całego łańcucha forpoczt, skierowanego przeciw Rosyi, idącego od Finlandyi do Bulgaryi i zawierającego w środku Polskę, odbudowaną przez Austryę w sojuszu z Niemcami i powracającą do przynależnego jej stanowiska na Wschodzie Europy“. (str. 240).

Takie są — ściśle streszczone — poglądy prof. Gumplowicza w zakresie polityki międzynarodowej Możemy mu ich tylko gorąco powinszować, a tem bardziej, że nawet na uniwersytetach niemieckich niewielu jest z pewnością ludzi, należących do jego klasy, przeciwników socyalizmu, którzy te poglądy podzielają. Rzeczywistość — nawet w Polsce najbardziej i bezpośrednio interesowanej, — przeczy coraz mocniej tym przepowiedniom powszechnej walki z Rosyą, tak niby pewnym naukowo.

Jedynie partya socyalistyczna została dziś wszędzie wierną tej walce. I właśnie rzeczą szczególnie godną uwagi jest to, że program polityki międzynarodowej profesora Gumplowicza jest ścisłem odtworzeniem programu partyi socyalistycznej, przynajmniej jej frakcyi marksistycznej we wszystkich krajach, specyalnie zaś w Niemczech.

Rzucenie klątwy na Rosyę, przymierze franko niemieckie, odbudowanie Polski jako wału obronnego Europy przeciwko Rosyi, wszystko to, nie wyłączając nawet obrazu machiawelizmu rosyan względem turków i przepowiedni olbrzymiej walki między Europą i Rosyą — było już mówione poprzednio i powtarzane wielokrotnie przez Marksa, przez Engelsa w jego „Polityce międzynarodowej caratu“, przez Liebknechta w jego broszurze „Czy Europa ma skozaczeć“ etc. na długo przed zjawieniem się książki p. Gumplowicza. Wprawdzie p. Gumplowicz utrzymuje, że rola Turków w Europie (str. 238) jest już skończona, gdy tymczasem marksiści protestują przeciwko wszelkiemu naruszeniu Turcyi, ale i p. Gumplowicz sprzeciwia się wszelkiemu postępowi Rosyi z tej strony, a pewna ilość marksistów, jak Kautsky i inni, nie wierzą również obecnie, aby nie można było zapobiedz tym postępom bez utrzymania władzy turków nad półwyspem bałkańskim.

Jednem słowem od początku do końca zachodzi zupełna tożsamość między poglądami p. Gumplowicza i poglądami socyalistów. Jest ona zresztą zupełnie zrozumiała, ponieważ z jednej strony p. Gumplowicz kształcił się pod wpływem demokracyi niemieckiej, a z drugiej — socyaliści w bogatej i cennej spuściźnie, którą otrzymali po demokratach z roku 1848 i którą tak świetnie rozwinęli, znaleźli też i szczególnie troskliwie przechowali politykę tych demokratów względem caratu. P. Gumplowicz powtarza Liebknechta, Liebknecht zaś powtarza — cytując zresztą autora — przepowiednię poety Freiligratha, przepowiednię ostatecznego boju między Europą i caratem.

Tożsamość poglądów p. Gumplowicza z poglądami socyalistów jest tem ciekawsza, że p. Gumplowicz, który przedstawia wszystkie swe poglądy na politykę międzynarodową jako ścisłe wnioski ze swych naukowych przesłanek, starannie się odgranicza od socyalistów w zakresie nauk społecznych. W odpowiedzi na znane zdanie Ferri'ego: „Socyologia musi być socyalistyczną, albo nie być“, p. Gumplowicz pisze: „To pomięszanie polityki codziennej i socyalizmu z socyologią, podług mnie, nie sprzyja postępowi tej ostatniej. Opiera się ono na przekonaniu, którego my nie możemy uznać, a mianowicie, że socyalizm nowożytny stał się nauką“ (str. 295). Rozumie się, nie mamy potrzeby tłomaczyć p. Gumplowiczowi wyrażenia Ferri'ego, które oznacza poprostu, że jeżeli socyologia chce być objektywną i konsekwentną do końca, to musi dojść do teoryi, których zastosowaniem jest socyalizm. Co się tyczy wartości podobnego zastosowania, będzie nam łatwo ją określić własnemi słowy p. Gumplowicza, kiedy pisze o „prognozie społecznej“: „podobne przewidywanie kierunku rozwoju społecznego ma dla ludzi ogromną wartość moralną, której nie należy obniżać, ponieważ wytwarza ono podstawę dla ich poczucia moralnego i wskazuje im, w szerokich granicach konieczności naturalnej, cele idealne dla ich pragnień i czynów“ (str. 204).

Widzieliśmy, że przewidywania p. Gumplowicza są mu wspólne z socyalistami; dowiedziemy zaraz, że nie mogą one wynikać bez sprzeczności z jego pojęcia o państwie, jako jednolitej osobowości, i że dostateczną podstawą może dla nich być tylko socyalistyczna zasada walki klasowej, która w gruncie rzeczy ożywiała dawną demokracyę europejską i podsunęła p. Gumplowiczowi jego poglądy.

A wobec tego, pomimo całej naszej sympatyi dla tego szczerego obrońcy cywilizacyi europejskiej, nie możemy się powstrzymać od powiedzenia mu, że, hcąc zerwać łączność między socyalizmem i socyologią, robi na nas wrażenie owego lekkomyślnego stworzenia z bajki, co to, najadłszy się żołędzi, znalezionych na ziemi, psuło najspokojniej korzenie dębu. . . To zresztą da się zastosować do wielu socyologów.

Ale przejdźmy do krytyki.

P. Gumplowicz pisze: „Gdyby car nawet własnego brata osadził na tronie bułgarskim, musiał by on się stać pomimo wszystko wrogiem Rosyi i przechylić się na stronę Europy“ (str. 245), — pisze to w chwili właśnie, kiedy rządy księcia Ferdynanda i małego Borysa stają się coraz bardziej oficyną caratu, nie zważając wcale na to, czy car myśli „antysocyologicznie“, czy nie. P. Gumplowicz przewiduje koniec prześladowań polaków w Niemczech w chwili, kiedy kanclerz Hohenlohe wnosi w sejmie pruskim nowy projekt kolonizacyi niemieckiej w poznańskiem.

P. Gumplowicz mniema, że „Rosya w gruncie rzeczy znajduje się po za obrębem systemu polityki europejskiej“ (str. 220), tymczasem właśnie obecnie wciska się ona do niej wszystkiemi porami i przewodniczy Europie zarówno w Konstantynopolu, jak i w Pekinie. P. Gumplowicz, który uważa rusofilską politykę Bismarka za proste tylko zboczenie od naturalnego biegu wypadków, nie byłby w stanie wytłomaczyć logicznie ze swego stanowiska całego szeregu nowych faktów, przez niego nawet nieprzewidzianych, takich naprzykład, jak: wzrastająca sympatya torysów angielskich do rosyan, zamiast dawnej nienawiści, albo też zupełne porozumienie się Austro-Węgier i Rosyi na półwyspie Bałkańskim. Powiedziałby on nam pewno, jak o sojuszu franko-rosyjskim — co za złudzenie! — że są to „minimalne wahania polityki codziennej“ *)

Sprzeczności te i złudzenia wynikają z ciasnoty punktu wyjścia naszego autora, który uważa państwo za najwłaściwszą grupę społeczną, za najwyższą osobowość zbiorową, za jedność nierozerwalną w swych stosunkach z innemi państwami; rozwiązują się one za pomocą klucza socyalistycznego, to znaczy, jeżeli się uważa każde państwo lub naród za połączenie klas walczących ze sobą i łączących się z podobnemi sobie ponad granicami państw. Drugi i podwójny błąd wynika z poprzedniego: polega on, po pierwsze: na znajdowaniu zasadniczych różnic między rozmaitemi „cywilizacyami“ (dwóch państw sąsiednich lub też „europejską“ i „azyatycką“), wbrew stwierdzonemu faktowi, że główne zarysy ewolucyi są jednakowe u wszystkich ludów kuli ziemskiej, tak że w pewnej chwili znajdujemy obok siebie w przestrzeni różne fazy, które już przeszły po kolei narody stojące najwyżej; drugą stronę błędu stanowi określenie indywidualności państwa, jego cywilizacyi przedewszystkiem

---

*) P. str. 222. W nawiasie — wyrazić tu musimy swe ubolewanie: p. Gumplowicz w swych „dodatkach po 6 latach“ do tłomaczenia francuskiego znacznie złagodził swój sąd o przymierzu francusko-rosyjskiem. Widzi on w niem nawet pewną „czasową“ korzyść: ponieważ mianowicie jest ono skierowane „nie przeciw Niemcom, ale przeciw Niemcom pruskim, przeciw cezaryzmowi pruskiemu (!), więc może oddać usługę cywilizacyi europejskiej, wyswobodzając ją z pod jarzma Hohenzollernów“. To dopiero sprawi przyjemność Millerandowi! Ale, *o sancta simplicitas!* czyż p. Gumplowicz nie wie, że sojusz franko-rosyjski jest przedewszystkiem skierowany przeciwko rywalom kolonialnym Francyi, a następnie, a raczej *ex aequo* przeciwko socyalistom i nawet radykałom francuskim?!

cechami natury moralnej i umysłowej*), z zupełnem pominięciem interesów materyalnych i wynikających z nich dążności klasowych.

W rzeczy samej, fikcyą zupełną jest uważanie udziału narodu w rządzie za wyłączną cechę cywilizacyi europejskiej; a ponieważ p. Gumplowicz zna zapewne nadto dobrze historyę prawa konstytucyjnego, abyśmy byli zmuszeni mu przypominać, że w Rosyi były też wiece i wybory, jak i u innych narodów, czego ślady widzimy jeszcze w instytucyach samorządu, i że Rosya nie jest zupełnie niedostępną pojęciom wolności i równości, na których opierają się wszystkie kodeksy karne w Europie zachodniej, — więc odpowiemy mu poprostu cytatą z poety, którego musi zapewne dobrze znać jako wielkiego polaka i wielkiego demokratę z 1848 r., z Juliusza Słowackiego: „W pierwszych więc czasach słowianizmu Polska pokazuje się — jako wielkie słoneczne Wolności morze, a dwie odeń gwiazdy (niby tego samego koloru a piękniejszej może jasności, bo ku ciemnym stronom idące), Nowogród i Psków, świecą na północy. Jako zaś w świecie materyalnym nic nie ginie, ale wszystko przemienia się: tak też podobnie i w świecie ducha. Nowogrodzkie przeto i Pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w Słowianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezgaszone. Dziś przeto są jeszcze Duchy, z których Książe wyciągnąłbyś łzy rzęsiste wspomnieniem dnia tego, w którym dzwon wielki sejmowy w Pskowie zdejmowano. A ktoby usty ludzkiemi jęk tego dzwonu naśladować potrafił, usłyszałby echo płaczu po utraconej wolności z różnych kątów Rosyi przylatujące“ **).

W trzeźwym języku współczesnej rewolucyi, pozbawionym dawnego mistycyzmu, oznacza to, że Rosya, choć spóźniona w swym rozwoju o kilka wieków wskutek panowania tatarów, nie jest z natury swej zupełnie obcą postępom politycznym, osiągniętym przez Europę, lecz przeciwnie posiada w swem łonie czynniki tych postępów: burżuazyę kapitalistyczną, a przedewszystkiem — ciągle wzrastający proletaryat.

Wzmagający się zaś coraz bardziej wpływ Rosyi carskiej na wszystkie sprawy Europy Zachodniej i zupełne porzucenie przez państwa europejskie obrony cywilizacyi przeciwko caratowi dadzą się najzupełniej wytłomaczyć międzynarodowym interesem burżuazyi kapitalistycznej, pozostającej pod grozą rozwijającego się socyalizmu i potrzebującej kolosu reakcyjnego dla wytworzenia kontrrewolucyi. A wobec tego nie można zamykać sprawy wolności w gieograficznych granicach pewnej cywilizacyi, lecz należy ją utożsamić z pewną klasą: klasą robotniczą; nie można uważać Rosyi za jedyne wcielenie despotyzmu, lecz za głowę, za kość pacierzową całej europejskiej reakcyi, która nie wydaje się wtedy zjawiskiem przejściowem i pozbawionem wagi, lecz potężnym przeciwnikiem, z którym należy podjąć walkę. Ten punkt wyjścia, jak wiadomo, doprowadza — tylko pewniej — do tych samych wyników, stanowiących minimalny program polityki międzynarodowej proletaryatu: przymierze Francyi, jeśli nie z Niemcami, to z Anglią i Stanami Zjednoczonymi, odosobnienie i osłabienie Rosyi, obrona półwyspu Bałkańskiego od zamachów, odbudowanie Polski, — wszystko to przy pomocy przyjaciół wolności a w pierwszej linii proletaryatu socyalistycznego w samej Rosyi, — i w ich własnym interesie. Toć-że, panie profesorze, już demokraci polscy z r. 1830, powstając przeciw Rosyi, wypisywali na swych sztandarach hasło „Za naszą i waszą wolność“, a tenże Słowacki śpiewał: „Wolności pieśnią wzruszę zimne granity Newy!“

Na tem polega poprawka socyalistyczna do poglądów p. Gumplowicza na politykę międzynarodową i obronę cywilizacyi europejskiej. Z punktu widzenia „przesiąkania“ socyalizmu byłoby, rozumie się, bardzo pożądanem, żeby się te poglądy rozchodziły jaknajszczerzej pomiędzy zwykłymi „obrońcami“ tej cywilizacyi nawet bez socyalistycznych poprawek i przesłanek, które nasunęłyby się później same przez się. Niemożliwym jest jednak taki powrót burżuazyi do jej czasów bohaterskich.

„Barbarzyńca“ obozuje już w samem sercu cywilizacyi; wszystkie placówki najspokojniej poszły spać, a jedyna, która czuwa jeszcze, — p. Gumplowicz, — myśli, że wróg ledwo ruszył w drogę i stoi do niego tyłem....

Elehard Esse

*) „Sztuka i wiedza, wynalazki i odkrycia, zwyczaje i obyczaje, nawyknienia i przyjemności... to wszystko jest tak dalece wspólne Niemcom, Francyi i innym narodom cywilizowanym w Europie, rozumieją one wzajemnie z taką łatwością swą mowę, że doprawdy jest między nimi niezmiernie mało antagonizmów, zdolnych wywołać zatarg“ (str. 226). Ani słówka o zdobywaniu rynków!

**) Do księcia A. C.(zartoryskiego).

Z ŻYCIA POLONII AMERYKANSKIEJ

New-York, w listopadzie 1897.

Ostatni (XII) sejm „Związku Narodowego Polskiego“ w Stanach Zjednoczonych, najpoważniejszej obecnie organizacyi polsko-amerykańskiej, odbył się na początku września w Filadelfii, gdzie właśnie przed laty powstała pierwsza grupa tej organizacyi z inicyatywy pp. Lipińskiego i J. Andrzejkowicza (r. 1880) Z grupy tej, liczącej 11 członków wyłonił się obecny związek z imponującą cyfrą 12,000 blisko stałych członków.

Skutkiem tego, że Filadelfia leży na wschodzie Stanów, blisko kilku miejscowości, gdzie Związek liczy po kilkanaście grup, miasta wschodnie były liczniej reprezentowane. Z powodu przewagi delegatów wschodnich upadł też ulubiony projekt koteryi chicagoskiej, wydawania przez Związek dziennika, któryby członkowie organizacyi musieli obowiązkowo prenumerować. Podczas gdy sejm przedostatni w Cleveland odbył się w obecności 121 delegatów reprezentujących 94 grup, na sejm w Filadelfii stanęło 165 delegatów wysłanych od 139 grup.

Wyjątki ze sprawozdań urzędników i komitetów za czas od sejmu w Cleveland, dają najlepszy obraz tendencyi oraz działalności amerykańskiego obozu demokracyi polskiej. Sprawozdanie cenzora Helińskiego — głowy Związku i niejako kontrolera „Rządu Centralnego“, powiada między innemi:

„Miło mi jest, drodzy bracia związkowi, oznajmić Wam, że nasz ukochany Związek, pomimo nader krytycznych czasów, podwoił nieomal liczbę swych członków w ostatnich dwóch latach i stoi dziś świetnie tak pod względem finansowym jako też pod względem ufności i wiary braci związkowych w jego posłannictwo i skuteczną pracę na niwie narodowej...

Związek bynajmniej nie łudzi się tem, że obecny jego ustrój, jego działalność — są doskonałe. Nie, praca Związku jest przygotowawczą, Związek wie, że jest w nim nie jedno do polepszenia, ażeby był takim, jakim go jego założyciele i gorliwi członkowie mieć chcą. Związek jednakowoż — śmiało twierdzić mogę — wziąwszy pod rozwagę brak karności i poświęcenia dla sprawy polskiej w społeczeństwie, z którego się rekrutują szeregi Związku, brak pojęcia o systematycznej i skutecznej działalności na niwie pracy

narodowej, wziąwszy wreszcie na rozwagę przeciwności stawiane jego pracy i dążnościom w sposób często najnikczemniejszy, Związek — powtarzam — zdziałał nadspodziewanie wiele i ma prawo ufać, że praca jego i nadal stokrotny wyda owoc".

Orędzie jego napisane prostym stylem ale logicznie i w sposób trafiający do serca, wspomina o potrzebie reform wewnętrznych, jako to pewne poprawki w konstytucyi, ustanowienie ściślejszego regulaminu dla urzędników, o zatargach między grupami a rządem centralnym, o domu, jaki wybudowano w Chicago, a który stał się przyczyną wielu nieporozumień i dąsów. Przechodząc na pole działalności zewnętrznej, tak się wyraża p. Heliński o kwestyi oświaty, domu emigracyjnego, muzeum, kolonizacyi i skarbu rapperswylskiego.

„Biblioteka i Muzeum Narodowe znajdują się w dobrym stanie.

„Wydział Oświaty, aczkolwiek krępowany pod wielu względami, pracował usilnie, ażeby godnie swemu zadaniu odpowiedzieć. Próba ustanowienia wszechnicy ludowej nie udała się wprawdzie całkowicie, lecz przyniosła Związkowi tę korzyść, że zwróciła jego uwagę na inny sposób szerzenia oświaty.

„Oświata ludu — dokona cudu, niechaj będzie jednem z haseł Związku, lecz oświata oparta na religii i moralności — bo inaczej źle zrozumiana wolność amerykańska, stać się może grobem dla narodowości polskiej. Bądźmy szczodrymi, gdy nam przyjdzie obmyślić dalsze środki szerzenia oświaty, bo ona powinna być fundamentem, na którym staramy się wznieść gmach wolności narodu polskiego.

„Dzięki energii szan. redaktora „Zgody", składki na skarb rapperswylski płyną hojnie i obficie. Zarząd tego skarbu, składający się z mężów zaufania, zasłużonych sprawie polskiej, prawych polaków, z pewnością obróci ten grosz wdowi tam, gdzie przyniesie sprawie narodowej jaknajwiększą korzyść.

„Sprawa Domu Emigracyjnego dotąd załatwioną nie została. Różne koleje, przez które Domy Emigracyjne przechodziły, powinny nas przekonać, że wobec wielkiej konkurencyi w portach atlantyckich utrzymanie domu takiego jest nader ryzykowne.

„Zdaje się, że Zw. N. P. ma dosyć wpływu, ażeby u obecnego rządu Stan. Zjedn., a względnie komisarza emigracyjnego, wyrobić stanowisko urzędowe kilku kompetentnym związkowcom, których obowiązkiem byłoby zaopiekować się przybywającymi do Stan. Zjed. polakami.

„Sprawa kolonizacyi o tyle postąpiła, że szan. ob. Gryglaszewski dopomógł kilkudziesięciu familiom do osiedlenia się na gruntach rządowych w północnej Minnesocie.

„Zarząd, dbały o honor i dobre imię Związku, starał się występować w jego imieniu tam, gdzie chodziło o wykazanie żywotności narodu polskiego. Dlatego też nie wahał się wyasygnować z kasy związkowej sumy 250 dol. na rzecz za wolność walczących kubańczyków. Kto wie, czy oni wywalczywszy wolność, nie pośpieszą z pomocą biednej Polsce, gdy ta stanie znów do walki ze swymi ciemiężcami".

Cenzor przypiął łatkę mnogim krzykaczom na tutejszych obchodach narodowych, wciąż się powołujących na imiona Puławskiego i Kościuszki, w tych słowach :

„Szczycenie się świetną przeszłością narodu polskiego nietylko że nam nic u innych narodów nie pomoże, lecz owszem obudzi w nich wzgardę dla nas, że mając tak piękne przykłady do naśladowania, nic albo bardzo mało dotąd zdziałaliśmy.

„Postanówmy więc, drodzy bracia związkowi, na obecnym sejmie, że odtąd z podwójną energią i gorliwością dla sprawy narodowej pracować będziemy, że praca nie tyle na pięknych słowach, ile na pięknych i wzniosłych czynach polegać będzie".

Cenzor nie zapomina i o „starym kraju" i łączności z nim :

„Pamiętajmy o tem, że bracia nasi za oceanem wiele się od nas, będących w kraju wolności, spodziewają. Dajmy im przykład energii, wytrwałości i karności, udowodnijmy im, że naród oświecony, złączony do wspólnej pracy, wytrwały w swych przedsięwzięciach, nie zniesie nad sobą ręki tyranów. Niechaj nasze, pełne godności narodowej postępowanie, nasza skrzętna praca, nasza miłość wzajemna i poszanowanie jeden drugiego — będą dla nich pociechą i zachętą w znoszeniu srogiego losu, żeby nie upadali na duchu, lecz z ufnością wierzyli w ostateczne wyswobodzenie Polski.

„Ażeby zaś nasza praca była tem skuteczniejszą, powinniśmy iść ręka w rękę z całym narodem. Dlatego uważam za obowiązek Wysokiego Sejmu, przez odpowiednią rezolucyę, zadokumentować, że Związek N. P. zgadza się w zupełności na program polityczny Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pod warunkiem, że program ten nie ulegnie radykalnej zmianie, którąby wyszła na niekorzyść Polski ludowej, Polski gdzie każdy prawy syn ojczyzny będzie równy w obliczu prawa".

Sekretarz jeneralny, p. M. J. Sadowski, zaznacza w swem sprawozdaniu stosunkowo dużą liczbę suspendowanych członków — blisko tysiąc — za nieuiszczenie się z podatków i tłómaczy to ciężkiemi czasami, jakie w ostatniem dwuleciu przechodzili robotnicy amerykańscy. W czasie tym przystąpiło mimo to do Z. N. P. 7967 członków i 138 nowych grup.

„Organizacya nasza staczać musiała walkę przez ostatnie dwa lata z wrogiem strasznym, niebezpiecznym — bo z ogólnym zastojem w interesach, z powszechnym brakiem pracy, z brakiem środków utrzymania, — z ogólną biedą, która w ostatnich latach wdarła się pod strzechę robotnika amerykańskiego. Mamy dowody, że bracia nasi, nieraz od ust sobie i dzieciom odejmując, słali pieniądze do kasy naszej organizacyi ; pomimo najlepszych chęci tysiące członków naszej organizacyi nie były w stanie opłacać regularnie swoich podatków. Zarządy grup były zmuszone nieraz najlepszych ludzi zawieszać, suspendować. W taki sposób, postępując naprzód 3 kroki, robiliśmy 2 wstecz. Rezultat tego taki, że przyjąwszy w ubiegłych dwóch latach 7967 nowych członków, liczba związkowców, dobrze stojących w księgach zwiększyła się tylko o 4819".

Związek wypłacił w ciągu dwu lat ostatnich d. 190.299 tytułem pośmiertnego ; dom, który wybudował w Chicago, mieszczący w sobie biuro generalne, drukarnię urzędowego organu, bibliotekę i muzeum narodowe oraz salę większych rozmiarów na przedstawienia itp., reprezentuje wartość d. 27.500. Drukarnia „Zgody" warta z maszynami do składania d. 4.700.

Ze względu na to, iż wychowawczo-polityczna działalność Z. N. P. zasługuje na uwagę, należy przytoczyć szczegółowo ustępy z referatu, który złożył t. z. „Wydział Oświaty", w którego skład wchodzili : redaktor „Zgody" F. H. Jabłoński, Dr. Sieminowicz, Teofil Stan, Dr. Kodis, prezes Rządu Centralnego, Zygmunt Brodowski oraz niewyraźne indywiduum Stanisław Osada, demokrata szwajcarski, który tu przybył przed kilku laty z poleceniami od Z. Miłkowskiego i zajmował się w Chicago redagowaniem kilku z rzędu pism.

Pracę swoją rozpoczął wydaniem odezwy do ogółu związkowego, zachęcając do współdziałania przez zakładanie towarzystw oświaty i zbieranie składek.

Odezwa miała ten skutek, iż w kilkunastu miejscowościach pozawiązywały się istotnie towarzystwa

oświaty, z których kilka — pomimo trudności — potrafiło utrzymać się do dnia dzisiejszego.

Dalszą konsekwencyą tejże odezwy było to, iż Wydział mianował w niektórych miejscowościach swoich reprezentantów, ażeby sobie ułatwić stosunki z prowincyą.

Najwybitniejszym krokiem w pracy Wydziału było powołanie do życia t. z. „Wszechnicy Ludowej" i sprowadzenie w tym celu profesorów J. Siemiradzkiego oraz Z. Kurcyusza z Europy. Obok nich mieli wykłady w Chicago Dr. Kodis i Dr. Kodisowa oraz zdeklarowany nauczyciel i politykier amerykański, J. Machnikowski.

Rezultat pobytu w Ameryce profesorów sprowadzonych z ramienia „Wydziału Oświaty" przedstawiony jest wiernie w jego sprawozdaniu :

„Profesorowie Kurcyusz i Siemiradzki wykładali w 6 punktach Chicago, w South Bend, Toledo, Ohio i w Pittsburgu".

Razem więc było 110 wykładów, na których bywało przeciętnie 33 słuchaczy.

Zwiedzili jeszcze profesorowie Philadelphię, Camden N. J., Reading Pa., ale z wycieczek tych, jak również z wycieczki prof. Siemiradzkiego do Detroit i Millwaukee, Wydział oficyalnego sprawozdania nie otrzymał.

Zważywszy, że stosunkowo do kosztów, jakie „Wszechnica" za sobą pociągała, rezultat był stosunkowo bardzo słaby, Wydział Oświaty na posiedzeniu swem, które się odbyło wspólnie z Rz. Centr. Zw. N. P. dnia 8 września 1896 r., zniósł wszechnicę ludową i dalszą pensyę dla profesorów wstrzymał.

Do kroku tego przynagliła Wydział i ta okoliczność, że suma d. 1.000, którą Rząd Centr. wyznaczył na cele oświaty na przeciąg jednego roku, wyczerpało się prawie zupełnie, a dochody z wykładów „Wszechnicy" nie wystarczały nawet na pokrycie kosztów podróży z miasta do miasta".

Wydział umyślił również, za przykładem amerykańskich towarzystw oświaty, puścić w obieg po koloniach polskich biblioteczki wędrowne, nie mógł ich wszakże dostarczyć wszystkim zamawiającym ze względu na brak funduszów. Wysłał aż do daty sejmu 10 kompletów, przeciętnie zawierających 40 tomów powieści i trochę z dziedziny nauk przyrodniczych oraz historyi polskiej.

Dalszym środkiem w szerzeniu oświaty, były odczyty, z których większość odbyła się w Chicago. Na prowincyę wysyłano na żądanie kółek oświaty lub grup związkowych kopie z odczytów wygłaszanych w Chicago.

Oprócz tego starał się Wydział — aczkolwiek dotychczas bezskutecznie — o powiększenie ilości książek polskich w bibliotece publicznej w Chicago, sprawa ta jednakowoż w najbliższej przyszłości pomyślnie załatwioną zostanie.

Kiedy rozwinięto w Milwaukee agitacyę za zaprowadzeniem języka polskiego w szkołach publicznych, Wydział poczynił pewne kroki w tym samym celu w Chicago — jednakowoż bez rezultatu.

Na podstawie swego doświadczenia Wydział Oświaty poleca usilnie uformowanie o ile możności jaknajwiększej ilości biblioteczek wędrownych, które powinny kursować po wszystkich koloniach, gdzie niema biblioteczek stałych.

Poleca dalej urządzanie odczytów i wieczorków, przyczem jednak należy baczyć na to, czy w danej miejscowości znajdują się odpowiednie siły wykonawcze.

Poleca następnie zamieszczanie popularnych wykładów z rozmaitych gałęzi wiedzy w organie związkowym, na których przy odpowiedniej pomocy ze strony Wydziału kształcić się będą mogli wszyscy ci, co będą mieli dosyć ochoty, aby nad ukształceniem siebie rzeczywiście popracować.

Poleca wydawanie książeczek popularnej treści pod ogólnym tytułem „Wydawnictwo Związku Nar. Pol. w Ameryce".

Poleca w końcu zakładanie towarzystw oświaty, któreby na barki swe brały obowiązek urządzania odczytów, wieczorków, kontrolowania i zarządzania biblioteczkami wędrownymi i rozpowszechniania wydawnictw związkowych.

Trzeba uznać, że „Wydział Oświaty" zrobił, co można było przy danych środkach. Jeżeli objazdy profesorów europejskich nie dały takiego plonu, jakiego się spodziewano, to wina nie leży na projektodawcach wędrującej wszechnicy ludowej, ale w niefortunnej okoliczności, że prof. T. Siemieradzki posiada w swej mowie pewne naturalne defekty, a Kurcyusz nie umie w ogóle nadać swym odczytem tonu i kolorytu, mogącego zająć masy prostych robotników, z których na prowincyi składali się słuchacze. Po jednej przemowie profesorów, słuchacze tacy nie okazywali chęci uczęszczania na resztę odczytów. Brak zainteresowania się szerszego ogółu robotniczego odczytami profesorów z historyi polskiej należy sobie tłómaczyć nie obojętnością jego, ale nieudolnością prelegentów a także w pewnej mierze i tem, że ludzie, którzy się zajmowali w poszczególnych miejscowościach urządzaniem zebrań, nie umieli się do tego należycie zabrać. Wobec tego nie pomogła nawet reklama, robiona dla wędrujących apostołów historyi polskiej w urzędowym organie Związku. Że ogół polsko-amerykański zwłaszcza w niedużych koloniach, chętnie uczęszcza na publiczne zgromadzenia i skwapliwie słucha mów, byle takowe były popularnie wygłaszane, dowodzą tak obchody narodowe urządzane tu od kilkunastu lat przez koła patryotyczne a prawie zawsze tłumnie odwiedzane a następnie w ostatnich czasach podróże agitacyjne towarzyszy Karola Dolskiego i W. Fischlera. Kiedy na odczyty profesorów zjawiało się kilkunastu a w najlepszym razie kilkudziesięciu ludzi, Dolski i Fischler zawsze mieli po wcale małych koloniach najmniej około stu, często kilkuset, a nawet, tu i owdzie, po tysiąc niespełna słuchaczy. Bardzo często połowa danej kolonii zgromadzała się na wieść o przyjeździe socyalisty i to mimo silnej kontr-agitacyi pachołków księżych*).

Obrady sejmu Filadelfijskiego, odznaczające się takim samym jak w Cleveland brakiem znajomości delegatów z zasadami parlamentaryzmu, toczyły się głównie około drobnych poprawek konstytucyi i regulaminu dla urzędników związkowych, około licznych dosyć i popieranych przez wpływowe osobistości, projektów reformy systemu wsparcia pośmiertnego, około projektu wydania przez Z. N. P. dziennika, kwestyi kolonizacyi rolnej i stosunku do bratnich duchem organizacyi „Sokołów" i „Młodzieży Polskiej". Wspomniany brak znajomości porządku parlamentarnego dawał powód do częstych niesnasek, nieusprawiedliwionych dąsów i burd, przedłużał nieznośnie dyskusye nad błahostkami a jednocześnie dał większości, idącej za kliką Chicagoską, dobrą sposobność do brutalnego niejednokrotnie traktowania mniejszości. Pewna część delegatów ze Wschodu zamanifestowała przy sprawozdaniu urzędników funduszowych niezaufanie swe do uczciwości administracyi i „Rządu Centralnego", któ-

*) Piszący te słowa słyszał na jednym z wykładów prof. Kurcyusza w New-Yorku z historyi ojczystej, wywody i słowa podobniusieńkie do głupio sentymentalnych argumentów historyi Chociszewskiego z Poznania. Trudno było uwierzyć że prelegent żył w atmosferze Zuryskiej.

remu zarzucano samowolę i rozrzutność w niektórych wydatkach.

W kwestyi popierania „Związku Sokołów“ w Stanach Zjednoczonych, liczącego 10 gniazd, uchwalono na żądanie jego umorzyć dług w wysokości 100 dol. należnych administracyi „Zgody“ za druk „Sokoła“ i w dalszym ciągu bezpłatnie takowy drukować. Umowa z „Sokołami“ ma być obowiązująca na dwa lata. Również postanowiono zapewnić „Związek Śpiewaków Polskich“ o moralnem poparciu ze strony Z. N. P. Komisya, która między innymi miała opracować i przedstawić sejmowi projekt wydawnictwa „dziennika narodowego“ pod egidą Związku, wyraża się o nim jako o „niebezpiecznym dla kasy związkowej“ i poleca odrzucenie go wobec licznych okrzyków „jeżeli Chicagowianie chcą dziennika, to niech go sobie sami wydadzą“. Na tem się też skończyło. Projekt ów wyrósł z jednej strony z istotnej potrzeby przeciwstawienia stańczykowsko-klerykalnemu „Dziennikowi Chicagowskiemu“ liberalniejszego organu, ale też z drugiej, z chęci stworzenia dla pewnej koteryi nieźle płatnych stanowisk. Dziennik, wydawany przez organizacyę związkową w Chicago, nie miałby dużej wartości dla członków oddalonych od tego miasta o kilka dni jazdy koleją. Ta okoliczność wraz z obawą o materyalne powodzenie takiego przedsiębiorstwa, nakłoniła ogromną większość delegatów do odrzucenia projektu. Na jego miejsce polecono uformowanie dobrowolnej, na akcyach opierającej się spółki wydawniczej.

W sprawie zawierania stosunków z emigracyą polską w Brazylii uchwalono ograniczyć się na razie na moralnej łączności przez wysyłanie do każdego towarzystwa polskiego w Brazylii po jednym egzemplarzu „Zgody“ bezpłatnie. Sprawa kolonizacyi rolnej, omawiana często ale głównie przez osobiście w tem zainteresowanych, na szpaltach „Zgody“, znalazła takie poparcie, że sejm oświadczył się za wybraniem stałego komitetu kolonizacyjnego, który jednakowoż urzędować ma bezpłatnie; komitet zobowiązanym będzie informować „Rząd Centralny“ o rozdawnictwie i warunkach tegoż ziemi rządowej (Homestead). Na korespondencyę komisya proponuje wyznaczyć komitetowi d. 50_{00}. Projekt p. Gryglaszewskiego wyasygnowania z kasy związkowej kilkuset dolarów na bezprocentowe pożyczki dla osiedlających się na farmach uważa komisya za przedwczesny.

Po raz wtóry delegaci na sejmy związkowe zajmują wobec kwestyi tej stanowisko bardzo sceptyczne i całkiem słusznie. Pan F. Gryglaszewski, były cenzor a z zawodu ajent gorsetów, mimo gwałtownej próby wyzyskania patryotyzmu ogółu Związkowców dla swojej osobistej korzyści, niemoże jakoś ludzi przekonać o dobrodziejstwach osiedlania emigrantów polskich na bezludnych polach dalekiego zachodu, wobec widocznego upadku drobnych farmerów (rolników) amerykańskich. Widząc, że w tym wypadku zdrowy rozsądek bierze górę nad sztucznym patryotyzmem, który w bengalskiem oświetleniu p. Gryglaszewskiego i innych zainteresowanych osobników, każe widzieć w perspektywie „nową Polskę“ wzniesioną het w Dakocie lub Minnesocie i składającą się z malutkich ponurych w swej samotności osad rolnych noszących imię Kościuszki, Puławskiego, Sobieskiego i — Łewakowskiego*).

Palącą kwestyę domu emigracyjnego załatwiono w ten bardzo wygodny sposób, że postanowiono nie budować domu takiego a pozostawić opiekę nad biednymi przybyszami jak przedtem w rękach księży utrzymujących w New-Yorku dosyć marną instytucyę pod wezwaniem św. Józefa. Uchwalono natomiast upoważnić przyszły Rząd Centr., aby u władz Stanów Zjednoczonych starał się wszelkiemi siłami o urzędników emigracyjnych polaków dla portów w New-Yorku, Philadelphii i Baltimore, po jednym. Ci urzędnicy, których powinien Rząd Centralny sam wybrać i władzom do nominacyi polecić, powinni się zobowiązać do zdawania zarządowi Związku dokładnych raportów o stanie i ruchu emigracyi polskiej i starać się wszelkimi siłami pomagać polskim emigrantom przy ich wylądowaniu. Tam gdzie patryotyzm mógłby znaleźć wyraz w praktycznej, ze wszystkich najgwałtowniejszej pomocy dla rodaków, trudno dlań zagrzać ludzi, którzy na obchodach narodowych i przy innych okazyach nie mogą dosyć głośno i zamaszyście manifestować swej gotowości poświęcenia wszystkiego na ołtarzu „tego co polskie“!

Z projektowanej reformy systemu wsparcia pośmiertnego nic się nie stało. Dyskusya nad tą kwestyą bardzo ważną, gdyż stanowiącą fundament dla „Związku“ nie trwała długo w porównaniu do debat prowadzonych nad drobniejszymi wnioskami. Widocznie ogół członków nie zdaje sobie dostatecznie sprawy w kwestyi, wymagającej koniecznie zmian radykalnych. Dotychczasowy system w wypłacie pośmiertnego łatwo może doprowadzić organizacyę do bankructwa. Ogół związkowców nie wie chyba o tem, że im starszą jest taka organizacya pomocy wzajemnej, tem trudniej jej przychodzi odpowiadać stawianym jej a wciąż matematycznie potęgującym się wymaganiom. Członkowie starzeją a wraz z tem coraz ich więcej umiera, czyli że co roku trzeba wypłacać większe sumy, przez co rosną podatki, ściągane od żyjących, a to znów wobec nędznych już obecnie zarobków polsko-amerykańskiego najmity przemysłowego, utrudnia przystępowanie świeżym, młodym siłom. Prawdopodobnie przyszły sejm zmuszonym będzie coś w tej mierze uczynić.

Z krótkiej debaty o funduszach zebranych przez Z. N. P. na „Skarb Rapperswylski“, przeszedł wniosek cenzora, aby te pieniądze zostały przelane do Szwajcaryi, wszakże „Rząd Centralny“ ma uprzednio zbadać, czy niema żadnych pod tym względem przeszkód.

Na prośbę cenzora Helińskiego uchwalono także wyznaczyć z kasy 500 dol. rocznie na cele oświaty.

Jednogłośnie przyjęto z zapałem rezolucyę w sprawie rzezi Hazletońskiej i wyznaczono 1000 dol. na dochodzenie sądowe winnych a jednocześnie uchwalono polecić grupom zbieranie składek dla wdów i sierot po zabitych górnikach polskich i litewskich.

Wytyczną w polityce starego kraju tendencyę Z. N. P. wyjaśnia następująca, jednogłośnie przyjęta rezolucya:

„Oświadczamy, że Z. N. P. stanowczo jest przeciwny polityce ugodowców polskich w kraju, którzy kąpią się w blasku tronów europejskich, a stojąc przy nich z błędnego przekonania i fałszywych pojęć z rządami zaborczymi na zgubę idei polskiej działają i lud polski gnębią, a natomiast życzymy sobie podtrzymać i rozszerzyć łączność Z. N. P. i Zw. Wychodźtwa Polskiego w Europie oraz i stronnictwem demokratyczno-narodowem w kraju, aby masy ludu polskiego uświadomić i dla sprawy narodowej polskiej pozyskać i szerzyć zasady ludzi szlachetnych, aby przez lud i dla ludu Ojczyznę odbudować“.

Dodatnim rezultatem pracy sejmowej godzi się nazwać przejście do konstytucyi związkowej poprawki, na mocy której „Rząd Centralny“ musi, asygnując na pewne cele większe sumy, oddać to poprzednio dla zatwierdzenia generalnemu głosowaniu wszystkich

---

*) Ten ostatni zbawca ojczyzny doczekał się już za życia tego zaszczytu, że nowa kolonia w Minnesocie nosi jego imię.

grup. Przy wyborach do zarządu wyszła następująca lista: cenzor, T. M. Heliński, wice-cenzor, J. Czernik z Wilkesbarre; prezes „Rządu Centralnego“, F. H. Jabłoński, który się zrzekł dobrowolnie redaktorstwa „Zgody“, acz miał dobre szanse otrzymania ponownej nominacyi; sekretarz jeneralny, M. S. Sadowski, człowiek wykształcony i z taktem; redaktor „Zgody“, S. Barszczewski, redaktor organu „Sokołów“ tutejszych. Nowy redaktor organu związkowego, który czyta z pewnością około 25.000 ludzi, ma lepsze wykształcenie literackie od swego poprzednika. Z dotychczasowych jego artykułów, jakie się ukazały po sejmie w „Zgodzie“, widać to w każdym razie, że jest ostrożniejszym od p. Jabłońskiego w ocenianiu kwestyi bieżących. Ma szczerze hołdować zasadom demokracyi polskiej.

Uchwalono odbyć przyszły sejm w r. 1899 w Grand Rapids, stanie Michigan, gdzie są ruchliwe grupy i kilku cokolwiek inteligentniejszych, niż w Filadelfii, członków

Grupy Filadelfijskie urządziły w przeddzień otwarcia sejmu, na cześć delegatów, t. zw. „dzień polski“, składający się z pochodu towarzystw po dzielnicy polskiej, nabożeństwa w kościele za pomyślność „Związku“ oraz masowego zgromadzenia. W pochodzie brało podobno udział do trzech tysięcy osób. Niektóre towarzystwa wojskowe, czyli organizacye bratniej pomocy poubierane w mundury b. wojsk polskich, wyruszyły mimo zakazu księży. Na zgromadzeniu masowem odkryto portrety Kościuszki i Puławskiego, które zostały wykonane na sejm z tym celem, aby je następnie darować miastu dla umieszczenia ich w słynnej „Independence Hall“, zawierającej galeryę zasłużonych wobec kraju mężów. Równocześnie dokonano uroczyście aktu poświęcenia sztandaru Z. N. P., darowanego przez Polki amerykańskie. Portrety przyjął stosowną przemową w imieniu zarządu miasta Filadelfii, dyrektor muzeum i „Independence Hall“. Kler miejscowy, kierując się dziwnem zaślepieniem, któremu podlega ogół księży polsko-amerykańskich, wojujących zażarcie z organizacyą związkową od jej założenia, odmówił brutalnie odprawienia nabożeństwa za pomyślność Z. N. P., jako organizacyi „niekatolickiej i warcholskiej“. Skutkiem tego sejm musiał się odbyć bez błogosławieństwa sług bożych. Księża Filadelfijscy zapłacili tymczasem gorzko za swe odmowne zachowanie się wobec sejmu. Zakazu nie brania udziału w pochodzie nie usłuchały towarzystwa czysto parafialne, posypały się na proboszczów ostre słowa nagany z ust wiernych katolików, a sympatya tłumu zwróciła się w stronę organizacyi przez kler wyklętej. Wojowanie księży ze „Związkiem Narodowym“ posiada ze stanowiska interesów kościoła polsko-amerykańskiego, wszelkie cechy niedojrzałości politycznej tutejszego kleru i ślepego fanatyzmu. Kilkunastuletnie doświadczenie wykazało w praktyce niefortunność takiej polityki. Przez rzucanie najwstrętniejszych oszczerstw oraz częstych klątw na „Związek Narodowy“, księża wywołali ten jedynie skutek, że znacznie osłabili szeregi własnego swojego „Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego“, stracili bardzo wiele na wpływie na masy, a jednocześnie dopomogli do szybkiego a wcale pokaźnego zwiększenia się członków oraz zwolenników organizacyi związkowej. Niegodne prywatne życie kleru polsko-amerykańskiego, jego zacięte, ślepe zwalczanie wszelkich objawów publicznej działalności, skoro takowe nie poddaje się jego kontroli, nikczemne traktowanie parafian a wreszcie w pewnej mierze poczytność stosunkowo licznej prasy napadającej na osoby duchowieństwa, zdziałały dotychczas tyle, że wpływ moralny kleru na masy, potężny jeszcze przed 10 laty, ograniczyć się musi obecnie do najniżej stojącego umysłowo odłamu wychodźtwa. W życiu Polski amerykańskiej, klerykalizm z wyjątkiem małych osad, zbyt oddalonych od centrów przemysłu, nie jest już ideą przewodnią. Jego miejsce zajął program, sztucznie, jak na amerykańskie stosunki, wyglądającego stronnictwa narodowo — liberalnego. Gdyby kler tutejszy posiadał więcej rozumu politycznego, toby wcale nie zwalczał i nie wyklinał Z. N. P. Gdyby go przychylnie traktował, wzorując się na liberalizmie politycznym anglo-amerykańskich pastorów, toby tem daleko więcej sobie pomógł, a „Związkowi“ zaszkodził. Tolerancya wobec niego, sprawiłaby pewne zamieszanie w głowach. Ma a nie mogłaby dobrze wyróżnić linii dzielących „Związek“ od „Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego“. Niejeden wówczas, nie będąc w stanie odróżnić programów obu kierunków, przodujących wpośród emigracyi tutejszej, wolałby pozostać w organizacyi parafialnej. Ze stanowiska interesów kościoła wogóle, księża polsko amerykańscy nie mają żadnej racyi w zwalczaniu takiego „Związku“. Wszakże on dokumentuje swe poszanowanie władzy kościelnej i katolicyzmu w konstytucyi, często bardzo w swoim organie urzędowym; wszak masy członków są regularnymi i płacącymi daniny kościelne parafianami, wszak prawie żadne narodowe obchody [powstań nie obywają się bez nabożeństwa w kościele. Jako jedyny „kamień obrazy“ pozostałby chyba narodowo-demokratyczny program i może faktyczna w prywatnem życiu „bezbożność“ prowodyrów i „inteligencyi związkowej“. Jednakże ta sama inteligencya idzie z całą chęcią do kościoła i udaje dobrych katolików, ilekroć to leży w jej interesie. Obawa wielu delegatów na przedostatnim sejmie w Cleveland, iż z wprowadzeniem do konstytucyi „Związku Narodowego Polskiego“ paragrafu o przyjmowaniu ludzi wszelkich przekonań z wyjątkiem anarchistów, odstraszy się mnóstwo ludzi od organizacyi, wykazała się w ciągu ostatnich dwóch lat całkiem płonną. Nietylko że przez tą uchwałę nikogo się nie odstraszyło, ale przeciwnie „Związek“ bardzo pokaźnie wzrósł w ilości członków. Przytem znamiennym jest faktem, że wśród grup, jakie wstąpiły pomiędzy sejmem w Cle eland a w Filadelfii, większość nosi kościelne imiona, a więc składa się z najsurowszego materyału. Przepowiednie klerykalnych gazet, że z chwilą wstąpienia do „Związku Narodowego“ różnych „istów“, „wierny kościołowi lud polski“, odwróci się ze wstrętem odeń, nie ziściły się bynajmniej. Mimo wszystkie zaklęcia księży, masy emigracyi polsko amerykańskiej bardzo szybko i głównie instynktowo pozbywają się strachu przed socyalistami i „masonami“, jak powszechnie zwą wybitniejszych związkowców pisma kościelne.

W liczbie 400 przeszło grup Z. N. P. znajduje się kilka prawie wyłącznie złożonych z socyalistów. W niektórych zaś socyaliści, acz nie w większości, mają duży wpływ. Na sejmie w Filadelfii było pomiędzy delegatami kilku wybitniejszych członków polskich organizacyi socyalistycznych w Ameryce, którzy zostali nawet obrani do różnych komisyi. Prace sejmu nie dały im sposobności zaakcentowania stanowiska swojego w kwestyach ogólniejszych. Tylko przy debatach w sprawie zamordowanych górników w Hazleton, tow. Roman Grabowski z Filadelfii zwrócił uwagę na potrzebę wspólnej akcyi „Związku“ z amerykańskiemi organizacyami robotniczemi w rozdawaniu zapomóg wdowom. Sejm jednak przeszedł nad tem do porządku dziennego, gdyż większość delegatów kiwnęła bezmyślnie głową na propozycyę p. Gryglaszewskiego, aby organizacya związkowa jako czysto „narodowa“, nie wdawała się w konszachty z międzynarodowemi stowarzyszeniami. Zręczny ten najemnik republikańskiej partyi kapitalistycznej obawiał się splamić „sztandar narodowy“ sojuszem z unionami robotniczymi. Tow. Grabowski przyciął mu za to

nieźle, informując go w obecności kilku delegatów, że będzie dobrze śledził rozdawanie zapomóg z funduszu, jaki wyznaczył sejm, upoważniwszy do rozdawania p. Gryglaszewskiego i Czernika z Wilkesbarre.

Socyalistom, należącym do „Związku“, należałoby porozumieć się co do programu jaki chcą zastosować w swoich grupach, aby wyzyskać swe członkostwo dla uzyskania wpływu. Naturalnie, że niema tu mowy o uczynieniu z biegiem czasu Z. N. P. organizacyą socyalistyczną. „Związek“ jest przedewszystkiem stowarzyszeniem asekuracyjnem ludzi różnych przekonań i interesów, chcąc utrzymać ten swój charakter, nie mógłby wyznaczyć członkom swoim pewnej, jednakowej wiary politycznej. Następnie i z tego względu byłoby niepożądanem przerobienie takowego na organizacyę socyalistyczną, że znajduje się w tym „Związku cała masa osobistości niemożliwych pod względem moralnym w ramach socyalistycznej organizacyi. Są atoli inne drogi, na których da się oddać sprawie robotniczej znakomite usługi. Przedewszystkiem towarzysze nasi, będący członkami Z. N. P. powinni rozwinąć energiczną agitacyę za tem, ażeby nie dopuścić w swoich grupach zachcianek niektórych panków wyzyskania swojej przynależności do „Związku“ dla osobistych korzyści w kształcie złapania posadki od jednej z politycznych partyi amerykańskiej burżuazyi. Ostatni sejm w Filadelfii potwierdził paragraf konstytucyi, nie dozwalający wprowadzać tak do organu związkowego, jak do samejże organizacyi, brudów tutejszej polityki. Tego należy przestrzegać z całą surowością wobec ciągłych prób, robionych ze strony zbankrutowanych karyerowiczów i deklasistów polsko-amerykańskich użycia dla siebie frazesu o „narodowej solidarności“, gdzie idzie o zaopatrzenie któregoś z nich w miejsce u żłobu burżuazyi tutejszej. Okazało się to w całej jaskrawości z okazyi nominacyi na konsula we Wrocławiu, jaką otrzymał tytułem swego prezesostwa „Rządu Centralnego“, p. Zygmunt Brodowski z rąk republikańskich wielko-kapitalistów. Dziennikarstwo polsko-amerykańskie wyło z radości, że jeden z „naszych“ doczekał się takiego zaszczytu; organ związkowy począł wołać, że więcej takich posad moglibyśmy dostać na „chwałę imienia polskiego“, gdybyśmy się tylko trzymali solidarnie w rzeczach polityki amerykańskiej. Zrobiono z prostego faktu, że mieniące się w polityce republikańskiem, skrzydło burżuazyi amerykańskiej, chcąc dostać głosy wyborców polskich, rzuciło jednemu z nich, co się jej wydawał bardzo wpływowym, kawał mięsa przed nogi — kwestyę, mającą obchodzić całe społeczeństwo polskie, kwestyę zaliczoną aż do szeregu „spraw narodowych“. Coś podobnego zdarzy się jeszcze częściej, jeśli socyaliści nie wystąpią ze wspólną a jednoczesną akcyą w swoich grupach, przeciwko podobnemu wyzyskiwaniu masy związkowej historyjką o sławetnej „solidarności narodowej“. Skoro poszczególne grupy pod imieniem Kościuszków, Puławskich i Sobieskich, chcą już gwałtem na własną rękę uprawiać politykę, czego im konstytucya Z. N. P. nie wzbrania, to należy im zwracać uwagę, że są robotnikami i przeciwstawić ich polityce burżuazyjnej, politykę partyi socyalistycznej w imię solidarności robotników. Niedopuszczać do tego, jak się kilkakrotnie zdarzało, aby „Zgoda“ w swoich łamach robiła reklamę kandydatom jednej albo drugiej kapitalistycznej partyi, jeśli ci kandydaci są przypadkiem członkami „Związku“. Jest to formalne przekroczenie praw redaktora organu związkowego i nie winno być ani na chwilę cierpianem. Dalej należy wciąż wykazywać związkowcom, która organizacya w starym kraju istotnie coś działa na korzyść niepodległości ziem polskich, które stronnictwo prowadzi ciągłą, sprężystą walkę z caratem i germanizacyą. Trzymać przed oczami związkowców działalność posłów galicyjskich w parlamencie austryackim, odkrywać patryotyzm i „ludowość“ galicyjskiej demokracyi a jednocześnie nikczemność prusko-poznańskich ludowców. Żądać dowodów roboty politycznej od szwajcarsko polskiej demokracyi. Skoro ich niepodobna ujrzeć w mgle skarbu Rapperswylskiego, lub skoro jest widocznem, że jej działalność nie może się równać z ofiarami jakie ponosi w zaborze rosyjskim na ołtarzu niepodległości narodowej, obóz socyalistyczny, to rozwinąć propagandę w kierunku przekonania robotniczego ogółu związkowców, iż centy zbierane w Ameryce przez nich w imię niepodległości polskiej winny być tam przelane, gdzie l dzie faktycznie, czynnie a nie samem, ostrożnie i daleko od caratu i żandarmeryi wypowiedzianem słowem, o nią walczą. Ustawiczna agitacya w tej myśli prowadzona jednocześnie i planowo w kilkunastu grupach nie wywrze prawdopodobnie tego skutku, że wkrótce od związkowców i z oficyalnej ich kasy płynąć będą pieniądze za morze do wojennego funduszu polskich socyalistów, ale zrobi to, że z czasem rozwieje aureolę męczeństwa jaką udało się polsko-amerykańskim mieszczańskim demokratom otoczyć nikłą działalność szwajcarskich kolegów. Odbierze im monopol patryotyzmu i zwróci baczność na robotę naszą w kraju.

Towarzysze nasi często należą do grup, liczących stu i więcej członków. Tu się więc nadarza doskonała sposobność do sprzedaży wydawnictw socyalistycznych oraz do zbierania składek na rozmaite potrzeby ruchu socyalistycznego w kraju. Wobec sympatyi, którą dziś już czuje do idei naszej tysiące związkowców, nie byłoby wcale np. trudno zbierać pieniądze na takie wybory galicyjskie, lub obecnie przed nami będące, w zaborze pruskim. Należy się jedynie towarzyszom tutejszym pozbyć lękliwości, jaką uczuwają w obecności „patryotów“, nie mającej żadnej racyi bytu. Doświadczenie wykazało, że potrzeba jedynie obdarzonemu trochę wymową towarzyszowi wypowiedzieć śmiało na posiedzeniu swojego „patryotycznego“ towarzystwa, kilkanaście słów, aby pociągnąć uczciwą część za sobą. Powinniśmy się starać, aby na sejmy wyjeżdżało jak najwięcej delegatów socyalistycznych i żeby w „Rządzie Centralnym“ zasiadł któryś zdolny towarzysz. W końcu należy użyć „Związku“ jako doskonałego terenu dla werbowania rekrutów do polskich kółek socyalistycznych w Ameryce. I jeszcze jedno, co wzmocni poczucie klasowe, należy gdzie tylko się da, protestować przeciwko w bardzo wielu grupach urządzających obchody narodowe, praktykowanemu zwyczajowi oficyalnego zapraszania w charakterze mówców, reprezentantów amerykańskiej burżuazyi tak urzędniczej jak kupiecko - adwokackiej. Ciągłe protestowanie w tej myśli, połączone z wyjaśnieniem robotniczego charakteru związkowców, z pewnością dobre wyda owoce.

„Niezależni Katolicy“, czyli parafianie, którym się sprzykrzyła gospodarka polsko-amerykańskiego kleru i którzy pobudowali w kilkunastu miejscowościach niezależne od mianowanych przez Rzym biskupów, kościoły, odbyli też sejm, czwarty z rzędu, w Buffalo w początku listopada, nieszczególnie obesłany. Wogóle dzięki bardzo lichemu materyałowi, z którego się składa większość kapłanów kościoła niezależnego, sprawa jego przedstawia się nieświetnie. Rozmaite szumowiny emigracyi, nie znajdując gdzieindziej ujścia, wciskają się do organizacyi niezależnych, demoralizując ją tak wewnętrznie, jak w oczach tego ogółu, który chciałby szczerze stworzyć Kościół, oparty na fundamentalnych zasadach katolicyzmu, a jednocześnie owiany duchem polskości w przeciwstawieniu do kosmopolitycznego piętna, jakie nosi na sobie instytucya papieskiej hierarchii. Niezależni, w najohydniejszy sposób zwalczani przez wiernych Rzymowi

katolików, nadali swojej organizacyi nazwę „Kościoła Polsko-Rzymsko-Katolickiego w Ameryce“ i wybrali sobie nawet biskupa w osobie księdza Kamińskiego z Buffalo, który jednocześnie wydaje oficyalny tygodnik pod tytułem „Warta“, redagowany przez typowego w tutejszych stosunkach blagiera i „jegomościa z pod ciemnej gwiazdy“, niejakiego P. Sinkowskiego. Co jest najbardziej interesujące przy zakładaniu niezależnych parafii, to liberalizm wogóle, a następnie tolerancya agitacyi socyalistycznej, jakie okazują w początkach księża na czele kościoła postawieni, zmieniające się wszakże w miarę rozrostu parafii a co za tem idzie, napływu dolarów do kieszeni proboszcza, w taką samą zjadliwość odnośnie do ruchu socyalistycznego, jaką manifestuje kler prawowierny. Towarzysze w Cleveland, ko ebce niezależnego kościoła, mieli tego dowód na ks. Kołaszewskim, który obecnie, najadłszy się przy tłustym stole swoich parafian, uderza na ruch robotniczy. Powtórzyło się to i w innych miejscowościach. Pochodzi to stąd, że niewyraźne indywidua szukające chleba u schizmatyków, nie mogąc dostać probostwa u prawowiernych, świadomi rosnącej sympatyi wśród emigracyi polsko amerykańskiej do idei socyalistycznych, spodziewają się zjednać sobie łatwiej zaufanie ludu, okazywaniem tolerancyi dla socyalistów. Gdy jednakowoż dopięli celu upragnionego, zwracają się przeciwko nam w obawie utraty i tak już zachwianych w fanatycznej uległością dla kościoła, parafian. Z tem wszystkiem trudno zaprzeczyć, że powstawanie tych kościołów ułatwia w pewnej mierze robotę socyalistów. Lud, który został przezeń zachwiany w bezwarunkowej wierze w instytucyę, do jakiej lgnął od dzieciństwa, łatwiej również traci strach przed zmienieniem otaczających go stosunków prawno-ekonomicznych.

Niedołężna a przytem nieuczciwa gospodarka „świeckich“ urzędników biurowych pełniących jednocześnie służbę lokajów u arcyksiężego „Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego Pod Opieką Najsłodszego Serca Jezus“, doprowadziła wraz z niknącym wpływem kleru, największą tę przed kilku jeszcze laty organizacyę bratniej pomocy dla rodzin po zmarłych członkach, do upadku. Ażeby uratować to co się jeszcze pozostało, zarząd „Zjednoczenia“ powołał samowolnie nadzwyczajny sejm na 28 lipca do Buffalo.

Sejm otwarto jak zwykle nabożeństwem, a ks. Barzyński z kazalnicy pouczał delegatów jak mają postępować.

Mimo kolacyjnej narady i kazania widoczne były jednak chmury, z których pioruny uderzyły w naczelników dotychczasowego zarządu.

Sejm otworzył i z początku prowadził osławiony naganiacz adwokacki, a prezes Zjednoczenia, Klemens Beliński i chciał przewodniczyć przez cały czas sejmowi, ale w końcu zdołano go po sprawdzeniu mandatów usunąć i obrano marszałkiem znanego Piotra Kiołbasę, dzięki któremu sejm odbył się dosyć dobrze, chociaż nie obeszło się bez burzliwych scen.

Po sprawdzeniu mandatów okazało się, że na sejm przybyło około 60 delegatów i 20 księży, z pośród których kilku było także delegatami, ale według ustaw Zjednoczenia wielu delegatów reprezentowało po wiele głosów, z prawa tego skorzyscał tak generalny sekretarz, że sam miał reprezentować coś 74 głosy, czyli większość głosów. Odkrycie to oburzyło wszystkich delegatów, bo prezydent miał również kilkadziesiąt głosów i oni obydwaj mogli stanowić wszelkie uchwały. Rozsądniejszym delegatom powiodło się jednak po burzliwych scenach przeprowadzić uchwałę, że każdy delegat ma prawo tylko do jednego głosu i tak ubito spisek panów sekretarza prezydenta.

Dalsze początkowe obrady były dosyć spokojne. Wybrano komisyą dla opracowania projektów do zmiany konstytucyi i następnie przyjęto jej wnioski.

W systemie pośmiertnego zostały poczynione reformy, które może zdołają wstrzymać organizacyę od rychłego bankructwa. O wyborze kandydatów na urząd jeneralnego sekretarza, wyraża się dowcipnie „Echo“ Buffaloskie : „Na sekretarza stawiano ba dzo wielu kandydatów, wszystkich z Chicago, lecz nikt nie chciał przyjąć tej godności i obowiązków, a byli między przedstawionymi redaktorzy i nauczyciele, i ostatecznie pozostał jedyny kandydat Jan Manna, który przed laty już był sekretarzem i ma w tym kierunku praktykę. Zrzekanie się kandydatury ze strony ludzi wykształconych świadczy źle o stanie Zjednoczenia. Ob. J. Manna ma swe dobre strony, przebył kampanią francuską w pruskiem wojsku, i tam podobno dokonywał cudów waleczności, jest chłopem silnym, przeszło siedm stóp wysokim, istne przeciwstawienie do sekretarza Związku N. P., schowałby go w kieszeń, lecz niestety brak mu jest wprawy w pisaniu i niema najmniejszego pojęcia o prowadzeniu książek. Uwzględniając zapewne tę „wadę“, sejm uchwalił dodać mu pomocnika do nowego roku dla urządzenia książek. Wątpimy jednak, czy sekretarz da później sobie sam radę z dość zawiłą procedurą książkową, która jest trudna przy systemie pośmiertnem uchwalonem przez sejm, jeżeli ten kiedykolwiek wejdzie w życie.

Z rewizyi książek finansowych okazało się, że te były jak najgorzej prowadzone, trudno z nich było dojść czegokolwiek, czy ktoś jest członkiem lub nie, w innych miejscach wydatki były podwójnie zapisane i po dwa razy były popisane rozchody, których całkiem nie było. Nic też dziwnego, że zażądano rezygnacyi nietylko sekretarza, ale i wszystkich urzędników. Co też wszyscy uczynili z wyjątkiem sekretarza i prezydenta, ale tych mimo tego usunięto pomimo, że wyszli oni z największem oburzeniem z hali. Wybrano komisyą, która po sejmie ma zbadać książki, a tymczasowo dowiedziano się, że Zjednoczenie całego majątku ma zaledwo d. 1.335,72, a nadto zalega przeszło d. 22,000 w pośmiertnem.

Klika księżowska, prowadzą a absolutny rej w „Zjednoczeniu“, wydaje także w Chicago dziennik oraz tygodnik „Wiara i Ojczyzna“. Jedno i drugie pismo zajmuje się zażartą walką, głównie osobistą, z organizacyą „ateuszowskiego“ rzekomo „Związku Narodowego Polskiego“. W walkach amerykańskiego proletaryatu „Dziennik Chicagowski“ zajmuje stanowisko chrześcijańsko socyalne, ale jednocześnie nie może na chwilę strawić walki klasowej i w ogóle porządnej agitacyi robotniczej. „Wiara i Ojczyzna“ występuje od czasu do czasu z artykułami polemicznymi w gatunku „Krakusów“ galicyjskich, przeciwko socyalistom. Obecnie urzędowym organem „Zjednoczenia“ jest w miejsce dawnej „Wiary i Ojczyzny“, chicagoski „Naród Polski“, redagowany niezgorzej przez b. współpracownika petersburskiego „Kraju“, niejakiego Leona Horbaczewskiego. W sprawach narodowościowych tak „Naród Polski“, jak zresztą cała klerykalna prasa polsko-amerykańska, jest ugodową i zgadza się w zupełności na politykę austro-prusko-rosyjskich stańczyków, co jej nie przeszkadza dla zwerbowania sobie patryotów, odgrażać się czasem naiwnem westchnieniem, „Boże Zbaw Polskę“ !

W. F.

ZE ŚWIATA



Van Beveren

Dnia 3-go grudnia r. ub. zmarł w Gandawie Edmund Van Beveren, jeden z najbardziej zasłużonych założycieli i przywódców Belgijskiej Partyi Robotniczej. Poświęcamy jego pamięci to krótkie wspomnienie naprzód ze względu na to, że z dzielną jego osobistością związana jest jaknajściślej historya ruchu robotniczego w Belgii od pierwszych jego początków aż do czasów ostatnich; a następnie i dlatego, że w jego osobie tracimy my, socyaliści polscy, jednego z najgorętszych i najbardziej świadomych zwolenników naszego programu politycznego i naszych zasadniczych poglądów na międzynarodową politykę proletaryatu.

Edmund Van Beveren przyszedł na świat w Gandawie w r. 1852-im z rodziny robotniczej. Już w r. 1869 jako 17-letni wyrostek wstępuje on w szeregi Międzynarodówki, będącej podówczas u szczytu swego rozwoju; jako członek potężnej tej organizacyi poświęca cały ogień swojej wiary i zapału na szerzenie zasad ewangelii socyalistycznej wśród ludności robotniczej. W krótkim czasie powstaje liczna bardzo grupa, która wchodzi w stosunki z istniejącym już podówczas dziennikiem *De Werker* (Robotnik) w Antwerpii i z innemi grupami Międzynarodówki w Belgii. W r. 1870-ym wybucha haniebna wojna francusko-niemiecka. Belgijskie grupy Międzynarodówki ogłaszają gorący protest przeciwko barbarzyńskiemu mordowaniu się dwóch ludów. Protest ten wyszedł z pod pióra 18-letniego robotnika malarskiego Van Beverena.

Kiedy w r. 1871-ym, po upadku Komuny paryskiej, cała organizacya Międzynarodówki chyli się do upadku, a reakcya burżuazyjna, zachęcona powodzeniem zbirów wersalskich, podnosi ohydną swą głowę we wszystkich krajach europejskich, — mnóstwo socyalistów zmuszonych jest emigrować. Van Beveren udaje się kolejno do Holandyi i Niemiec, gdzie poświęca cały czas wolny od pracy zarobkowej na uzupełnienie swego wykształcenia. Zaznajamia się dokładnie z literaturą socyalizmu naukowego oraz z zasadami taktyki i organizacyi socyalno-demokratycznej. W r. 1874-tym wraca do Gandawy i tu wespół z uczniem swoim i przyjacielem Anseelem rozpoczyna pracę nad organizacyą ludu roboczego. Organizacya — jest jego hasłem. Organizacye zawodowe i polityczne, współdzielcze i wzajemnej pomocy, — wszystkie oparte na zasadach walki klasowej i zdążające do zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej. Wówczas to zakładają oni ów sławny dziś na cały świat „Vooruit", stowarzyszenie współdzielcze, które rozpoczęło z 400 frankami w ciasnej piwnicy — a dziś obraca milionami, i oddaje olbrzymie, nieocenione usługi walce zawodowej i politycznej proletaryatu belgijskiego.

Oparty na zasadach organizacyi socyalno-demokratycznej ruch rośnie, nie tylko w Gandawie ale i w całej Belgii. Van Beveren jest jednym z pierwszych, którzy rozpoczynają pracę w kierunku zogniskowania tego ruchu w jednej, jednolitej partyi robotniczej. Wreszcie w początkach dziewiątego lat dziesiątka partya ta, dziś jedna z najpotężniejszych w Europie, zostaje założona; rzec można śmiało, że Van Beveren równy wywarł wpływ na formy organizacyjne ruchu i partyi belgijskiej jak Cezary De Paepe na jej rozwój ideologiczny. Odtąd działalność V. B. jest jednem nieprzerwanem pasmem niezmordowanej, żelaznej pracy nad propagandą i organizacyą socyalistyczną. Cicha to była praca, mało sławy i rozgłosu przynosząca jego imieniu, lecz nieoceniona dla sprawy robotniczej. W roku 1895-ym przy pierwszych wyborach gminnych po zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania V. B. wchodzi wraz z 12-tu innymi towarzyszami do Rady gminnej gandawskiej, i bierze czynny udział we wszystkich pracach Rady, broniąc zawsze interesów tak robotników zatrudnionych wprost przez gminę, jak i ogółu ludności robotniczej.

W listopadzie r. ub. po długiej mowie na wiecu publicznym, V. B. uczuł się nagle słabym, a nazajutrz silny tyfus powalił go na łoże, z którego nie miał się więcej podnieść. Po dwutygodniowem pasowaniu się z chorobą wyzionął ten apostoł organizacyi robotniczej ducha.

Ciało jego odprowadziło na cmentarz przeszło 50 tysięcy robotników. Z całej Belgii przyjechały specyalne pociągi przepełnione robotnikami. Partye bratnie z Holandyi i Francyi przysłały delegacye na jego pogrzeb, a socyalistyczna rada gminna w Roubaix we Francyi, odległego o parę godzin od Gandawy, przybyła w całości. Jak bolesną stratą dla proletaryatu była śmierć tego człowieka, najlepiej dowodzi to, że z wszystkich mówców, którzy żegnali go po raz ostatni — a było ich wielu, — żaden nie mógł dokończyć swego przemówienia, bo łzy głos im tamowały. Anseele, ten potężny trybun ludowy, trzęsący swą wspaniałą wymową parlamentem belgijskim, jak niedołężne dziecko czytał słowa pożegnania z kartki — lecz po kilku już zdaniach wybuchnął długo powstrzymywanem łkaniem. . . .

* * *

Van Beveren ukochał całą siłą swego potężnego uczucia sprawę naszego proletaryatu, jęczącego pod podwójnym uciskiem najezdców i wyzyskiwaczy. Poznał on dokładnie tak całą historyę Polski jak i dzieje rozwoju ruchu robotniczego u nas i zdumiewał wprost trafnością sądu o sprawach naszych. Hasło Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej uważał za jedyną możliwą formę programu minimalnego naszego proletaryatu, jedyną zgodną z interesami tak polskiej, jak rosyjskiej i zachodnio-europejskiej klasy robotniczej. Tych co, nazywając się socyalistami, byli przeciwni temu hasłu, uważał za szkodliwszych dla sprawy proletaryatu niż najgorsi jego wrogowie. „Mó-

wią, — powiadał — że są między nimi ludzie bardzo inteligentni; być może, nie przesadzam ich umysłowości, ale serce, ale uczucie — mają z pewnością znieprawione". Znał on znakomicie psychologię wszelkiego rodzaju warchołów socyalistycznych — i nienawidził ich z całego serca. 10-letnia rocznica powieszenia 4-ch proletaryatczyków dała mu sposobność zamanifestowania czynniej swojej sympatyi do nas. On to na wielkim wiecu był mówcą, referującym o historyi naszego ruchu i o programie PPS a mowa jego należy do najlepszych jakie miał kiedykolwiek cudzoziemiec o polskim ruchu robotniczym. (Streszczenie mowy tej pomieszczone zostało w Nr. 1 Przed. z r. 1896, poświęconym w całości rocznicy). Wmyślił się on i wczuł w nasze warunki — i rozumiał ruch nasz doskonale. Z bohaterów wielkiego Proletaryatu najbardziej pociągała go postać Waryńskiego — nazywał go polskim Lasalem „*de poolsche Lassalle*"...

Spoczywaj w spokoju, Apostole Organizacyi Robotniczej, proletaryat polski nie zapomni imienia twego i zasług twoich, belgijski Lasalu!...

H. W.

* * *

Strejk mechaników angielskich

Od maja roku ubiegłego oczy proletaryatu całego świata były zwrócone ku Anglii, gdzie się toczyła zawzięta walka o jeden z zasadniczych postulatów programu robotniczego — o 8-godzinny dzień pracy. Większe pisma socyalistyczne wprowadziły nawet specyalną rubrykę, ażeby zawiadamiać swych czytelników codziennie o wszystkich, najdrobniejszych nawet szczegółach tej zawziętej walki pracy z kapitałem. Ze wszystkich zakątków świata płynęły krwawo zapracowane grosze robotnicze do kasy strejkujących. Wszyscy z gorączkowem zainteresowaniem wyczekiwali końca tej walki i jej rezultatów. Dziś wiemy już, że robotnicy musieli ustąpić, a wszechpotężny kapitał jeszcze raz odniósł tryumf nad zorganizowaną pracą. Musimy przyznać, że robotnicy ponieśli porażkę, ale w samej tej porażce tkwi głęboka nauka — być może zbyt drogo okupiona — która powinna wskazać robotnikom angielskim, na jakiej drodze mogą zdobyć zadosyćuczynienie wszystkich swych żądań.

Właśnie ze względu na tę naukę musimy się nieco dłużej zatrzymać nad tą bitwą przegraną.

Jak wiadomo, budowa maszyn zajmuje w przemyśle angielskim miejsce bardzo wybitne. Jeśli w przemyśle tkacko-przędzalniczym albo przy wydobywaniu węgla kamiennego pracuje więcej robotników, to jednak angielski maszynowy przemysł nie posiada niebezpiecznego konkurenta w żadnym z krajów Europy, wówczas gdy w dwóch pierwszych dziedzinach Anglia ma rywalów bardzo potężnych (Niemcy, Belgia). Rzecz całkiem zrozumiała, że i robotnicy, pracujący w tak rozwiniętej gałęzi przemysłu, zajmują stanowisko wyjątkowe. Już na początku bieżącego stulecia istniały dość silne związki robotników zatrudnionych przy budowie maszyn. W r. 1850 związki te połączyły się w jeden, obejmujący najbardziej wykwalifikowanych. — a co za tem idzie — i najlepiej płatnych robotników, którzy kilka lat temu przyjęli do swej organizacyi i prostych, niekwalifikowanych robotników, czego niema dotychczas w dość znacznej części angielskich związków fachowych.

„Związek zjednoczonych mechaników" czyli robotników zatrudnionych przy budowie maszyn liczy prawie 100.000 członków, razem zaś z mniejszymi związkami robotników zawodów pokrewnych liczba ta dochodzi do 200.000.

Otóż ta armia olbrzymia, świetnie zorganizowana, karna i zasobna w środki materyalne wystąpiła z żądaniem 8-godzinnego dnia roboczego. Nikt z początku nie wątpił, że fabrykanci nie będą w stanie oprzeć się temu żądaniu, a jeśliby się oparli, to zorganizowani robotnicy zmuszą ich do kapitulacyi po krótkiej walce. Tymczasem stało się inaczej.

Kiedy mechanicy londyńscy zażądali wprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego, kapitaliści wręcz odmówili robotnikom i postanowili użyć wszystkich środków — by złamać i rozproszyć ich szeregi. Związek fabrykantów, nader słaby jeszcze w połowie roku ubiegłego (liczył zaledwie 180 członków) poczyna wzmagać się na siłach, przyjmując codziennie dziesiątkami nowych członków, których ilość już wkrótce przekracza liczbę 700. Fabrykanci przyrzekają sobie wzajemne poparcie i postanawiają wytrwać do końca, nie robiąc żadnych ustępstw. Ponieważ mechanicy londyńscy (około 6000) odpowiedzieli na postanowienie fabrykantów strejkiem, przeto ci ostatni, wyrzucili czwartą część tych robotników, którzy byli członkami „Związku zjednoczonych mechaników". Oburzona na to reszta robotników zgodnie porzuciła pracę, a wkrótce ilość strejkujących mechaników doszła do 90-ciu kilku tysięcy.

Rozpoczął się bój zażarty, wymagający dużo poświęcenia i olbrzymich kosztów. „Związek zjednoczonych mechaników" posiadał w swej kasie około 300.000 funtów sterlingów (około 3,000,000 rs.). Z wkładek tych mechaników, którzy mieli pracę, napływało do kasy strejkowej około 10.000 funtów (100.000 rs.) tygodniowo. Inne związki fachowe nie opuściły swych towarzyszy i w miarę zarobków dopomagały im często bardzo znacznemi sumami. Walka jednego fachu z fabrykantami przekształciła się wkrótce na walkę całego zorganizowanego proletaryatu z kapitałem. Fabrykanci angielscy, rozumiejąc doskonale, że utrzymanie tak olbrzymiej armii strejkujących kosztuje kolosalne sumy, postanowili, nie zważając na milionowe straty, czekać, aż w kasie „Związku zjedn. mechaników" będą pustki. W organach prasy burżuazyjnej dały się słyszeć głosy, że przegrana mechaników będzie ciosem śmiertelnym dla związków fachowych wogóle, co musiało wywołać ze strony robotników tem większe pragnienie przytarcia rogów kapitalistom. Ale zapasy pieniężne wyczerpywały się szybko, ponieważ samo tygodniowe utrzymanie strejkujących wynosiło 30.000 funtów. Z pomocą dla towarzyszy angielskich pośpieszył zorganizowany proletaryat całego świata, i strejkujący mechanicy poczęli otrzymywać obfite zapomogi nie tylko ze wszystkich krajów Europy, ale i z Ameryki, Australii i nawet Afryki. Nic to jednak nie pomogło i po dziewięciu-miesięcznej walce mechanicy byli zmuszeni cofnąć żądania 8-godzinnego dnia roboczego. W pierwszych dniach lutego w fabrykach maszyn nanowo rozpoczęła się praca...

Porażka ta jaknajlepiej udawadnia, że nawet tak potężne, tak świetnie zorganizowane i zasobne*) organizacye fachowe jak angielskie, nie są wstanie zwyciężyć zorganizowanych fabrykantów w walce czysto-ekonomicznej. Oto nauka, o której mówiliśmy wyżej. Porażka, jaka spotkała mechaników angielskich, niewątpliwie oddziała na ogół proletaryatu angielskiego, który dotychczas jeszcze, ufny w potęgę swych związków fachowych, stronił od „polityki". Obecnie wśród robotników angielskich idea walki politycznej nabywa coraz większych praw obywatelstwa, a niepowodzenie ostatnie przyśpieszy niechy-

*) Strejk kosztował mechaników przeszło 800,000 funtów sterlingów.

bnie ten proces. Jakąż potężną bronią mogłyby się stać te same związki fachowe z ich karną organizacyą i zasobami pieniężnymi, gdyby ogół robotników angielskich wystąpił do walki politycznej za przykładem proletaryatu lądu stałego Europy! Gdyby zorganizowany proletaryat angielski raz już zerwał z taktyką popierania tych kandydatów partyi burżuazyjnych, którzy obiecują coś i dla klasy robotniczej, a wysłał do parlamentu prawdziwych swych reprezentantów — posłów socyalistycznych, wówczas i sprawa 8 godzinnego dnia roboczego szybko by się posunęła naprzód. A zagwarantowanych w drodze ustawodawczej reform społecznych nikt by im już nie mógł wydrzeć, tak jak to mogą czynić fabrykanci (podczas jakiegoś przypadkowego rozluźnienia organizacyi, kiedy robotnicy nie są przygotowani do strejku ponownego) z każdem ustępstwem, wywalczonem przez strejk pomyślny.

O.

Z KRAJU I O KRAJU

Sprawa zaburzeń w uniwersytecie

Warszawa w Styczniu.

przeszłej korespondencyi podałem treść wyroków sąd uniwersyteckiego, wydanego na uczestników zaburzeń 5 i 6 listopada r. z. Ponieważ kurator okręgu naukowego Ligin nie zdecydował się zatwierdzić ich na własną rękę, poszły one z motywami i aktami całej sprawy do Petersburga do ministeryum. Co się tam działo z całą tą sprawą, z jakich stron ją rozbierano i czem się powodowano w niej, wie tylko pan Bóg i wyższe sfery, dość, że po długich korowodach, przeszedłszy całą drabinę rozmaitego stopnia łask, uwzględnień, ograniczeń itd., jak to zwykle u nas, gdzie wszystko począwszy od łapówek, a kończąc na najwyższych łaskach, jest ściśle rozklasyfikowane, wyrok powrócił do nas zmieniony do niepoznania. Według brzmienia jego treści, ogłoszonej w Warszawskim Dniewniku wydalonych zostało 30 studentów, naganę otrzymało 111, a 103 uniewinniono. Tak kompromitująco wielka liczba uniewinnionych, tłomaczy się po części sposobem zapisywania przez władzę uczestników manifestacyi; odbywało się to tak: pedele zapisali niewielką liczbę studentów rosyan i rosyjskich żydów, którzy pozostali na wykładach Ziłowa i Filewicza po wyjściu manifestantów, a wszystkich innych słuchaczy I kursów wszystkich wydziałów, zapisano jako burzycieli. Tym sposobem na liście zapisanych figurowało wielu słuchaczy nieobecnych na wykładach, lub nawet w Warszawie. Prócz tego pedele zanotowali kilku słuchaczy wyższych kursów, usiłujących dostać się do audytoryum, podczas wykładu Ziłowa.

Relegowano studentów: Czaplickiego, Kasperskiego, Trejdosiewicza, Zabłockiego, Olszowskiego, Sochaczewskiego, Gąsiorowskiego, Brzozowskiego, Koberta, Majewskiego, Kowalskiego, Białostockiego, Górnickiego, Falicińskiego, Gorajskiego, Wilczyńskiego, Zielińskiego, Okuszkę, Ostrowskiego, Billera, Szwajcera, Szulca, Ałapina, Wagnera, Wolpina, Kiełczewskiego, Smolskiego, Konarzewskiego, Komendę i Jakimowicza.

Wszystkim relegowanym kazano w ciągu 24 godzin opuścić Warszawę i udać się do miejscowości, w których są zapisani do ksiąg ludności.

Oprócz wyżej wymienionych w początkach Grudnia aresztowano, odesłano do miejsca stałego zamieszkania, a następnie relegowano słuchacza prawa Rychtera za wysłanie do władz listu, w którym zaznaczył swoją solidarność z manifestującymi kolegami.

Takim jest epilog tego od czasu sławetnej Kilińszczyzny pierwszego wystąpienia młodzieży warszawskiej. Trzeba przyznać młodzieży, że pod każdym względem zachowała się ona podczas niej o wiele lepiej niż w większości poprzednich swoich wystąpień. Nie było u niej znać jakiegoś musu, jaki cechował dawne manifestacye. Nie udawano, jak to było dawniej, jakichś męczenników płaczliwych, pozwalających kilku policyantom zabrać siebie jak baranów w liczbie kilkuset do cyrkułu. W obecnej manifestacyi młodzież wystąpiła z całą werwą zdrowej młodości; zadraśnięto jej uczucia, zniewożono ją, więc też odpowiedziała nie jękiem i skargą, ale wyrzuceniem z audytoryum tych, którzy ich bezpośrednio dotknęli. Oby tak zawsze było tylko. Ten względnie pomyślny epilog „listopadowych szop“ oddziałał także i na pogodzenie trochę zwaśnionych „młodych“ i „starych“ między naszą studenteryą. „Starym“ trzeba przyznać, że o ile w pierwszej chwili po zaburzeniach stracili głowę i kompletnie nie wiedzieli co począć, raz obiecując „włazić na gęby“ władzom w razie surowych wyroków, a drugi raz cofając się; to o tyle okazali się przy dalszej akcyi ułatwienia relegowanym zdobycia sobie możności dalszego kształcenia się zdecydowanymi i świetnymi pracownikami. Dzięki ich staraniom i energii znaczna część relegowanych ma jaki taki zasiłek pieniężny na początek.

Wogóle można powiedzieć, że wpływ zaburzeń listopadowych na młodzież był znakomity. Nigdy jeszcze od lat czterech tak nie wrzało życie w tutejszej „budzie“ jak obecnie. Porusza się wiele kwestyi, ruch umysłowy zaczyna się trochę podnosić, powstaje wiele zamiarów i to zamiarów mających niejakie szanse być dochowanymi, jednem słowem stan studenteryi, kreślony tak czarno jeszcze w zaprzeszłym roku, zaczyna powoli wchodzić w okres przeszłości. Pod względem etycznym także jakoś zauważa się większa czułość; niedawno np. odbył się sąd koleżeński nad studentami, obecnymi na galowem przedstawieniu podczas pobytu cara w Warszawie. Sąd, roztkliwiwszy się nad młodymi ugodowcami (nb. biorącymi bilety na to przedstawienie za pośrednictwem inspekcyi) i wziąwszy pod uwagę gorączkowy nastrój całego społeczeństwa w owym czasie, udzielił podsądnym nagany, lecz ogół studencki powszechnem głosowaniem usunął ich od koleżeńskiego życia. I słusznie. Czas już wytworzyć wreszcie jakąś karzącą podobne wystąpienia opinię publiczną, czas już, aby wszelka służalczość i inne występki przeciwko etyce społecznej, znajdowały prócz uznania i nagrody u rządu, pogardę i karę w społeczeństwie samem.

Jako dodatni skutek zaburzeń, trzeba także wymienić i zawiązanie ściślejszych jakichś stosunków z młodzieżą innych zakładów naukowych wyższych. Po otrzymaniu wiadomości o warszawskich zaburzeniach, młodzież z wielu Uniwersytetów i Instytutów przesłała studentom — warszawiakom adresy z powinszowaniem ich wystąpienia i wyrazami solidarności. Adresy takie przysłane zostały między innymi od studentów — rosyan Uniwersytetu Petersburskiego, od studentów — gruzinów, od stud. ros. Leśnego instytutu, od stud. rosyan, górniczego Instytutu, od słuchaczek kursów medycznych, od „Zjednoczenia“ w Krakowie, od stud. polaków w Petersburgu i kilku innych.

K . . . icz.

* *

Dąbrowa Górnicza.

Od ostatniego strejku w „Hucie Bankowej“ żandarmi bezustannie krzątają się w Dabrowie, chcąc koniecznie „dobrat'sia k wierszynam“ (słowa podpułko-

wnika żandarm.) i odszukać Komitet Robotniczy. Aresztowano przeszło 160 robotników, a podwójna chyba liczba stawała do śledztwa. Część aresztowanych trzymano w Będzinie, w areszcie pełnym brudów i robactwa. Jedzenie dawano tam tak marne, że ludzie dopiero po kilkudniowem głodzeniu się decydowali się spożywać więzienne obiady. Przeszło 50 ludzi siedziało tam od kilku dni do pięciu tygodni. Tych, którzy się wypierali wręcz wszystkiego, puszczono po kilkakrotnem badaniu; kilku takich, którzy przyznawali się do bywania na zebraniach i zmuszania kolegów do porzucenia roboty, odesłano do Piotrkowa.

Część aresztowanych wysłano wprost do Piotrkowa — paczkami, po kilku, w towarzystwie żandarmów. trzecią klasą. Aresztowania i rewizye pomiędzy robotnikami „H. B.“ odbywały się przez cały październik i początek listopada i to zawsze w nocy. Więzienie piotrkowskie robotnicy sobie dosyć chwalą. Trzymano ich mniej więcej po miesiącu; każdego wzywano kilkakrotnie do śledztwa, zgóry zapewniając badanych, że „wszystko jest już wiadome“. Kazano odpowiadać dokładnie na pytania, które przeważnie dotyczyły tego, czy badany bywał na zebraniach, czy czytywał nielegalne książki, co wie o „komitecie“, kogo jeszcze widział na zebraniach i kto go na te zebrania wyciągał. Robotnicy do bywania na zebraniach przyznawali się wszyscy, lecz twierdzili, że to były narady w sprawie założenia klubu robotniczego i stowarzyszenia spożywczego, któreby sprzedawało taniej niż „Nadzieja“; kto bywał więcej, nie widzieli, gdyż zebrania odbywały się pociemku, po skończonej pracy, wieczorami. Co do „Komitetu“ i „nielegalszczyzny“, to robotnicy twierdzili, że nic nie wiedzą. Ponieważ takie zebrania rzeczywiście bywały, o czem wiedziały i fijołki, więc też wszystkich aresztowanych przed Bożem Narodzeniem wypuszczono. Zatrzymano tylko 3-ch: Niewiadomskiego — mularza, którego wzięto w portyerni „H. B.“ z proklamacyami. Stroińskiego — walcownika i jeszcze kogoś trzeciego, którego nazwiska nie znam.

Część robotników zachowywała się na śledztwie dość marnie. Nic w tem dziwnego. Żandarmi straszyli ich Sybirem, katorgami, a to wszystko ludzie, którzy z takiemi rzeczami spotykali się poraz pierwszy. Zresztą żandarmi na rewizyach, na śledztwie i przy badaniu zachowywali się bardzo grzecznie. Byli czasami tak uprzedzający poprostu, że tem swojem zachowaniem się „brali“ naiwnych.

Z całego śledztwa żandarmi nabrali jednak przekonania, że zebrania agitacyjne odbywały się z pewnością, a na tych zebraniach przemawiali: „Wicek“ i „Maryan“. Ponieważ mieli bardzo dokładne rysopisy tych mowców, więc też rozpoczęli poszukiwania przy pomocy Bałka, mularza, który znał dobrze Wicka — a Maryana widział raz jeden.

Ma się rozumieć, że podejrzenia zwróciły się przedewszystkiem na Szkołę Górniczą. Żandarmi zebrali grupy fotograficzne tych, co szkoły ukończyli, a wszystkim uczniom przez naczelnika górnictwa Choroszewskiego kazali przedstawić fotografie. Fijoły znalazły sobie pomocnika w osobie żyda Rozencwajga. krawca, który znał wszystkich wychowańców Szkoły od samego jej założenia. Ten wykazał żandarmom wszystkich jasnych blondynów, o których im przedewszystkiem chodziło i dał bliższe informacye o niektórych bardziej podejrzanych. W końcu listopada aresztowano na stacyi Duszyńskiego. D. 23 grudnia w mieszkaniu Bałka aresztowano Ćwierciakiewicza. Ponieważ znaleziono przy nim klucz, a C. twierdził, że nie posiada własnego mieszkania, więc fijoły urządziły w nocy z 23 na 24-ty całą seryę rewizyi w mieszkaniach uczniów szkoły, dobierając wszędzie mieszkanie do klucza i wypytując o stosunki z Ćw. Ponieważ był to dzień, w którym uczniowie rozjeżdżali się na święta i wielu z nich opuściło swoje mieszkania, przeto żandarmi nie mogli się do niektórych mieszkań dostać. Mimo to jednak nie robili ceremonii i brali klucz zostawiony zwykle u gospodarza i w nieobecności lokatorów urządzali rewizyę. Wytrychami, których cały pęk nosili ze sobą, otwierali stoliki i kuferki. W dwóch miejscach, nie mogąc widocznie dobrać wytrycha, porozbijali kuferki; w innem mieszkaniu opieczętowali walizę i zrewidowali ją dopiero później po powrocie właściciela. W domu Bartnickiego i Makowskiego, gdzie przy drzwiach są dobre zamki i ślusarz drzwi otworzyć nie mógł, przyłożyli na drzwiach pieczęcie, gdy te w domu Makowskiego zostały zerwane, opieczętowali poraz drugi i postawili stróża. Lokatorowie, powracający po świętach, musieli zgłaszać się do żandarmów, aby ci robili rewizyę.

W końcu grudnia robiono rewizyę na kolonii Warpie u Ch., górnika z „Paryża“. Gdy znaleziono jakiś nielegalny świstek, Ch. widząc, że się już nie wykręci, powiedział fijołkom, że ma jeszcze więcej tego dobrego w komorze; kiedy głupie fijoły weszły tam i rzuciły się do rewidowania jakiegoś kufra, Ch. wyskoczył przez okno i drapnął gdzie pieprz rośnie. Prawdopodobnie wskutek tego Rietyński, wachmistrz żand., stale tu od lat kilku prowadzący wszystkie sprawy polityczne, został przeniesiony do Częstochowy.

Po nowym roku trochę się uspokoiło z rewizyami; pociągano tylko kilka osób do protokułu w sprawie Duszyńskiego i Ćwierciakiewicza. Fijoły mają teraz tutaj specyalne swoje biuro w domu, należącym do „H. B.“ naprzeciwko portyerni. Na pierwszem piętrze z sieni wchodzi się do dużego i szerokiego korytarza, po obydwu stronach którego są drzwi do kiku pokojów. Z tych jeden służy za poczekalnię dla wezwanych — drugi za siedlisko lokaja i szpicli, inne za mieszkanie kapitana. Wprost drzwi wchodowych znajduje się pokój, w którym odbywają się indagacye powołanych przed oblicze prowadzącego śledztwo kapitana Gnoińskiego. Jest to człowiek lat około 30, blondyn, wysoki, bardzo grzeczny i, o ile się zdaje, jeszcze nie bardzo „wyrobiony“ w swym fachu. Badanie prowadzi się przy drzwiach otwartych, tak, ażeby szpicle mogli się przez ten czas przyjrzeć z korytarza.

14-go stycznia w nocy zrobiono rewizyę u sztygarów kopalni „Flora“ w Dąbrowie i „Hr. Renard“ w Sielcu. Ponieważ dotychczas owe poszukiwania na ślad owego „Wicka“ i „Maryana“ nie naprowadziły, więc fijoły kazali przedstawić sobie listy praktykantów z r. 1897 z kilku kopalń w nadziei, że może pomiędzy tymi znajdą owych poszukiwanych.

M.

* * *

Dąbrowa Górnicza. 30-go stycznia, w niedzielę obudziło mię w nocy dobijanie się do drzwi. Poznałem odrazu głosy żandarmskie. Zapalając lampę, spojrzałem na zegarek — było wpół do 12-tej. Kiedym drzwi otworzył, wszedł naprzód znajomy mi już z poprzedniej rewziyi (14-go) kapitan Gnoiński, za nim jakiś po cywilnemu ubrany facet, na którego wskazując, rzekł Gnoiński: „a wot gospodin prokuror“, potem dwóch wachmistrzów: Sierebrodolski i drugi, który jest na miejsce Rietyńskiego — brodaty, tęgi chłop, nareszcie gospodarz domu — Kucia i jeszcze jakiś dąbrowiecki obywatel, pełniący tej nocy obowiązki stróża. Ci dwaj przez cały czas rewizyi trzymali w ręku świece, asystując plądrującym fijołkom.

Mimo to, że dwa tygodnie temu przeszukali wszystko. teraz robili znów to samo. Listy i różne notatki znosili prokuratorowi. uważnie przeglądając każdy świstek. Około drugiej, kiedy już przeszukali wszystkie kąty, oficer zaczął pisać protokuł, po którego podpisaniu przez wszystkich, zwrócił się do mnie :

— Pomimo. żeśmy u pana nic nie znaleźli, jesteś pan aresztowany.

— Z jakiej racyi ?

— O tem dowiesz się pan w Piotrkowie.

Zacząłem mu przekładać, że to nie może być w żaden sposób, gdyż mam pojutrze bal, na którym jestem gospodarzem ; że może mnie aresztować, ale dopiero po balu — we środę.

Fijoł na razie zbaraniał, ale, kiedym mu pokazał zaproszenie na ów bal, gdzie na liście gospodarzy było i moje nazwisko, zaczął mi tłumaczyć. że musi mię dziś jeszcze odesłać do Piotrkowa.

Zeszliśmy na dół. Noc była ciemna. odwilż, padał deszcz. Prokurator z kapitanem wsiedli do powozu, zawrócili i pojechali gdzieś ku Sławkowskiej ulicy. Jednokonna bryczka toczyła się w przeciwną stronę, ku stacyi, uwożąc mnie, walizkę i dwóch żandarmów. Ponieważ siedzenie było bardzo zmoczone, usiadłem na ławeczce, tyłem do furmana. Fijoły, siedząc we dwóch na głównem siedzeniu, zaczęli narzekać, iż się strasznie zgrzali przy rewizyi. Tłumaczyłem im, że temu można było zapobiedz przez proste zdjęcie szyneli. Odpowiedzieli mi, że to „niepołagajetsia“ i że, to nie szynele temu winne, ale grube kożuchy, które mają pod płaszczami. „Śliczna rzecz“ — pomyślałem sobie i zacząłem z nimi pogawędkę o paskudnej pogodzie. Dojechaliśmy do towarowej stacyi, a, ponieważ żadne wołania nie mogły skłonić stróża do otwarcia bramy na przejeździe, więc Sierebrodolski zsiadł z bryczki i obudził cerbera, poczem już nie wsiadał do bryczki. We dwóch przejechaliśmy kilkadziesiąt kroków do stacyi pasażerskiej. Bryczka stanęła przy samych schodach. Wysiadając, obejrzałem się na brodacza : stał obok siedzenia, przechylony trochę w tył i przeciągał się ze znużenia. Palnąłem go pięścią między oczy, wbiegłem na schody, zeskoczyłem z górnej platformy na ziemię i, obleciawszy z boku stacyę, wpadłem na tor kolejowy. Usłyszałem za sobą brzęk ostróg, krzyki : „postoj, dierży !“ i strzały. Przebiegłem, upadłszy kilkakrotnie, pod trzema rzędami węglarek, i dostałem się pomiędzy stosy starych podkładów. Wpadłem w rów, wygrzebawszy się zrzuciłem kalosze, powyrzucałem z kieszeni rękawiczki, klucze i puściłem się wzdłuż rowu, za którym z drugiej strony wznosił się wysoki płot. Nogi więzły mi wyżej kostek w glinie i rozmoczonym śniegu. Znowu usłyszałem w oddali strzały i krzyki. Dobiegłem wreszcie do jakiejś dziury w płocie; po kładce przebiegłem nad rowem, przecisnąłem się przez ową dziurę i dostałem się na jakieś ścieżki pod plantem kolei. Wreszcie za przejazdem „na Zieloną“ wszedłem na plant i biegłem jeszcze ze dwie wiorsty. Potem zakręciłem wprawo, na pola i łąki. a wpół do ósmej byłem już tam, gdzie pieprz rośnie . . .

F.

* * *

Radom w grudniu. Dnia 12 b. m. zmarł tutaj Franciszek Malczewski, człowiek, aczkolwiek nie biorący czynnego udziału w pracach organizacyjnych, szczerze jednak sprawę naszą popierający. Współdziałał on zresztą z nami, o ile mu na to jego ułomność pozwalała. Od paru lat był stałym kolporterem wydawnictw naszych, przez co wywierał dość poważny wpływ na pewne sfery. Był zamiar urządzenia mu pogrzebu manifestacyjnego z wieńcami o wstęgach czerwonych; nie przyszło to jednak do skutku ze względów bezpieczeństwa, gdyż obawiano się rewizyi, co mogło wywołać skutki wcale niepożądane. Pogrzeb jednakże i tak wypadł okazale, do czego przyczyniły się bardzo figury urzędowe naszego miasta, gdyż trumnę nieśli między innymi — gubernator i policmajster. Był to pierwszy chyba socyalista polski, który dostąpił tego w swoim rodzaju zaszczytu.

Wilno. Wysłano stąd 18 mularzy pod dozór policyjny do Rosyi na lat kilka. Z Białegostoku wysłano na 2 lata do Rosyi tkacza Wolfa Menkesa.

* * *

Strejki warszawskie

Jak to było do przewidzenia, fabrykanci nasi nie mogli się oprzeć pokusie i postanowili skorzystać z nowego prawa fabrycznego, by urwać robotnikom to, co ci dzięki uporczywej walce zdobyli. Uknuli więc sprytny zamach, chcąc przedłużyć dzień roboczy do przepisanych nowem prawem $11^1/_2$ godzin tam, gdzie robotnicy wywalczyli już sobie $10^1/_2$ i nawet 10-godzinny. Jednakże zamach ten nie udał się, a fabrykanci. pomimo energicznej pomocy policyi i inspektorów fabrycznych, musieli się cofnąć przed zwartym szykiem świadomych swych praw proletaryuszy. Cała Warszawa robotnicza poruszyła się na wieść o zamachu fabrykantów i z niepokojem śledziła przebieg walki, której środowiskiem były wielkie fabryki żelaza Rudzkiego, Rephana i Lilpopa.

W fabryce *Rudzkiego* dotychczas pracowano 10 godz., jeśli zaś praca trwała dłużej, to za to robotnicy pobierali płacę o 25% wyższą od normalnej. 7 stycznia wywieszono nowy regulamin, według którego dzień roboczy miał trwać $11^1/_2$ godzin. W wydziale kotlarskim już tegoż dnia robotnicy nie zostali na pofajerant i wyszli o 6-tej. Nazajutrz 8-go część kotlarzy została do 7-ej, ale, gdy w poniedziałek 10-go znowu powtórzyło się to samo, stojący na ulicy poczekali na wychodzących i dali im bolesną nauczkę. Wówczas ci ostatni pod przysięgą obiecali nie łamać solidarności. 11-go przybył inspektor fabryczny. Robotnicy zażądali pozostawienia 10-godz. dnia i podniesienia płacy o 25%. Inspektor zagroził kozakami, co zresztą na robotników wrażenia nie zrobiło. W poniedziałek 17-go zeszli się wszyscy robotnicy i zażądali 8-godz. dnia tudzież podwyższenia płacy. Zjawiła się policya. Po 8 godzinach pracy (o 4-tej) robotnicy porzucili zgodnie pracę, ale tymczasem fabrykę otoczono wojskiem i kozakami, którzy nie wypuszczali nikogo z fabryki, chcąc robotników przetrzymać do zwykłej godziny. Wobec oporu robotników użyto innego środka : wołano po kilku do kantoru, gdzie spisano wszystkich, a niektórych (w liczbie 68) aresztowano, głównie na zasadzie donosów Franciszka Czerwiowskiego, kotlarza. Aresztowanych do północy wywożono dorożkami z fabryki do cyrkułów, na rewizye i do cytadeli (tych, u których znaleziono bibułę). Na tem strejk zakończył się. Robotnicy pracują obecnie po 10 godzin, choć od nowo przyjmowanych fabryka żąda podpisu na $11^1/_2$ godz. W wydziale kotlarskim podwyższono płacę o pół kopiejki na godzinę; pomocy giserskiej z 6 kop. podniesiono na $6^1/_2$, a nowych godzą po 7 kop. za godzinę i biorą od nich podpisy, że nie będą żądać wyższej płacy. Haniebnie się zachowywał podczas strejku inżynier Mazurowski, który wyraził się, że woli zapłacić policyi za uśmierzenie robotników, niż podwyższyć płacę. Zebrane przed fabryką kobiety poczęstowały go za to błotem i wymyślaniami od złodziei.

fabryce *Rephana* (Czerniakowska) 12 stycznia zapowiedziano robotnikom, że ilość godzin pozosta-

nie ta sama (tj. 10 g.) tylko zmienia się rozkład na mniej dogodny dla robotników. Kiedy robotnicy energicznie przeciwko temu zaprotestowali, zarząd ustąpił i pozostawił wszystko po dawnemu. 17 stycznia robotnicy solidarnie z towarzyszami od Rudzkiego zażądali 8 godzinnego dnia, do porzucenia pracy jednak nie doszło i wszystko się ograniczyło do krótkiej przerwy w pracy. U kilku robotników robiono rewizye i w braku czego innego zabrano legalne broszury o Mickiewiczu

U *Lilpopa* wywieszono nowy regulamin o 11½ godzinach; na co robotnicy odpowiedzieli żądaniem 8 godzin. Przyjechał pomocnik inspektora fabrycznego i począł przekładać robotnikom, iż pracując 8 godzin, będą mniej zarabiali. Robotnicy odpowiedzieli, że z praktyki wiedzą, iż im więcej robią, tem gorzej są płatni. Po długiej rozmowie z tym panem, który wyraził nadzieję, że pogodzi ich z fabryką, bo przecież „darmo nie przychodzi z radami", robotnicy oświadczyli, że zawezwą Imeretyńskiego, bo ten „może nie da się przekupić". Wkrótce potem zjawił się główny inspektor, policya i oficer żandarmeryi. Po długiej rozmowie inspektor rzekł, iż kwestya 8-godz. dnia roboczego nie należy do władzy miejscowej, że z tem trzeba odnieść się do Petersburga i obiecał dać odpowiedź 18-go stycznia. Na pożegnanie robotnicy krzyknęli: niech żyje 8 godzinny dzień roboczy! Kiedy obiecana odpowiedź nie nadeszła, robotnicy zawiesili pracę. Zawiadomiono ich natychmiast, że na 8-godzinny dzień fabrykanci przystać nie mogą. Pozostawiono natomiast robotnikom nadal 10 godz. pracy, podwyższono płacę pracującym na dniówkę oraz zapewniono, że ceny na robotach akordowych nie będą obrywane.

W fabryce chemicznej *Kijewskiego* pracowano dotychczas na dwie zmiany: dzienną i nocną po 12 g. (z 1½ godz. przerwą). Przy przejściu od zmiany dziennej na nocną robotnicy pracowali po 24 g. i nigdy nie mieli niedzieli wolnej. 17-go robotnicy porzucili pracę i wymagali skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy. Uzyskali zaraz po 4-godzinnej pertraktacyi podwyższenie płacy z 90 kop. na 1 rs., i odpoczynek 36-godz. co dwa tygodnie.

Na fabryce *Wulkan* chciano robotnikom dodać jedną godzinę wieczorną. Wobec tego robotnicy postanowili sobie skrócić dzień o jedną godzinę, t. j. przyjść rano nie o 6, lecz o 7-ej a wyjść o 6-tej. Tak też uczynili, co ogromnie stropiło fabrykantów. Posłano po inspektora, który rozpoczął targi, udając wielkiego przyjaciela robotników. W rezultacie cofnięto ową godzinę dodatkową. To miało miejsce w nowej fabryce. W starej, gdzie pracują głównie kobiety. dyrektor obu fabryk Janaczek, postępował sobie po łajdacku, obrywając robotnicom zarobek, wydalając upominających się o słuszną zapłatę itd. Postanowiono go nauczyć rozumu. A że to „brat słowianin", więc mu urządzono manifestacyę. Wpakowano go do taczek, pomimo jego krzyków: ne jsem ja Rus, jsem Czech, Slovan, brat"! i wywieziono za bramę, Kobiety tłukły w patelnie, rondle i inne naczynia i narobiły takiego hałasu, że z przyległego gimnazyum wybiegli wszyscy uczniowie i nauczyciele. Tłum robotników i robotnic wiózł w taczkach dyrektora w stronę sąsiedniej rzeźni, skąd na spotkanie wybiegli rzeźnicy i zaczęli znacząco zakasywać rękawy. Na ten widok p. dyrektor zemdlał, wysypano go więc z taczek i spokojnie wrócono do roboty. Wkrótce w fabryce ziawiła się policya i inspektor. Aresztowano 12 robotników i robotnic, których pytano głównie o to, skąd dostali odezwy Komitetu Robotniczego i kto je naklejał w kantorze i fabryce. Doniósł policyi tem kontroler Kępiński.

U *Ortweina* robotnicy zawiesili pracę 10 stycznia, ażeby się naradzić co do żądań, jakie mają postawić fabrykantowi. Postanowiono żądać skrócenia dnia roboczego do 9½ godzin, następnie ażeby pofajerant niebył obowiązkowy, żeby do lonu dodawano 25 procent i akordowym tyleż za robotę pofajerantową, a wreszcie, by buletyny z cenami były dawane przed robotą. Dyrektor zgodził się tylko na dwa ostatnie warunki, a lonowym obiecywał po skończeniu roboty dodawać według swego uznania 2—3 ruble. Przyjechał inspektor i począł namawiać robotników do zgody. Kazał nawet dać czyste umywalki do mycia rąk dla pokazania co to z niego za przyjaciel robotników. Ostatecznie robotnicy poprzestali na owych nieznacznych ulgach.

U *Rona* na Jerozolimskiej robotnicy udaremnili zamach fabrykanta solidarnem wystąpieniem. W fabryce *Gerlacha* gdzie dotąd pracowano 11 godz. robotnicy w odpowiedzi na zamach fabrykanta postanowili doprowadzić dzień roboczy do 10 godz. i dopięli tego, pomimo że inspektor straszył ich kozakami i policyą. W fabryce *Konrada i Jarnuszkiewicza* robotnicy też skrócili sobie dzień roboczy o godzinę tak samo jak u *Szenwica* na Mokotowskiej i u *Schmidta* na Łuckiej.

W *Gazowni* pracowano na dwie zmiany od 6-tej do 6-tej z godzinną przerwą. 13-go stycznia robotnicy zapowiedzieli, że nadal tak pracować nie chcą, a wymagają by były trzy zmiany po 8 godzin. Dyrekcya na to się nie zgodziła. Do fabryki zaraz nadesłano 60 żołnierzy, którzy stali przy piecach przez cały dzień i całą noc. Każdy żołnierz dostał od dyrektora herbaty, cukru i po 3 funty chleba. Otrzymano tylko podwyższenie płacy o 20 kop. (z 1 rs 20 do 1 rs 40).

Oprócz tych były drobne zajścia i w innych fabrykach, i wszędzie robotnicy nie dopuścili do przedłużania czasu pracy do normy urzędowej, a w wielu wypadkach zdobyli nawet pewne nowe ulgi. Wyjątek stanowi dotychczas fabryka haftek na Milej, gdzie robotnicy za obiecaną im dopłatę zgodzili się pracować o godzinę dłużej.

Warszawski Komitet Robotniczy P. P. S. wydał d. 21 stycznia energiczną odezwę, która została rozpowszechniona w fabrykach bardzo starannie; nieraz tuż po odbytej rewizyi zjawiały się odezwy po raz drugi ku wielkiemu zdziwieniu i wściekłości policyi. Przy rozpowszechnianiu odezwy nikt nie został ujęty. U Bormana zaraz po rewizyi w fabryce nalepiono odezwę, a gdy zdarto jedną, zaraz przylepiono drugą Z powodu proklamacyi robiono rewizye wszystkich wchodzących robotników u Bormana, Handtkego Raua i Norblina.

* * *

Podajemy tu odezwę P. P. S.:

Towarzysze! Robotnicy!

Carskie dobrodziejstwo — to wielkie złodziejstwo. Mieliśmy sposobność nieraz się o tem przekonać, a teraz bardziej niż kiedykolwiek. Nowe prawo miało skrócić dzień roboczy, a tymczasem przedłużają go nam. W wielu fabrykach, gdzie pracowano po 10 i 11 godzin, wywieszono teraz nowe przepisy, według których praca ma trwać 11½ godz. Powiadają nam, że to na podstawie nowego prawa. Ładne to prawo carskie! Myśleliśmy, że zabezpieczy nas ono choć od przedłużania dnia roboczego, gdy fabrykant zechce skorzystać z jakiej sposobności, by cofnąć wywalczone przedtem ustępstwo, — a tu dzieje się wprost przeciwnie. Wyzyskiwacze nasi probują normować dzień roboczy w ten sposób, by go przedłużyć!

Kiedy chcą nas skrzywdzić, nie pozostaje nam nic innego, jak do upadłego walczyć, by do tego nie

dopuścić. Opór robotników, porzucenie pracy w kilku fabrykach zrobiły już swoje. Fabrykanci cofają nowe rozporządzenia i rozkład czasu pracy pozostawiają po dawnemu. Ale tego nie dość! Nasi towarzysze od Lilpopa, Rudzkiego, Rephana zażądali

ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Żądanie to najlepiej przekona rząd i fabrykantów, że nie pozwolimy przedłużać czas pracy do norm urzędowych i będziemy wytrwale walczyć o dalsze jego skrócenie. Teraz właśnie najlepsza pora okazać to naszym ciemięzcom, gdy przeprowadzają reformę rządową bagnetem i nahajką.

Korzystając z nowego prawa fabrykanci próbują skrzywdzić nas i w inny sposób. Oto przedłużając dzień roboczy, znieśli procenty za dawne roboty pofajerantowe, które teraz zaliczyli do obowiązkowych godzin pracy. Grożą nam zmniejszeniem zarobków, choć drożyzna coraz większa i komorne wyciska kieszeń do cna. Dowodzą nam, że im krócej pracować będziemy, tem mniejsze będą nasze zarobki. Jest to fałsz nikczemny, bo z praktyki wiemy, że im dłużej robimy, tem mniej pobieramy. Walczymy o krótszy dzień roboczy nie po to, by przymierać z głodu, lecz po to, by prowadzić życie bardziej ludzkie. Precz więc z wszelkiem obcinaniem naszych zarobków! Chcemy mieć **lepsze ceny, lepszy lon**, bo w miarę skrócania dnia roboczego praca nasza staje się coraz bardziej dokładną, coraz bardziej wydajną.

Towarzysze! Wzywamy was dziś do solidarności i walki, bo rząd i fabrykanci wybrali sobie obecną chwilę, by zwiększyć jarzmo, na nas ciążące. Ilością ofiar chcą nas zastraszyć, nagiąć do poddania się nowym nadużyciom. Kozakami otaczają fabryki, setkami porywają naszych towarzyszy do więzienia, policya i żandarmi ucztują przy zastawionych dla nich przez fabrykantów stołach i jednocześnie wybierają nowe ofiary z pośród robotników za to tylko, że ci się bronią od przeciążenia pracą i głodu. Precz z takim rządem, hańba takiemu porządkowi!

Towarzysze! Na te noworoczne podarunki carskie odpowiedzmy godnie zdwojoną solidarnością, silniejszym oporem, a usiłowania nasze nie pójdą na marne.

Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy!

Dnia 21 stycznia 1898 r.

Warszawski Komitet Robotniczy.

* * *

Kaczka dziennikarska

Prawie cała socyalistyczna prasa europejska podała wiadomość o rzekomem wprowadzeniu 8-godzinnego dnia oboczego w Dąbrowie Górniczej. Niektóre pisma uznały nawet za odpowiedne wskazać na „postępowość" despotycznej Rosyi w porównaniu z konstytucyjnymi państwami Europy. Tymczasem wiadomość ta, puszczona w obieg przez dra Wintera posiada tę jedną wadę, że jest najzupełniej . . . nieprawdziwą, gdyż rządowi carskiemu ani się śniło bawić w postępowość pod tym względem. W hutach żelaznych 12 godzin pracy przy wielkich piecach i w walcowniach j k było tak i jest. Wyjątek stanowią tylko warsz t ty mechaniczne w tych hutach, gdzie po strejkach ostatnich przedłużono odpoczynek nocy o godzinę. Nie zawiad miono jednakże robotników o tem oficyalnie, tylko majster przychodzi po 2-giej i budzi śpiących. Na kopalniach wprowadzono wszędzie (oprócz kop. Niemce) 10 godzinny dzień roboczy.

Markgrafskij w roli reportera.

Dawny nasz przyjaciel — pułkownik Markgrafski — w żaden sposób nie może zrezygnować z laurów dziennikarskich. Widocznie częste obcowanie z filarami „Kraju" i „Kuryera Polskiego" działa nań podniecająco. Ponieważ zaś ten „publicysta" (od czasu jak się bliżej zapoznał z Wiśniewskim), stał się powagą w kwestyi wszelakich intryg, gnieżdżących się w Przywislińskim kraju, więc, ma się rozumieć, dziwnem byłoby, gdyby nie zabrał głosu w sprawie takiej, jak niedawne wypadki dąbrowieckie. Reporterowie zaprzyjaźnionego z p. M. „Kraju" starają się każdą rzecz zbadać na miejscu, zasięgnąć języka u najbardziej zainteresowanych i dać sprawozdanie „specyalne". I p. M. nie chce być gorszym od swych przyjaciół, a że do podróży w celach publicystycznych zawsze miał wielki pociąg (np. zwiedzając od czasu do czasu sąsiednią Galicyę), więc wybrał się i do Dąbrowy na wieść o strejku w „Hucie Bankowej". Prawdopodobnie pułkownik-reporter zawczasu już wiedział, jak zajmującego widowiska będzie świadkiem, gdyż przed nim chyba nie ukrywano mordu. P. M. zbadał teren, rozpytał ludzi miejscowych i kropnął parę szpalt do „St. Piet. Wiedom." Zmartwił się biedaczysko, skonstatowawszy ślady „tajnoj i iskusnoj agitacii" i „niekotoroj organizacii", ale ukryć już tego w żaden sposób nie mógł, jak ukrył przed czytelnikami fakt samego mordu. Wpadł więc na koncept, co prawda zwietrzały, bo go używały już fijołki warszawskie, nie mogąc odkryć drukarni „Robotnika". Oto oświadczył, że wszystkiemu winni agitatorowie zagraniczni, którzy — jak owa „agliczanka" w pojęciu ludu rosyjskiego — wciąż figle płatają Rosyi. Gdyby nie oni — wszystkoby było w porządku i żadnych strejków, żadnych zaburzeń. Bo przecież robotnicy tak płatni, jak to opowiada p. Markgrafskij, nie wpadliby nigdy na myśl o czemś podobnem . . . Nie, stanowczo kompania ze współpracownikiem „Kraju" podziałała na p. M. demoralizująco! Dawniej nie łgał tak otwarcie. Starał się podawać fakty i dopiero oświetlał je po żandarmsku. Dzisiaj nie waha się już wprost kłamać jak, nie przymierzając, p. Piltz lub Straszewicz. Żałujemy p. M., ale mamy nadzieję, że pilne czytanie naszego „Górnika" obudzi w nim skruchę, a pewnego pięknego dnia dowiemy się, że „St. P. Wied." otrzymały ostrzeżenie za artykuł Nabludatiela. Naszej kondolencyi p. M. może być pewny.

Z Galicyi zachodniej.

Kraków, 1 lutego 1898.

Cała praca i agitacya naszych wrogów skierowana jest obecnie ku jednemu celowi, ażeby mianowicie wmówić w lud, że wybór posła Daszyńskiego przyniósł mu szkodę, a dalej ażeby jakimkolwiek sposobem pozbawić tego posła mandatu. I istotnie przyznać należy, że nie lekceważą i nie zaniedbują żadnego środka, który ich ma, jak sądzą, zbliżyć do upragnionego celu. Górują w tej walce naturalnie ojcowie duchowni i doprawdy uwierzyć trudno, czego ci ludzie chwytają się, jakich używają sposobów, aby dopiąć swego. Najniemożliwsze wymysły, najkomiczniejsze bajki puszczają z ambon i w rozmowie z „owieczkami", a nie brak tam naturalnie i najnikczemniejszych oszczerstw. Wieś jest przedewszystkiem terenem działania tych czarnych duchów. A więc rozpowiada się chłopom, że to Daszyński nałożył ten lub ów nowy podatek, że stara się jeszcze o obciążenie chłopa itd. itd. Walki językowe i obstrukcye w parlamencie dały pole do prawdziwych orgii: „zdrajca narodu", „zaprzedaniec niemiecki" — oto jakie epitety wraz z gromami „świętego" oburzenia rzucano na głowę naszego posła. Doszło do tego, że chłopi przychodzili przerażeni z zapytaniem, czy prawdą jest, co im opowiadają księża, że „p. Daszyński porzucił partyę i uciekł . . ."

Miejskim robotnikom trzeba już było dać co innego: puszczono między nich „chrześciańsko-społeczny"

„Grzmot“, który od nowego roku wychodzi już nawet co tydzień; w tym organie dla zdobycia popularności, odważają się księża nawet od czasu do czasu piętnować wyzysk majsterski, który wówczas nazywają natural nie zawsze „żydowskim“. Dołączono nawet do „Grzmotu“, jako dodatek. „Przyjaciela sług“, pisemko. które dla poprawy bytu zaleca służącym — pokorę i uległość wobec „państwa“... Na tem jednakowoż ci „chrześciańsko-społeczni“ nie poprzestają; zwołują zgromadzenia „robotnicze“, na których jest najwięcej majstrów, dużo księży i „opiekunów“ robotniczych i znikająca ilość skorumpowanych robotników, pełniących nawet częstokroć funkcyę szpiclów policyjnych. Przytem naturalnie „Przyjaźnie“ odgrywają w tej komedyi również znaczną rolę: co niedziela „przedstawienia amatorskie“, które zazwyczaj zaszczyca obecnością jeden z Ojców chrzestnych sztandaru, a od czasu do czasu zgromadzenia z odczytem jakiegoś naukowo utytułowanego patrona, kończące się odśpiewaniem — kilku kolęd ku zbudowaniu obecnych, którzy naturalnie rozchodzą się „w uroczystym nastroju“. Oto jak wygląda praca tych ludzi, zmierzająca przecież — jak twierdzą — wprost do uszczęśliwienia klasy robotniczej w mieście i na wsi.

Ale dopiero prawdziwe żniwo dusz ludzkich urządzają sobie jezuici i ich wychowankowie w miastach prowincyonalnych. Tam, gdzie dotąd socyalizm nie zdobył sobie jeszcze stałego gruntu, gdzie ludzie, znękani i wycieńczeni strasznymi warunkami pracy, mniej mają siły odpornej, tam „idea“ przyjaźniacka i chrześciańsko-społeczna święci swoje tryumfy. Zobaczymy później, że te tryumfy dosyć są małe i raczej tylko zewnętrzne, ale tu mówimy właśnie o tych zewnętrznych tylko objawach i musimy przyznać, że, sądząc po nich, jezuici mają na prowincyi teren działania bardzo odpowiedni i dogodny. W Tarnowie np., jednem z większych miast prowincyonalnych, „Praca“ (zmieniona postać „Przyjaźni“) ma nawet własny, wcale piękny gmach. Co niedziela popołudniu wygłaszają tu „poświęcający się“ księża odczyty, które naturalnie żadnej innej nie mają wartości, prócz jednej: rzucają przy zamkniętych drzwiach najbezczelniejsze kłamstwa i oszczerstwa na partyę socyalno-demokratyczną i jej przywódców, zaklinają zebranych, aby unikali „socyałów“, jak zapowietrzonych itd., i w ten sposób starają się rzucić (a podług mniemania księży rzucają istotnie) zarzewie wątpliwości i nieufności w dusze robotników.

Umyślnie zatrzymałem się nieco dłużej nad tym rodzajem naszych wrogów z tego względu mianowicie, że oni powinniby być najniebezpieczniejszymi przeciwnikami. Wszak to oni właśnie idą do tego ludu, który ma stanowić podstawę naszej partyi, działają wśród niego, a — przyznać trzeba — nie szczędzą trudów ani kosztów. Przytem (i tego bynajmniej lekceważyć nie można) grają na uczuciach religijnych, a nawet fanatyzują wprost lud najzręczniejszemi sztuczkami, sądząc bardzo słusznie, że wówczas uczynią go wobec siebie i swoich zamiarów o wiele uleglejszym. Te dwa pierwiastki mogłyby zrobić z tych „chrześciańsko społecznych“ wrogów naprawdę poważnych, gdyby nie ogromne niedołęztwo agitatorów (o czem jeszcze pomówimy) i brak koniecznej znajomości ludu.

Obok nich kroczą prawie ręka w rękę stańczycy i „demokraci“. Ci już między lud nie idą, a walkę prowadzą na łamach swoich pism, „Czasu“ i „Nowej Reformy“; do tego chóru dołączają się krakowscy antysemici, którzy obecnie, rozbiwszy się na dwa (z powodu różnic czysto osobistych) obozy, posiadają aż dwa organy, codzienny „Głos Narodu“ i tygodniowe „Hasło“. Tam, gdzie chodzi o walkę z socyalną demokracyą, zacierają się naturalnie wszelkie różnice i wszystkie te pisma zgodnie rzucają się na wroga. I podczas kiedy grzmotowcy i ich patronowie oszukują i tumanią lud, to panowie „politycy“, grupujący się około wymienionych pism, starają się najwidoczniej łudzić przedewszystkiem samych siebie. Największe rzeczy stają się pod ich piórem najczarniejszemi, najjaśniejsze fakty zaciemniają się i brudzą na łamach ich organów. Najbezwstydniejsze kłamstwo, zaprzeczające wprost zdrowym zmysłom, najnędzniejsze wyzwiska, skierowane przeciwko powszechnie szanowanym członkom naszej partyi, są dobre, jeśli chodzi o przedstawienie socyalistów „kołtunom“ galicyjskim.

Sposób, w jaki walczą z nami pisma krakowskie, jest tak wstrętny, iż naprawdę dziwić się można, że tylko jednego Ehrenberga spotkała zasłużona nagroda.

Mówiąc o przeciwnikach, z którymi walczyć nam przychodzi na wsi i w mieście i to na gruncie ludowym, pominąłem umyślnie dwa stronnictwa, działające na tym terenie: ludowców i stojałowczyków. Pierwszych dlatego, że cios, zadany im podczas wyborów, był tak potężny, iż dotąd nie mogą przyjść do przytomności. Przedewszystkiem faktem jest, że posunęli się oni znacznie na prawo, a uściski posłów „Koła polskiego“, ofiarowane ich reprezentantom parlamentarnym za uratowanie Badeniego, były jakoby zapowiedzią trwalszej zgody. Wprawdzie z uznaniem podnieść musimy, że dr. Winkowski, przewodniczący klubu ludowców w Radzie państwa, jedyny z posłów polskich zrozumiał sytuacyę w kwestyi rozporządzeń językowych i zajmował względem nich stanowisko takie, jak socyalni demokraci, — ale równocześnie dwaj inni ludowcy, Bojko i Krempa, głosowali z większością, a podczas kiedy p. Winkowski w długich listach do włościan objaśniał im istotę sporów językowych i rolę Badeniego, to jego kolega, p. Wójcik, szedł z pochodnią w ręku w uroczystym pochodzie na cześć b. prezydenta ministrów i bił przed nim czołem. Obecnie w sejmie, stronnictwo ludowe głosuje bardzo lojalnie za adresem do tronu, zaznaczając zaledwie, że jest on „trochę“ za skromny i za młody. Takie postępowanie, na którem już lud poznał się bardzo dobrze, sprawia, że można śmiało nie liczyć się już z ludowcami: w Krakowskiem i sąsiednich powiatach prawie że wcale się nie pokazują, chociaż zaczęli wydawać tu nowe pismo chłopskie „Ruch ludowy“. a w zach. Galicyi jeszcze tylko Tarnów daje im dość silną podstawę dzięki radykalniejszemu sposobowi myślenia dra. Winkowskiego. Co do stojałowczyków to dopiero w najnowszych czasach zyskaliśmy w ks. Stojałowskim nowego wroga, i to wcale poważnego.

Wybór Stojałowskiego z kuryi chłopskiej w okręgu Łańcut-Nisko świadczy przedewszystkiem, że osoba jego nie straciła jeszcze dawnego wśród chłopów uroku i znaczenia. Ks Stojałowski jest wrogiem o tyle od wszystkich innych niebezpieczniejszym, że ma za sobą przeszłość bardzo radykalną i że dziś jeszcze, pomimo ostatniej zmiany frontu, umie w lud wmawiać, że kroczy dalej tą drogą. I trzeba będzie dużo czasu, zanim ten lud przyjdzie do przekonania, że ów męczennik zdradza go haniebnie. Być może, że w pracy naszej około otwarcia oczu sfanatyzowanym chłopom dopomoże nam sam Stojałowski swojem postępowaniem w Radzie państwa...

Takie olbrzymie zadanie przypadło nam zatem w udziele: niema ani jednej partyi, z którąbyśmy nie musieli staczać ciągłej, wytrwałej walki, ze strony której nie bylibyśmy narażeni na ustawiczne ataki, nie liczące się z żadnymi względami.

Zanim przejdę do scharakteryzowania obecnego stanu naszego ruchu partyjnego, rozprawię się jeszcze z jednym wrogiem, jeszcze z jednym sposobem zwalczania nas. Rząd i jego organa podwładne,

rzekomo ponad partyami stojące, są w istocie silnie politycznie zabarwione, i tem tłómaczy się, że zwracają się przeciwko nam, jako polityczny nieprzyjaciel. Austrya jest obecnie widownią dziwnych rzeczy. Konstytucyjne państwo (bo takiem bądźcobądź jest monarchia czarnożółta) obchodzi się zupełnie bez parlamentu, pozostaje pod prawie absolutną władzą prezydenta ministrów, operującego swobodnie osławionym § 14. Ten brak kontroli rządu ze strony parlamentu daje się u nas zwłaszcza, w Galicyi, gdzie nie zagasły jeszcze tradycye namiestnikowskich rządów Badeniego, odczuwać bardzo dotkliwie. Policyjna reakcya podnosi zuchwale głowę, ufna w bezkarność, a to, co wyprawiają teraz żandarmerya i policya, przypomina najgorsze czasy ery koalicyjnej. W Przemyślu urządzono sobie niedawno formalną rzeź masową, wpadając na bezbronny tłum z bagnetami, bijąc i raniąc każdego, kto się nawinął. Krakowska policya zachowuje się wprost prowokująco: podczas owej wielkiej manifestacyi, protestującej przeciwko „słowiańskim“ uroczystościom, policya wyzywała spokojnie idących robotników, rzucając urągliwe przezwiska; obecnie po każdem zgromadzeniu urządza sobie kolbowanie i stara się podniecać umysły, aresztując przytem każdego, kto nieco głośniej wyraża swoje oburzenia. Wreszcie za jej to staraniem pozamykano dla naszych zgromadzeń wszystkie większe lokale, tak iż w rzeczy samej niema w Krakowie odpowiedniej na zgromadzenie ludowe sali. Dzielnie pomaga policyi w tej pracy c. k. prokuratorya i sądy. Towarzysze nasi są prawdziwie prześladowani ciągłymi aktami oskarżenia i rozprawami, wytaczanemi o lada głupstwo. To, co się puszcza bezkarnie naszym przeciwnikom, staje się ze względu na nas zbrodnią gwałtu publicznego i sprowadza kilka tygodni więzienia, przynajmniej śledczego. Słowem, rozpoczęło się brykanie na dobre. A dopiero na wsi! W ostatnich czasach zdarzyło się kilkakrotnie, że referenta aresztował żandarm natychmiast, skoro się tylko zjawił na miejscu zebrania; pytany o powód, wykazał się rozkazem starosty (było to w powiecie podgórskim, pod władzą wybijającego się w górę hr. Starzeńskiego), polecającym aresztowanie owego referenta zawsze, ilekroć ukaże ich na „jego“ ziemi. Innym środkiem przeszkadzania naszej agitacyi wiejskiej jest surowy zakaz, wydany chłopom co do udzielania swoich chałup na zebrania. Niedawno ukarano pewnego śmiałka, który odważył się przekroczyć ten zakaz, w sposób niesłychany: oto zesłano nań natychmiast licytatorów, którzy go niemiłosiernie zlicytowali za zaległe podatki. Starosta oświadczył potem lakonicznie dotkniętemu chłopu: „nie trzeba było dawać izby na jakieś zgromadzenia“.

Na takiem tle dopiero można dokładnie zrozumieć i ocenić działalność naszej partyi. Opisane wyżej stosunki będą nam wyjaśniały niejeden brak, który da się bezsprzecznie spostrzedz w naszej pracy, i skłonią do tem słuszniejszego sądu, że ogółem biorąc stanowisko nasze jest obecnie bardzo silne i że go ani agitacye przeciwników ani prześladowania władz zachwiać nie zdołały. Sam Kraków jest naturalnie najpilniejszy i po wielkiem zwycięstwie wyborczem trzeba było zabrać się do pracy wewnętrznej, któraby pozwoliła wykorzystać zwycięstwo należycie, utrwalając i rozwijając jego znaczenie. Rozpoczęła się więc praca na seryo i to tak w stowarzyszeniach zawodowych, jak i na publicznych zgromadzeniach. Ruch zawodowy w Krakowie stoi obecnie silniej może, niż kiedyindziej. Obok ciągłego rozwoju stowarzyszeń zawodowych t. zw. wolnych, rozpoczęto organizacyą zawodową na podstawie ustawy przemysłowej: „zgromadzenia towarzyszy“ (w cechach) przechodzą jedno po drugiem w ręce naszych zwolenników a prowadzone energicznie i rozumnie mogą się stać bardzo korzystnym czynnikiem w walce o lepsze położenie ekonomiczne. W zawodowych stowarzyszeniach grono młodzieży uniwersyteckiej urządziło coś na kształt uniwersytetów ludowych: w każdą niedzielę, a nawet w zwykły dzień wieczorem odbywają się tu bardzo przystępne i ciekawe odczyty, przeważnie treści przyrodniczej, objaśniane licznemi ilustracyami i znikającymi obrazami. Zajęcie jest wielkie, a młodzież ta, przenosząca tę cichą pracę społeczną nad burzliwe, zgiełkliwe występy dawnych prowodyrów akademickich, zasługuje z pewnością na uznanie. Centralny zarząd wszystkich stowarzyszeń i spraw zawodowych spoczywa w rękach komisyi zawodowej, gdzie również — ku wzajemnemu pożytkowi — spotykają się studenci i robotnicy. Że ta praca, więcej zamknięta i wewnętrzna, nie idzie na marne, świadczą o tem najlepiej zgromadzenia publiczne, zawsze nader liczne, odbywające się wśród wielkiego zapału zebranych. To też i smutną uroczystość dnia 28 stycznia zebrała kilkaset ludzi liczący zastęp robotników, robotnic i inteligencyi socyalistycznej, a całym swym nastrojem świadczyła wymownie o głębokiej czci dla szlachetnych ofiar carskiego despotyzmu i gorącemu przejęciu się ideałami ich życia. I tu znowu, na grobie robotników, umysłem i dłońmi pracujących, podali sobie bratnie ręce młodzież uniwersytecka i robotnicy, ślubując iść razem w walce o wolność narodową i ekonomiczną — aż do zwycięstwa! Uroczysty hymn „Czerwony Sztandar“ i „Warszawianka“, płynąc zgodnym chórem z piersi setek zgromadzonego ludu, zakończyły ten pamiętny charakterem swoim wieczór... I niechaj sobie potem kłamią gadzinowe piśmidła, że „ludzi było mało“ i że nastrój nie był wcale poważny! Nie można się dziwić, że takie właśnie chwile, w których proletaryat galicyjski zaznacza swoją solidarność z całym proletaryatem polskim, bez względu na granice zaborowe, najmniej przypadają do gustu naszym „patryotom“...

Jednakże, pomimo że każdy z nas czuje siłę i ciągły rozwój partyi, niemniej silnie odczuwamy brak dziennika partyjnego, któryby mógł należycie toczyć walkę z całą wrogą nam prasą. Nieraz wprost koniecznem jest napiętnowanie natychmiastowe kłamstw burżuazyjnych dzienników, a tu musi się czekać kilka dni, zanim wyjdzie „Naprzód“. Nadzwyczajne dodatki, wydawane w takich razach, nie mogą jeszcze zastąpić pisma codziennego. Jestto poniekąd tak samo, jak z salą na zgromadzenie: z powodu bojkotu, rozciągniętego przez policyę, musimy czasem nawet zaniechać myśli urządzenia zebrania, bo własnej sali nie mamy. Ale bardzo być może, że niezadługo i jednemu i drugiemu brakowi zaradzi się szczęśliwie; sprawa codziennego Naprzodu jest już obecnie na najlepszej drodze, a układy, prowadzone z jednym z tutejszych obywateli o wybudowanie sali na zgromadzenia, już są prawie na ukończeniu. Będzie to z pewnością nader korzystną poprawą, a mając dziennik i salę do dyspozycyi, będziemy mieli stanowisko, jeszcze o wiele od dzisiejszego silniejsze.

Inaczej już trochę dzieje się na prowincyi i na wsi. Tu, oprócz opisanych już wyżej trudności ze strony władz, gra wielką rolę brak sił, brak ludzi. Mimoto jednak, dzięki żywotności haseł partyjnych, jakoteż poruszonej już niezręczności politycznej przeciwników, zgromadzenia nasze w tych opuszczonych miastach są zawsze przepełnione, a ludzie garną się na nie bardzo chętnie. W Tarnowie np., gdzie — prawdę mówiąc — sprawy w stowarzyszeniach idą niezbyt świetnie, zebrało się niedawno na publicznem zgromadzeniu blisko tysiąc słuchaczy. Rozumie się, że zjawisko to tłómaczy się w znacznej mierze tem, iż

udział w zgromadzeniu nie pociąga za sobą pracy ani konieczności płacenia wkładek; ale fakt ten świadczy w każdym razie o tem, że nawet tam, gdzie pokazujemy się bardzo rzadko, mamy już wśród robotników istotną większość. Dziwią się temu np. ojcowie duchowni, którzy sądzą zawsze, że na prowincyi rządzą niepodzielnie i tymczasem nic w tem dziwnego, skoro ich stowarzyszenia są prawdziwemi karykaturami stowarzyszeń robotniczych, a na zwołanie zgromadzenia nie odważyli się ci panowie nigdy. Musielibyśmy np. przypuścić zupełny brak poczucia osobistej godności u robotnika, któryby należał do stowarzyszenia, gdzie prezesem i zastępcą musi być ksiądz, gdzie robotnikowi nie wolno mieć własnego zdania, gdzie członkowie uważani są za dzieci itd. A przytem te ciągłe kazania o pokorze i konieczności nędzy muszą odstręczyć nawet tych, co się zgłosili do nich zrazu w dobrej wierze. Dlatego „Przyjaźnie", „Prace", „Ojczyzny" stoją w rzeczywistości pustkami, a chrześciańsko społeczni agitatorzy ludowi nie chcą, bo nie mogą zrozumieć tej wskazówki.

Nie inaczej rzecz się ma na wsi. I tu znowu daje się odczuwać ten brak ludzi, o którym już mówiliśmy. A dodać do tego należy nadużycia starostów i żandarmeryi. Znacznemu rozszerzaniu się „Prawa Ludu", grupującej się koło niego poradzie prawnej, jak z drugiej strony zupełnemu niedołęstwu przeciwników, zawdzięczyć należy, że (z małymi wyjątkami) przyjmują nas na wsi zawsze bardzo życzliwie i do redakcyi naszego pisma chłopskiego ściągają wcale licznie. Można być przekonanym, że w miarę wzrostu partyi sprawa ta wejdzie na jaknajlepszą drogę. Wybory dały nam w tej kwestyi dużo doświadczenia i jedną silną podstawę do dalszego działania: oto że chłop nasz tak już jest sproletaryzowany, że śmiało można do jego „twardej czaszki" przystąpić z katechizmem socyalizmu w ręku.

L. J. D.

Wybór ks. Stojałowskiego.

Kto nie słyszał o tym agitatorze w sutannie, który taką wybitną rolę odegrał w historyi ruchu ludowego w Galicyi? Kto nie zna jego walk ustawicznych z połączonym obozem świeckiej i duchownej reakcyi? Wszyscy chyba pamiętają jego wystąpienia podczas ostatnich wyborów galicyjskich, kiedy wyklęty przez Rzym, ścigany jak dzikie zwierzę przez władze szlacheckie, zbliżył się do socyalistów, zajął stanowisko czysto klasowe i wspólnie z partyą naszą zwalczał wrogów ludu. I oto ten sam człowiek, w parę miesięcy po tem wszystkiem wychodzi jako poseł z urny wyborczej, dzięki poparciu kliki szlachecko-biskupiej, przy pomocy najniegodziwszych środków agitacyi. Działacz, który kilkanaście lat życia zużył na pracę dla dobra ludu, zdradza ten lud haniebnie i otwarcie przechodzi do obozu jego przeciwników. Wypróbowany system rządzącej w Galicyi kliki nie zawiódł i na ten raz. Jak stańczycy kupili Szczepanowskich, Rutowskich, Lewickich, Romanowiczów itd. tak samo kupili i Stojałowskiego. Człowiek, doprowadzony do ostatecznej rozpaczy nieludzkiem prześladowaniem, nie znalazł w sobie tyle hartu ducha, by oprzeć się pokusie i prowadzić walkę do końca. Ci, którzy znają bliżej psychologię tego, bądź co bądź, niezwykłego człowieka mogą przypuszczać, że i ostatni jego zwrot jest jednym z licznych manewrów, jakich Stojałowski używał w celu wyprowadzenia w pole swych przeciwników politycznych, ale kto wie, czy — gdyby i tak było — powrót na drogę opozycyi będzie jeszcze możliwy dla niego. W każdym razie w najbliższej przyszłości będzie musiał wywiązywać się z danych przez siebie zobowiązań i zwalczać przedewszystkiem socyalistów na wsi, gdyż oligarchia szlachecka trwa w tem mniemaniu, że właśnie Stojałowski przyczynił się do powodzenia agitacyi socyalistycznej wśród chłopów.

Wybór Stojałowskiego z okręgu Łańcut-Nisko (IV kurya) był przedsmakiem tej walki przyszłej. Stanatyzowany przez niego tłum, uzbrojony w kamienie i pałki otrzymał rozkaz bicia tego, ktoby ośmielił się wystąpić przeciwko księdzu-kandydatowi. A że nie były to czcze pogróżki, dowiodły fakty. D. 23 stycznia w miasteczku Rudnikach zwołał Stojałowski wiec, na który zjawili się trzej socyaliści z tow. Szyflerem, jednym z najzdolniejszych agitatorów naszych, na czele. Z polecenia ks. Stojałowskiego rzuciło się na nich kilkudziesięciu ludzi (mieszczan — nie chłopów) z kijami, poraniono ich i obrabowano, a tow. Szyfler o mało życiem nie przypłacił tego zajścia. Ludowców Stapińskiego i posła Winkowskiego w Ulanowie tylko żandarmi uratowali od śmierci niechybnej. Ludność całego okręgu tak była sterroryzowana przez siepaczów Stojałowskiego, że nie ważyła się występować przeciwko niemu, a ci nawet którzy powiadali, że za tow. Żelaszkiewiczem gotowi są w ogień skoczyć, głosowali za Stojałowskim, obawiając się zemsty jego stronników. Nic więc dziwnego, że Stojałowski został wybrany ogromną większością głosów, bo za nim głosowali nie tylko jego szczerzy zwolennicy albo ludzie sterroryzowani, ale i wszyscy ci, którzy są zależni w ten lub inny sposób od kliki szlachecko-klerykalnej.

W osobie nowego posła towarzysze galicyjscy pozyskują bardzo niebezpiecznego wroga, a walka z nim będzie nader trudną.

* * *

Konferencya prudnicka.

Zjazd towarzyszy górnoszlązkich, o którym wzmiankowaliśmy już w N° poprzednim, odbył się z udziałem 26 delegatów. 13 dały dwa okręgi wyborcze: katowicko-zabrski i bytomsko-tarnowicki (z wyjątkiem dra Wintera, — sami polacy); reszta pochodziła z Prudnika, Głubczyce, Falkenberga, Lublińca, Gliwic, Nysy i Raciborza. Oprócz delegatów byli obecni reprezentanci P. P. S., tow. Morawski i Merkowski, przedstawiciel partyi niemieckiej tow. Pfannkuch. tow. Krzeminiecki jako delegat towarzyszy wrocławskich, tow. Kühn z Langenbielau oraz przedstawiciele prasy tow. Schütz i Bruhns z Wrocławia. Przysłuchającej się obradom publiczności było około 40 osób. Na wstępie, po odśpiewaniu przez kółko śpiewaków dwóch pieśni robotniczych, tow. Hirschmajer powitał zebranych serdecznymi słowy i wyświetlił cel zjazdu. Do biura przewodniczącego weszli tow. Hirschmajer, Merkowski i Marek.

Jako punkt pierwszy obrad figurowała „taktyka zarządu P. P. S. i „Gazety Robotniczej". Raferentem był dr. Winter. Przedstawił on zgromadzonym 27 N—N. „Gazety Robotniczej" z popodkreślanymi ustępami i wyrazami, wymierzonymi przeciwko napaściom szowinistów w przebraniu socyalistycznem. Na podstawie tych danych uzasadnił swe zarzuty przeciwko P. P. S.

A więc przedewszystkiem starał się udowodnić, że partya nasza nie jest socyalistyczną, tylko narodową, bo coraz bardziej wysuwając na plan pierwszy postulat niepodległości Polski, zapomina o socyalizmie; że nie czerpie treści do „Gazety Rob." z pism niemieckich, ale bierze je z polskich; że o ruchu socyalistycznym w Galicyi i zaborze rosyjskim w tej „Gazecie" mówi się nadzwyczaj dużo. Co do zarządu P. P. S., to ten jest według słów dra Wintera „najdziwniejszym unikatem w dziejach partyjnych" a przywódcy tej partyi są tak bezczelni, że wyrzucają każdego ze swego grona, kto się ośmieli wypowiedzieć zdanie przeciwne. Wyrzucili np. takich „dobrych i najpra-

cowitszych towarzyszy" jak: Kasprzaka i Wolnego. Kto ich narodowo-szowinistycznym mrzonkom sprzyja, jak Liebknecht, Ledebur i inni, tego wynoszą pod niebiosa; całe łamy pakują do gazety, lecz przeciwne artykuły pomijają zupełnie lub autorów ich obrzucają błotem. P. P. S. jest złączona ze związkiem studentów w Londynie, a ci otwarcie dążą do odbudowania Polski, czego dowodem jest „Bulletin" wydany na kongres hamburski Zamiary te są wręcz wrogie dla międzynarodowego socyalizmu, przeto jest powinnością niemieckiej socyalnej demokracyi temu warcholstwu koniec położyć. I to im prędzej. tem lepiej, ażeby nie było zapóźno, jak w Galicyi, gdzie Daszyński odłączył socyalistów polskich od związku ogólnoaustryackiego i dziś cała partya na tem cierpi.

Na zakończenie wszystkich tych bredni postawił wniosek, ażeby polskim przywódcom za te przestępstwa udzielić nagany, następnie kontrolować ściśle ich postępowanie i ich organ, a gdyby się nie poprawili, na przyszłym kongresie partyi niemieckiej raz już z nimi skończyć.

W odpowiedzi drowi Winterowi zabrał głos tow. Krzeminiecki, odpierając energicznie wszystkie jego zarzuty i udowadniając, że nie kto inny, jak właśnie dr. Winter, jest przyczyną tych nieporozumień, jakie istnieją pomiędzy towarzyszami polskimi a niemieckimi. Skoro tylko dr. Winter przestanie bruździć, zapanuje dawna jednolita praca.

Tow. Merkowski zbijał punkt po punkcie zarzuty Wintera i poradził mu nie blamować się napróżno, nieświadomością rzeczy, o których mówi.

Tow. Morawski dodał, jako redaktor „Gaz. Rob." nauczkę socyalistycznemu hakatyście, uzasadnił stanowisko partyi polskiej i jeszcze raz odparł bajania o „niesolidarności" socyalistów polskich z niemieckimi.

Tow. Pfannkuch twierdził, że, ponieważ najsilniejszą partyą socyalistyczną jest niemiecka, więc jej postępowanie trzeba uważać za miarodajne. Następnie z ukontentowaniem stwierdził, że pomiędzy polskimi a niemieckimi socyalistami niema różnic zasadniczych. Nareszcie co do punktu spornego — obsadzenia okręgów katowicko-zabrskiego i bytomsko-tarnowickiego — radził postawić tam tow. Morawskiego i Berfusa i w ten sposób sprawę zakończyć.

Po tem wszystkiem dr. Winter cofnął swój wniosek nagany i przystąpiono do wyboru kandydatów. Tow. Kura zabiera głos, i powiada: aby pokazać towarzyszom niemieckim, że zarówno szanujemy każdego, czy to niemca, czy polaka, który pragnie naszej swobody i naszego dobra, stawiamy na oba okręgi tow. Liebknechta — towarzysza, o którym przekonaliśmy się, że duszą i sercem tak nas wszystkich miłuje i broni, jak siebie samego. (Oklaski na ławach polskich towarzyszy.)

Tow. Pfannkuch. Oświadczenie się wasze za tow. Liebknechtem utrwaliło we mnie przekonanie, iż pałacie najserdeczniejszą chęcią przywrócenia zgody i wzajemnej pracy, ale tow. Liebknecht jest za stary i agitacya wyborcza w takiej odległości byłaby dlań za uciążliwa. Dla tego nie obarczajcie go tak wielkim obowiązkiem.

Dr. Winter: w katowicko zabrskim okręgu polscy socyaliści posiadają znaczny wpływ, więc, aby im pokazać, że i my pragniemy zgody. można postawić tam tymczasem kandydaturę towarz. Morawskiego. W bytomsko-tarnowickim, gdzie tyle odbiorców „Gazety Rob." nie ma i polscy socyaliści nie mają tyle zwolenników, niech będzie tow. Sachs kandydatem.

Tow. Morawski stawia wniosek, aby tu obecni delegaci sami wybrali kandydatów.

Następuje przerwa, wciągu której dr. Winter usiłuje przekonać delegatów bytomskich, że powinni stawić Sachsa. W rezultacie kandydatury tow. Morawskiego i Sachsa zostają uchwalone.

Wybór kandydatów na resztę okręgów górnoszląskich odbył się już gładko. Wystawiono następujących kandydatów: okręg Rybni - Pszczyna — tow. Morawski, Kluczbork-Rosenberg — tow. Krzeminiecki, Racibórz, Falkenberg-Grotkau i Nysa — Bebel, Prudnik — Schütze, Głubczyce Habel, Opole — Reck r, Koźle-Wielkie Strzelce — Hirschmajer i Lubliniec-Gliwice — dr. Winter. Wszystkie te kandydatury mają wartość wyłącznie statystyczną, gdyż szanse kandydatów socyalistycznych — zwłaszcza niemców — są bardzo nieznaczne.

Postanowiono wybrać mężów zaufania na okręgi katowicki i tarnowicki. Wybrano na pierwszy tow. Dylonga, na drugi zas dra Wintera, ponieważ żadnego innego niemca z tego okręgu nie było na zjeździe. Przy wyborze mężów zaufania Winterowi znów dostały się cięgi od tow. Kawczyka, który wyrzucał mu rozterki pomiędzy towarzyszami obu narodowości.

W końcu wybrano komitet wyborczy, który rozpocznie pełnienie swych funkcyi z dniem rozpisania wyborów. W skład komitetu weszli tow. Tusker, Kunicki i Ziegler — wszyscy z Bytomia. Uchwalono wydać dwie odezwy wyborcze po polsku i po niemiecku każdą — jedną dla robotników fabrycznych, drugą dla robotników rolnych. Kółko śpiewackie zaintonowało piękny śpiew, poczem przewodniczący zamknął konferencyę.

Czy zjazd ten położy kres dotychczasowym nieporozumieniom, pokaże przyszłość. Faktem jest jednak, że konferencya prudnicka nie mogła rozstrzygnąć właściwie wszystkich kwestyi spornych, ponieważ znaczna część delegatów polskich wprost nie zrozumiała tego, co mówili tow. niemcy i dr. Winter. Z drugiej strony ten ostatni — jak się pokazało — jest nie tylko człowiekiem o ciasnym umyśle, ale posiada taki zasób nietaktu, że nie zaprzestanie chyba swych wichrzycielskich występów i nadal.

Bibliografia

„Robotnik" № 26. Pomimo, że żandarmi wciąż „biorą" drukarnię P. P. S. — jak o tem od kilku miesięcy piszą organa prasy niemieckiej — „Robotnik" ani myśli zaprzestać denerwowania wyżłów carskich. Przeciwnie, każdy numer przynosi wiadomości o coraz to większym rozwoju nienawistnego dla nich ruchu, o nowych przejawach działalności lub planach partyi naszej. Najświeższy numer „Robotnika" zawiera zaraz na wstępie artykuł bardzo doniosłego znaczenia, mianowicie sprawozdanie z IV zjazdu P. P. S., zawierający cały szereg uchwał, które podamy czytelnikom naszym w następnym numerze „Przedświtu". Dotyczą one bądź strony organizacyjnej, bądź działalności wydawniczej, bądź też stosunku do innych organizacyi socyalistycznych. W artykule „W kwestyi żydowskiej" znajdujemy określenie stanowiska proletaryatu polskiego wobec tego, tak ważnego u nas zagadnienia. Bardzo aktualnym jest artykuł p. t. „Panslawizm", wyjaśniający istotną wartość manifestacyi słowiańskich i całej farsy urządzonej po upadku Hurki galicyjskiego. Kronika zagraniczna daje przegląd najważniejszych wypadków ruchu robotniczego we Francyi, na Węgrzech, w Danii, Anglii i Szwajcaryi. Następują nekrologi, po nich idą korespondencye z Częstochowy, Zawiercia i Dąbrowy. Dokładny opis najświeższych strejków warszawskich, parę drobnych notatek i — niestety — liczne ostrzeżenia oraz pokwitowania składają się na resztę numeru — jednego z najbardziej udatnych.

Górnik Nº 5. Świeży numer naszego organu dąbrowieckiego zawiera jak zwykle dużo uświadamiającego materyału. W artykule wstępnym wytłómaczono robotnikom w bardzo przystępny sposób znaczenie „fabrycznych kodeksów“, karnych krępujących swobodę robotników, a dla fabrykantów będących źródłem zysków. Artykuł p. t. „Krótszy czas pracy i więcej płacy“ nawołuje robotników do dalszej walki o skrócenie dnia roboczego i podwyższenie zarobków. „Głosy z kopalń i fabryk“ podają garść faktów z życia robotników. W „Sprawach miejscowych“ omawia się łapownictwo majstrów, sojusz księży z żandarmami, zastosowanie nowego prawa fabrycznego itd.

Listok „Rabotnika“. Wychodzi nieperyodycznie. Wydawnictwo „Związku rosyjskich socyalnych demokratów“ Nº 3—4 listopad 1897.

Nowy zeszycik tego wydawnictwa rozpada się na dwie części : krajową i zagraniczną. Na wstępie pierwszej znajdujemy dwa okólniki ministeryum finansów, po których idzie cały szereg korespondencyi i różnych punktów „Rosyi“. Dział ten odznacza się bardzo wielkim nieładem. Dane przeważnie przestarzałe. Korespondencyi z właściwej Rosyi bardzo mało. Większe korespondencye pochodzą z Litwy i Kongresówki i dotyczą prawie wyłącznie ruchu żydowskiego, tendencyjnie przedstawianego z punktu widzenia „Arbeiterbundu“ w duchu „objedinienia“. Ruch polski ignorowany całkowicie. Ruch strejkowy przeszłoroczny wśród żydów warszawskich przedstawiony jako wynik działalności „Arbeiterbundu“.

„Kronika walki rewolucyjnej“ — bardzo niedokładna — również zajmuje się głównie „zapadnymi okrainami“. Część pierwszą zamyka znany już czytelnikom „Przedświtu“ okólnik ministra spraw wewnętrznych o ruchu robotniczym.

Dział drugi : ruch robotniczy zagranicą sprawia lepsze wrażenie. Informacyjnie napisany artykuł o strejku robotników angielskich, zatrudnionych przy budowie maszyn, pokrótce opowiada przebieg tej walki. Kroniczka wybitniejszych faktów ruchu robotniczego Austryi, Niemiec, Francyi, Belgii i Włoch zamyka numer. Na samym końcu znajdujemy jeszcze wiadomość, że nowozałożony „Związek robotników żydowskich Rosyi i Polski“ „przyłącza się“ do „Związku zagranicznego socyalnych demokratów rosyjskich“.

Całość robi wrażenie rzeczy bardzo słabej. Czas już chyba, aby się socyaliści rosyjscy zdobyli nareszcie na przyzwoity organ peryodyczny zagranicą.

O.

W Nº grudniowym r. z. miesięcznik „Devenir Social“ — organ naukowego socyalizmu we Francyi — przedrukował w całości artykuł tow. Eleharda Esse pt. „Le compromis polono-russe“ z Nº 19 „Buletynu“.

Wpieriod Nº 3., styczeń 1898 Po kilkumiesięcznej przerwie znowu ukazał się Nº organu rosyjskich towarzyszy w Kijowie. Treść jego dość uboga, szata zewnętrzna nieświetna. Redakcya oświadcza, że z numerem tym „Wpieriod“ staje się organem kijowskiego „Kijowskiego Związku walki o oswobodzenie klasy robotniczej“. Artykuł wstępny omawia nowe prawo fabryczne, wykazując potrzeby walki politycznej. Artykuł „Na nowy rok“ zawiera charakterystyczne wycieczki przeciwko „studentom“ i wogóle osobom zpoza sfery robotniczej, bez których pomocy robotnicy sami mogą się obejść. Po tym artykule idzie malutkie opowiadanie, tłómaczone z niemieckiego, po którem następuje notatka, piętnująca robotników, denuncyujących swych towarzyszy żydów. Na zakończenie dano trochę faktów z ży- ... należy świadomość ko- ...

przebijającą się w artykułach tego numeru. Jestto tem bardziej zasługujące na uwagę, że pisemko wyszło z kół obchodzących się bez udziału „osób zpoza sfery robotniczej“.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

za IV kwartał 1897 r.

(w walucie francuskiej)

PRZYCHÓD.

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Opłaty Sekcyi				
Pokwitowane w numerach 9 r. ub. i 2 r. b.			313	10
Składki nadzwyczajne				
Pokwitowane w numerach 9 r. ub. i 2 r. b.			692	30
Przedświt				
Sprzedaż i prenumerata :				
w zaborze ros.	352	80		
w zab. pruskim	7	45		
w zab. austr.	54	50		
zagranicą w Europie (w czem Lond. fr. 18,90)	122	25		
zagranicą w Ameryce .	50	50	587	20
Broszury				
Sprzedaż :				
w zaborze ros.	341	45		
w zab. pruskim.	208	75		
w zab. austr.	187	10		
zagranicą w Europie (w czem Lond. fr. 150,30)	715	—		
zagranicą w Ameryce.	148	40	1600	70
Buletyn				
Sprzedaż i pren.			16	35
Drukarnia i skład				
Procent od robót obcych			4	30
Na P. P. S. pod zab. ros.				
Pokwitowane w num. 9 r. ub. i 2 r. b. rs. 113.			300	20
Na P. P. S. pod zab. pruskim				
Pokwitowane w Nº 9 r. ub. i 2 r. b. 54 m. 85 f.			67	10
Na więź. i em. pol.				
Pokwitowane w numerze 9 r. ub. i 2 r. b.			59	90
Na strejk mechaników w Anglii				
Pokwitowane w Nº 2 r. b.			6	25
Ogółem.			3.647	40

ROZCHÓD.

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Deficyt z III kw. r. ub. . .			297	25
Przedświt				
Koszty wydania NºNº 8, 9 i 10 (10 arkuszy) oraz dod. do Nº 10	667	90		
Honoraryа.	33	90	701	80

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Ekspedycya Przedświtu. . .			60	20
Broszury				
Koszty egzempl.—				
1.500 Nasze wr.	143	10		
4.400 Kautsky K. Niep. P.	156	65		
5.000 J. Młot Kto z c. żyje	442	45		
1.750 inne	601	55		
Zakupno egz. —				
325 wyd. zab. pr.	28	25		
864 wyd. galic..	138	40		
53 różn. in. wyd. . . .	233	75	1.744	15
Ekspedycya broszur.				
Koszty sprowadzania na skład wydawnictw . . .	24	65		
Koszty wysyłania.	157	10	181	75
Buletyn				
Koszty wydania numerów 17, 18 i 19.	352	90		
Ekspedycya	64	40	417	30
Transporty do zab. ros. . .			294	35
Porto listów i okólników. . .			130	15
Sprawy organizacyjne				
Pensya sekretarza			300	—
Koszty zjazdu	399	10		
Inne	323	95	1.023	05
Wydatki różne				
Mat. piśm..	17	40		
Materyały do pakowania.	20	90		
Inne drobne	10	70	49	—
Drukarnia i Skład				
Urządzenie.	19	55		
Światło.	15	—		
Opał	25	85		
Pensya zarz. drukarnią .	50	—		
Inne drobne	45	—	155	40
Na P. P. S. pod zab. ros.				
Przesłano do C. K. R. rs. 113.			300	20
Na P. P. S. pad zab. pruskim				
Umorzono rach. 54 m. 85 f.			67	10
Na więźniów politycznych				
Przesłano P. P. S. pod zab. ros. dla „Towarz. pomocy więźn.“ rs. 17 kop. 5.			44	95
Fundusz dla emigrantów politycz.				
Zarezerwowana reszta wpływ. dla więźniów i emigrantów.			14	95
Na strejk mech. w Anglii				
Przesłano jen. sekr. Am. S. of Engineers			6	25
Ogółem			5.487	85

Zestawienie

	Fr.	Ct.
Rozchód	5.487	85
Przychód	3.647	40
Deficyt.	1.840	45

Pokwitowania

Za czas od 15 listopada do 31 grudnia r. ub. :

Na rzecz Z. Z. S. P. : Opłaty sekcyi : Brl. K. Zal. — 3 sh. ; Kr. : M. Olsz. — 5 sh., sek. — 1 Ł 13 sh 4 d.. razem 1 Ł 18 sh. 4 d. ; N.-Y. A. Zelc. — 4 sh. ; Frb. — 16 sh. 8 d. ; Liv. — 12 sh. ; Lond. sek. — 18 sh. 4 d. ; *łącznie 4 Ł 12 sh. 4 d.*

Nadzwyczajne : Lond. W. Thien. uregul. rach. z wyb. gal. — 5 sh., A. Wroń. — 17 Ł 17 sh. 7 d, razem 18 Ł 2 sh. 7 d. ; Lublana J. B. zamiast życzeń noworocznych p. St. Osarzowi i p-e . Z. — 1 sh. 7 d. ; Zniczanin podniesiony depozyt — 2 Ł 3 sh. 6 d. ; *łącznie 20 Ł 7 sh. 8 d.*

Fundusz na więźni i emigrantów : D. stud. — 1 Ł 15 sh. 5½ d. ; N.-Y. przez A. Zelc. — 1 dol. — 4 sh. ; Kr. sek. na listę — 5 sh. ; *łącznie 2 Ł 4 sh. 5½ d.*

Na rzecz P. P. S. p. zab ros. : Lond. przedstawienie am. na „Górnika“ — 4 Ł 2 sh. ; od zarządcy druk. rata za IV kwartał — 1 Ł 19 sh 4 d., razem 6 Ł 1 sh. 4 d. ; Zur. z listopadówki l. N⁰ 11 na Rob. — 18 sh. 8 d. ; Frb. l. N⁰ 9 na Rob. — 1 sh. 10 d. ; D. stud. — 10 sh. 8 d. ; Kr. sek. l. N⁰ 13 na Rob. — 13 sh. 4 d. ; *łącznie 8 Ł 5 sh. 10 d.*

Na rzecz P. P. S. p. z. pr. : Kr. M. Olsz. — na walkę z germ. — 1 Ł 7 sh. 7 d. ; Frb. stare listy składkowe — 8 sh. ; *łącznie — 1 Ł 15 sh. 7 d.*

Na „Równość“ w Cieszynie : Frb. l. N⁰ 6 — *3 sh.*

Na strejk mechaników w Anglii — robotnicy polscy w Lipsku — *4 sh. 11 d.*

Towarzysze!

Ostatni zjazd partyi socyalno-demokratycznej Galicyi, Szląska i Bukowiny uchwalił przekształcenie tygodnika krakowskiego, „Naprzód“ na pismo codzienne.

Komitet wykonawczy partyi socyalno demokratycznej Galicyi i Szląska wydał — w myśl tej uchwały — odezwę, w której wzywa wszystkich socyalistów polskich do zbierania składek na fundusz prasowy codziennego „Naprzodu“.

Towarzysze! Obowiązkiem jest Waszym dołożyć wszelkich starań, aby uchwała kongresu weszła w życie! Pośpieszcie ze składkami!

OD REDAKCYI.

Z powodu nawału materyału musieliśmy i ten N⁰ wydać powiększony (o 8 str.). Pokwitowania z pierwszego kwartału podamy w N⁰ 3-cim. Autorów artykułów dotychczas niezamieszczonych prosimy o cierpliwość.

Printed & published by Al. Deb[illegible]
Mile E[illegible]